



Pod ostrzałem Lwów i Czerniowce



LWOWSKA RADA MIEJSKA

W nocy na 12 lipca Federacja Rosyjska ponownie przeprowadziła masowy atak na kilka ukraińskich miast jednocześnie. We Lwowie, wskutek ataku, największych zniszczeń miasto zaznało na ulicach Metropolity Andrzeja i Ołeny Stepaniwniej. Podczas briefingu Rady Miasta Lwowa poinformowano, że najbardziej ucierpiały dwa budynki mieszkalne – przy ul. Metropolity Andrzeja 16 i ul. Ołeny Stepaniwniej 35. W sumie zniszczonych lub uszkodzonych zostało 46 domów, wybitych 522 okna, a 15 mieszkań jest obecnie nienadających się do zamieszkania. Uszkodzonych zostało również 20 samochodów.

» strona 2

Tam gdzie złamano Dekalog



» strona 4

Malarka duszy: Olga Boznańska



» strona 16

Kościół św. Rocha – ruiny wśród miasteczka-widma



» strona 20

Narodowy Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej

Po raz pierwszy w dniu 11 lipca Polska obchodzi święto narodowe ustanowione ustawą podpisaną przez prezydenta – Narodowy Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

Obchody upamiętniające te tragiczne wydarzenia odbyły się na Skwerze Wołyńskim w Warszawie. Hołd pomordowanym oddali przedstawiciele władz RP. Udział w wydarzeniu wziął także przewodniczący Mazowieckiej Rady Kombatanckiej, prezes Federacji Stowarzyszeń Weteranów i Sukcesorów Walk o Niepodległość RP ptk dr inż. Leonard Kapiszewski.

» strona 2



Legendy starego Stanisławowa (cz. III)



» strona 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Pod ostrzałem Lwów i Czerniowce

dokończenie ze strony 1

Oprócz budynków mieszkalnych drony uszkodziły dwa obiekty przemysłowe, trzy budynki Politechniki Lwowskiej, budynek sądu miejskiego i 19 obiektów handlowych.

W okolicach Dworca Głównego wybuchł pożar na dachu budynku niemieszkalnego. Powierzchnia pożaru wyniosła około 200 m². Zerwana została również sieć kontaktów elektrycznych, z tego powodu został przerwany ruch trolejbusów.

Ofiar śmiertelnych nie odnotowano. Mieszkańcy przebywali w schronach. Dwie osoby zostały rannych, w tym dwoje dzieci – jedenastoletnie i szesnastoletnie, jeden mężczyzna przebywa w szpitalu.

Sześć rodzin, składających się z 14 dorosłych i 5 dzieci, wraz z ich zwierzętami domowymi, zostało już przeniesionych do tymczasowych kwater. Miasto wypłaci odszkodowania poszkodowanym mieszkańcom: 12 tys. hrywien za każde wybite okno, do 8 tys. hrywien za zniszczone drzwi. Osoby, które muszą zostać eksmitowane, będą otrzymywać miesięczny dodatek mieszkaniowy.

W **Łucku** został zniszczony dom prywatny, fala uderzeniowa wybiła okna w pobliskich budynkach.

W **Czerniowcach** podczas ataku zginęły dwie osoby.

„O świcie Rosjanie zaatakowali nasz region czterema bezzałogowcami Shahed

i jednym pociskiem raketowym. Niestety, dwie osoby zginęły w wyniku upadku odłamków – 26-letnia dziewczyna i 43-letni mężczyzna. Składam najszczersze kondolencje ich rodzinom i bliskim” – poinformował o tym szef Czerniowieckiej Obwodowej Administracji Państwowej Rusłan Zaparanjuk.

Czternaście osób zostało rannych. Uszkodzone są budynki mieszkalne, sklepy, budynki administracyjne.

Charków w ciągu nocy zaznał 10 ataków – spadło dwie rakiety oraz osiem dronów. Atak był wymierzony w przedsiębiorstwo, które nie działało od kilku lat, oraz w obiekt infrastruktury krytycznej. W kilku domach wybite szyby, uszkodzone zostały samochody i miejskie linie energetyczne. Trzy osoby zostały ranne. Poinformował o tym mer miasta Charkowa Igor Terechow.

„Zgodnie z obowiązującymi procedurami Dowództwo Operacyjne RSZ uruchomiło dostępne siły i środki pozostające w dyspozycji. Poderwane zostały dyżurne pary myśliwskie, a naziemne systemy obrony powietrznej oraz rozpoznania radiolokacyjnego osiągnęły stan najwyższej gotowości” – poinformowało na portalu X Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

ŹRÓDŁO: INSIDER, LWOWSKA RADA MIEJSKA, LB.UA, UNIAN, DOWÓDZTWO OPERACYJNE RSZ

Hołd dla pomordowanych Polaków w Podkamieniu i Palikrowach



W Narodowym Dniu Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej 11 lipca pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oddali hołd pomordowanym Polakom. Kwiaty i znicze złożono na cmentarzach w Podkamieniu i Palikrowach – miejscach szczególnie tragicznych wydarzeń z marca 1944 roku, gdzie ofiarą brutalnych zbrodni polskiej, w tym kobiety, dzieci i osoby starsze.

**TEKST I ZDJĘCIE
ALEKSANDER KUŚNIERZ**

Złożenie kwiatów i zapalenie zniczy było wyrazem pamięci, szacunku i troski o zachowanie prawdy historycznej, a także przypomnieniem o potrzebie budowania dialogu opartego na faktach i godności ofiar. Konsulat Generalny RP we Lwowie od wielu lat upamiętnia te dramatyczne karty wspólnej historii, pielęgnując pamięć o tych, którzy zginęli tylko dlatego, że byli Polakami.

– Dzisiaj, 11 lipca, w dniu pamięci ofiar ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów

ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej jako przedstawiciele Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie byliśmy w Podkamieniu i w Palikrowach, aby złożyć hołd wszystkim, którzy podczas rzezi wołyńskiej stracili życie – powiedział Dorota Dmchowoska, konsul RP we Lwowie. – Jest to symboliczne miejsce, ponieważ obejmujemy swoją pamięcią wszystkich, którzy zginęli w tamtych czasach za to, że byli Polakami. Rzeź wołyńska kojarzy się głównie z dawnym województwem wołyńskim. Natomiast trzeba pamiętać też o tym, że w 1944 roku tutaj na Ziemi Lwowskiej również dochodziło do pogromów Polaków i mamy wiele miejsc, które są śladami tamtych tragicznych kart historii Polski.

– Dziś odwiedziliśmy dwa ważne miejsca związane z historią narodu polskiego – powiedział Dariusz Kompanowicz, pracownik konsulatu RP we Lwowie. – Niestety, z tragiczną historią z czasów II wojny światowej, kiedy to bardzo dużo wsi na Wołyniu i Podolu zostało spalonych. Stoimy teraz na cmentarzu w małej miejscowości Palikrowy, to taka niewielka wioseczka, kiedyś zamieszkiwana w większości przez ludność polską. Przyjeżdżamy tutaj tradycyjnie, staramy się co roku posprzątać, uporządkować groby i zapalić znicze, oddać cześć Polakom, którzy zginęli tylko dlatego, że byli Polakami, patriotami swojego narodu.

Narodowy Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej



WIENIEC SKŁADAJĄ PŁK DR INŻ. LEONARD KAPISZEWSKI, PRZEWODNICZĄCY MAZOWIECKIEJ RADY KOMBATANCKIEJ, PREZES FEDERACJI STOWARZYSZEŃ WETERANÓW I SUKCESORÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ RP ORAZ WICEWOJEWODA MAZOWIECKI ROBERT SITNIK

Uczestnicy uroczystości odmówili wspólną modlitwę, odczytany został Apel Pamięci oraz odbyła się ceremonia złożenia wieńców.

W imieniu Prezydenta RP złożył wieniec oraz list wystosowany do uczestników uroczystości odczytał szef BPM Wojciech Kolarski.

**List prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
do uczestników obchodów
Narodowego Dnia Pamięci
Ofiar Ludobójstwa
dokonanego przez
ukraińskich nacjonalistów
na obywatelach II RP**

11 lipca 2025
Organizatorzy i Uczestnicy
obchodów
Narodowego Dnia Pamięci
Ofiar Ludobójstwa
dokonanego przez ukraińskich
nacjonalistów
na obywatelach II Rzeczypospolitej
Polskiej
Skwer Wołyński w Warszawie

Szanowni Państwo,
Drodzy Rodacy!

Jak co roku, 11 lipca my, Polacy, zatrzymujemy się w zadumie nad jedną z największych tragedii w historii naszego narodu. Współczucie dla tych, którzy ponad 80 lat temu stracili na Wołyniu najbliższych i głęboki żal po tych, którzy ponieśli okrutną śmierć, łączą się w naszych sercach ze smutnym przekonaniem, że elementarnej sprawiedliwości wciąż nie stało się zadość. Dzisiaj znów zadajemy sobie pytanie, jak mogło dojść do tak wielkiej tragedii między dwoma tak bliskimi sobie narodami.

Ofiarami wołyńskiego ludobójstwa byli Polacy, ale też przedstawiciele innych mniejszości etnicznych i Ukraińcy próbujący ratować życie bliznich. W imię nienawistnej ideologii bestialskie tortury i śmierć zadawano mężczyznom, kobietom i dzieciom. Sprawcy zgładzili, pozbawili pogrzebu i jakiegokolwiek upamiętnienia dziesiątki tysięcy bezbronnych sąsiadów

– tylko dlatego, że ci mówili i modlili się po polsku. Głęboko przejęci losem naszych zamordowanych rodaków, nigdy o nich nie zapomnimy. Na państwu polskim ciąży niezbywalny obowiązek zabiegania o godny pochówek zamordowanych – aby choć po części ukoić ból ich ocalałych bliskich i potomków.

Przez dziesięciolecia zbrodnię wołyńską okrywał całun milczenia. Jedynie ocaleni, krewni ofiar, ich duszpasterze oraz wyróżniający się odwagą badacze i popularyzatorzy dziejów najnowszych zabiegali o udokumentowanie i ocalenie prawdy o tamtej tragedii. Wyrażam głęboki szacunek i uznanie dla ich zasług na rzecz ochrony polskiej pamięci historycznej.

Nastał czas, aby najboleśniejszy rozdział historii stosunków polsko-ukraińskich został zapisany i zamknięty wspólnym wysiłkiem właściwych organów i instytucji państwa ukraińskiego i państwa polskiego – z zachowaniem dobrych praktyk i przepisów prawa międzynarodowego, z poszanowaniem podstawowych kanonów kultury chrześcijańskiej Europy. Wierzę, że uznanie prawdy o męczeństwie polskich Wołyńian stanie się fundamentem pokoju i przyjaźni między narodami ukraińskim i polskim. Spoiewem tak mocnym, że nie skruszy go żadna wroga siła.

To cel realny i wart wytrwałego wysiłku – jeżeli pamiętamy, że każda, nawet najtrudniejsza droga zaczyna się od pierwszego kroku. Przez minione 10 lat – w czasie, gdy pełniłem moją prezydencką służbę – kilka ważnych kroków na tej drodze już zrobiono. To chociażby obchodzone dzisiaj święto państwowe, ustanowiony przez Sejm RP Narodowy Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej. To materialne upamiętnienia zbrodni wołyńskiej na Jasnej Górze i w wielu miejscowościach w Polsce i na świecie. To coraz liczniejsze zgromadzenia Polaków tu, na Skwerze Wołyńskim, u stóp przejmującego w swej formie pomnika.

Wieniec od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej były składane nie

tylko u stóp tego monumentu, lecz także wśród ukraińskich pól – w miejscach, gdzie niegdyś mieszkali i ginęli ofiary zbrodni wołyńskiej. O potrzebie ich godnego pochówku i upamiętnienia mówiłem wielokrotnie zarówno w Polsce, jak i w rozmowach ze stroną ukraińską. Dobrze się stało, że w kwietniu bieżącego roku wznowiono ekshumacje naszych zamęczonych rodaków na terenie dawnej wsi Puźniki w obwodzie tarnopolskim. Osobiście zabiegałem o jak najszybsze pozytywne rozpatrzenie złożonych władzom ukraińskim wniosków o rozpoczęcie prac poszukiwawczych w szeregu innych miejscowości.

Ważnym i podniosłym wydarzeniem była modlitwa ekumeniczna w roku obchodów 80. rocznicy rozpoczęcia wołyńskiego ludobójstwa – odprawiona w katolickiej katedrze w Łucku na Ukrainie, z udziałem prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Z nadzieją przyjąłem też wiadomość, że inicjatywa budowy Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej oraz Centrum Prawdy i Pojednania im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Chełmie wchodzi już w fazę realizacji. Ufam, że obopólna dobra wola, poszanowanie faktów historycznych, wzajemne zrozumienie i solidarność w obliczu wspólnych zagrożeń pomogą przezwyciężyć wielki ból, żal i poczucie niesprawiedliwości, jakie pozostawiła po sobie zbrodnia wołyńska.

Wieczna pamięć pomordowanym!

Niech dawne zło i niepamięć zastąpią prawda, przebaczenie i pokój!

Z wyrazami szacunku

**Andrzej Duda
Prezydent Rzeczypospolitej
Polskiej**

W liturgii upamiętniającej ofiary w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie wziął udział ambasador Ukrainy Wasyl Bodnar. „Ukraina podziela ból i smutek narodu polskiego oraz oddaje cześć pamięci wszystkich ofiar, niezależnie od ich narodowości, wyznania czy miejsca pochówku” – czytamy we wpisie Ambasady Ukrainy na Facebooku.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL, GOV.PL

Ale zeście ekipę zmontowali...

Ostatnie miesiące upływają krajowym mediom pod znakiem nieustannego emocjonowania się osobą Donalda Trumpa i jego oddziaływaniem na zastaną rzeczywistość. Ci publicyści, którzy znudzili się już socjologizującymi dywagacjami na temat „Co to świadczy o naszym świecie”, raczą odbiorców krótszymi tekstami. W nich przekazują kolejne sensacje z prezydenckiego obozu, tudzież przytaczają komentarze „ekspertów”. Tymi, jak wiadomo, może być dziś każdy, kogo rangę w nagłówku da się podnieść do stopnia, w którym zwiedziony słowami „CZOŁOWY ANALITYK NIE MA WĄTPLIWOŚCI...” czytelnik klika w link. I co najwyżej czerwieni się potem z zażenowania, gdy „czołowym analitykiem” okazuje się emerytowany adiunkt z uniwersytetu w Delaware.

MACIEJ SERŻYSKO

Rzecz jasna, nie tylko na polu szeroko rozumianej geopolityki inflacja wielkich słów postępuje. W dobie zamieszania wokół kadry narodowej nic tak nie podziśla na wyobraźnię kibica, jak nagłówek krzyczący o „legendarnym trenerze” chcącym objąć jej kierownictwo. Dalej okazuje się, że jest nim nie kto inny, jak siedemdziesięcioletni Winnie Schäfer. Dla niewtajemniczonych – dyrektor techniczny reprezentacji Ghany, ostatni raz prowadzący drużynę państwową blisko dekadę temu (notabene, jamajską), a zapewniające mu prasowe miano „legendarnego” sukcesy wyhamowały gdzieś w latach dziewięćdziesiątych.

Zaskakująco wiele „legendarny trener” wspólnego ma z „generałem Kellogiem”, specjalnym wysłannikiem Trumpa do spraw Rosji i Ukrainy. Jakkolwiek deklaracje o błyskawicznym rozwiązaniu konfliktu nawet w nadwiślańskim obozie jego zwolenników traktowane były z pewną rezerwą (żeby nie rzec, że z przymrużeniem oka), tak wizerunek oddelegowanego do odpowiedzialnego zadania generała błyskawicznie podchwycyło ponad światopoglądowymi podziałami.

„Generał Kellog” – jak się go tytułuje, co można odbierać jako pewną formę obłaskawiania amerykańskiej administracji – dostał z pewnością spory kredyt zaufania polskich publicystów i dziennikarzy. Gdy tylko pojawiła się informacja, jaką funkcję ma objąć i gdy faktycznie mu ją powierzono, pojawiły się dwie bliźniacze fale artykułów nasświetlających jego sylwetkę. „Wojna w Wietnamie, Zatoce Perskiej i Kamboży, atak terrorystyczny na World Trade Center, a wreszcie wojna w Iraku

– generał Keith Kellogg zapisał się na kartach historii wszystkich tych wydarzeń. Nie dziwi więc, że prezydent Donald Trump właśnie jego mianował specjalnym wysłannikiem USA do spraw Ukrainy i Rosji” – tak zaczynała swój tekst z 18 lutego 2025 roku redaktor Interii Paulina Sowa. W poprzednim „rzucie” Jakub Majmurek z Wirtualnej Polski podkreślał, że choć Trump nominował na odpowiedzialne stanowiska wielu wiernych sobie ludzi pozbawionych doświadczenia, ten jeden – choć wierny – jest również kompetentny. Nie było powodów, by sądzić inaczej, Keith Kellogg był bowiem, w rzeczy, samej wojskowym z wieloletnim doświadczeniem, powiązany wcześniej z Waszyngtonem. Pozostaje zapytać, czy jego „generałowość” nie była tutaj wyolbrzymiana kosztem późniejszej działalności.

Z pewnością nie było przesadą podkreślanie jego bliskich związków z otoczeniem Trumpa. Kellogg jest bowiem członkiem Instytutu Polityki „Ameryka Pierwsza”, powstałej w 2021 roku kuźni kadr dla dzisiejszej administracji. Przez cztery lata grupa wypracowywała zaplecze (w tym również intelektualne) dla objęcia sterów państwa przez ludzi o, delikatnie rzecz ujmując, określonym zapatrywaniu na świat oraz jasno sprecyzowanej lojalności. Wiele o zasługach IPAP może świadczyć fakt, iż jego przewodnicząca, Brooke Rollins, kieruje dziś resortem rolnictwa. Wśród członków organizacji możemy wyróżnić też takich nominatów, jak John Ratcliffe (dyrektor CIA), Kash Patel (dyrektor FBI), czy Pam Bondi (prokurator generalna). Podkreślano także, że Kellogg ma doświadczenie na urzędzie doradcy do spraw bezpieczeństwa. Tak, jako pełniący obowiązki. Przez siedem dni. Był za to doradcą do spraw bezpieczeństwa wiceprezydenta za kadencji Mike’a Pence’a, jednak w amerykańskim krajobrazie politycznym wiceprezydent co do zasady znaczy niewiele, lub tyle co nic. No, chyba, że nazywa się Cheney, bądź prezydenta akurat ktoś zastrzeli.

Kellogg faktycznie miał okazję służyć na kilku wojnach, mundur przywdział bowiem jeszcze w latach sześćdziesiątych. Choć podkreślano, że jest emerytowanym generałem, co do zasady nie wspomniano, że od dwudziestu dwóch lat. Tak jak i sam „generał” używany był tak często, że w większości przypadków zapomniano wspomnieć, że w amerykańskich siłach zbrojnych istnieje spora różnica między generałem porucznikiem, a generałem. O ile ten drugi może być zwyczajowym określeniem pierwszego, o tyle nie są to synonimy, a dwa różne stopnie. Generałem zostają wyłącznie oficerowie pełniący najważniejsze, kierownicze stanowiska, jako że jest to de facto najwyższy ze wszystkich stopni (wyższe, choć istnieją, nadano ostatni raz bohaterom II wojny światowej). Generał porucznik zazwyczaj kieruje strukturą wielkości korpusu, choć, jak pokazuje historia, nie zawsze. Tę konkretną historię napisał właśnie Donald Trump. Jej bohaterem jest zaś młody, bo pięćdziesięciosześcioletni generał porucznik Dan Caine, w 2024 roku przeniesiony do cywila. Równocześnie, od lat orbitujący wokół urzędów państwowych, a także aktywny inwestor. Rozgłos zdobył, gdy czterdziesty siódmy prezydent Stanów Zjednoczonych przywrócił go do służby,



KEITH KELLOGG

po czym mianował przewodniczącym Kolegium Połączonych Szefów Sztabów – najważniejszym dowódcą w całych siłach zbrojnych. Według słów samego Trumpa, Caine miał ująć go wyznaniem miłości i uwielbienia oraz deklaracją, że jest gotów dla niego zabijać.

„Generał Kellogg” – rocznik 1944 – przez ponad dwadzieścia ostatnich lat kierował przedsięwzięciami w dużych korporacjach, niczym, co by przypominało korpus. Pomimo prezentowania go przez media jako wojskowego, ewentualnie byłego wojskowego (z naciskiem na to, że jednak wojskowego), Kellogg to tylko jeden z kolejnych polityków powiązanych z biznesem, jakich na pęczki w otoczeniu Trumpa. Z tą różnicą, że ten konkretny nie znaczył nigdy przesadnie wiele, a ostatnimi czasy w ogóle zepchnięty został nie tyle na boczny tor, co z torów. Tym, kto zajął jego miejsce, jest jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci otoczenia Trumpa – jego przyjaciel, Steve Witkoff.

Na początku miało być dwóch specjalnych wysłanników, odpowiedzialnych za urzeczywistnienie woli prezydenta, który nie życzył sobie wojen. Kellogg miał zająć się rosyjską inwazją na Ukrainę, Witkoff – Bliskim Wschodem. Innymi słowy, zimną wojną Izraela z Iranem, która ostatnimi czasy stawała się coraz gorętsza, by wreszcie ewoluować w bezpośrednią konfrontację. Dziś wszystkim zarządza w teorii Witkoff. On, w przeciwieństwie do Kellogga, nie posiada do tego absolutnie żadnych kompetencji. Nie jest nawet dyplomatą.

Skąd zatem wziął się ów człowiek w ścisłym centrum historycznych wydarzeń? Otóż z Nowego Jorku. Tam jego majątek przekroczył magiczną barierę miliarda dolarów, gdy przez lata dorabiał się na nieruchomościach jako wpływowy deweloper. „Drobne sumy” inwestował też w Republikanów. No dobrze, ale co uprawnia go do współdecydowania o losach świata? Sęk w tym, że nic. Poza przyjaźnią z Trumpem, a ten lubi grywać z nim w golfa.

Spektakularnych sukcesów Witkoff póki co nie odnosi. Co poszczyci się wypracowaniem rozejmu między Izraelem a palestyńskimi bojówkami, to ten wznowi ofensywę i jeszcze zabije kogoś z przywódców Hamasu. Rozładowywanie napięć z Iranem w wykonaniu Witkoffa również zakończyło się wojną, a nawet bezpośrednim zaangażowaniem się w nią Amerykanów. Jeżeli zaś miałby kogoś swą postawą zachwycić, to chyba tylko Rosjan, którzy bez trudu namawiają go, by na kolejne bezowocne spotkanie z Putinem w charakterze petenta przyszedł z ich własnym tłumaczem. I tak, o ile w przypadku Iranu możemy przyjąć, że – co



STEVE WITKOFF

bardzo prawdopodobne – Witkoff nie ma bezpośredniego wpływu na decyzje prezydenta, o tyle to pole do manewru, które mu pozostawiono, nie powinno być za żadne skarby miejscem aż tylu klęsk. Dziś Witkoff, zamiast pomagać Trumpowi rozgrywać Putina i reżim ajatollahów, z pełnym przekonaniem powtarza kremlowskie narracje i, co może nawet cenniejsze z punktu widzenia wrogów Ameryki, sieje ferment wewnątrz dyplomacji. Raczej szkodzi, niż pomaga.

Nawet gdyby w Witkoffie obudził się uśpiony Talleyrand, trudno byłoby mieć nadzieję, że znacząco wpłynęłoby to na politykę Waszyngtonu. Przez nową administrację przewijali się przecież ludzie z prerogatywami, z którymi wiązano pewne nadzieje i którzy przestawali liczyć się w świecie Trumpa. Nie tylko Kellogg podzielił ten los.

Wielu analityków składu drugiego gabinetu Trumpa pocieszało się postacią Marca Rubia, człowieka reprezentującego bardziej tradycyjne skrzydło Partii Republikańskiej. Miał być temperującym nieprzewidywalnego prezydenta głosem rozsądku. Nawet wyposażono go w właściwe ku temu narzędzie, stanowisko sekretarza stanu. Dziś Rubio jest również pełniącym obowiązki administratora likwidowanej USAID i archiwisty Stanów Zjednoczonych oraz – jak ongiś Kellogg – doradcy do spraw bezpieczeństwa. Mimo to niespecjalnie widać w działaniach prezydenta większy wpływ owego czynnika łagodzącego. Rubio natomiast zdaje się sięgać po trumpowską retorykę tak, by nie zostać posądzonym o nielojalność, ale też bez specjalnego entuzjazmu. Ot, nagiąć kręgosłup i robić swoje.

Układ Trumpa jest w rzeczy samej kompetencjoodporny. Wynagradza przede wszystkim wierność, oczekiwane jest też wyrażanie jej w postaci hołdów. Takie założenie faworyzuje ludzi dla których posiadane umiejętności nie są podstawową zaletą. Zresztą, po co one komu, gdy nie tego się od podwładnych oczekuje? Od podejmowania decyzji jest przywódca, on oczekuje tylko, by „jakoś” to zrealizować. Nie jest to, w żadnym razie, system zdrowy, ani tym bardziej efektywny. Każdy talent

i dobry pomysł zostaje w nim rozmyty, zwłaszcza, że musi konkurować z o wiele słodszyimi podszeptami.

Zdaje się, że wokół Trumpa wytwarza się dwór w stylu schyłkowego Mao, ze wszystkimi jego dziwactwami, wynikającymi z bezkrytycznego podporządkowania się dziwactwom starzejącego się cesarza. Nawet jeżeli Trump nie jest dyktatorem, we własnym kręgu, posiada pozycję iście dyktatorską. Jest postacią otoczoną kultem i wszechmocą, zarazem bez wyraźnego „tego drugiego” za sobą. Bo kto niby miałby nim być? Rubio, który nigdy na dobre nie wsiąkł w ruch MAGA i traktowany jest jako ktoś od czarnej roboty, coraz mniej wymagana atrapa normalności? Płaszczący się Vance, z którym warto było się obfotografować na wyborach jako z „reprezentantem biedoty”? Część MAGA wyobraża sobie wręcz, że któregoś dnia prezydentem mógłby zostać najmłodszy syn Trumpa, o którym niewiele wiadomo. Oczywiście, poza tym, że miałby wejść w rolę kopii i przedłużenia ojca.

Możemy zadać sobie pytanie – czy wielkim wodzem się jest, jeśli ma się kogoś za sobą? Lenin, w chwili śmierci, nie miał u boku predestynowanego na następcę Stalina, jak chciałaby to widzieć radziecka propaganda wiadomego okresu, ani też Trockiego, wbrew wyobrażeniem wielu historycznych rewizjonistów. Miał tego następcę do 1919 roku, był nim Jakow Swierdłow, ale później już nie. Sun Jat-sen, twórca Republiki Chińskiej, również nie był skazany na zastąpienie przez Czang Kaj-szeka. Wydawało się wręcz, że będzie nim zhańbiony późniejsza kolaboracja z Japończykami Wang Jingwei. Ale kto wie, jak potoczyłaby się historia Chin, gdyby nie powiódł się zamach na Songa Jiaorena? Również Piłsudski w momencie sprawowania rządów nie miał oczywistego kontynuatora. Na pewno nie był nim Rydz-Śmigły, „o czym boleśnie przekonał się naród polski”.

Wódz niekwestionowany nie ma nikogo, kto przyćmiłby jego blask. Nawet Stalin, choć stworzył potężnego Berię, nie był przez niego ani przez chwilę przysłonięty. Niestety dla ludu, wielki wódz to również ktoś, kto pozostawia za sobą anarchię i walkę o władzę. Nie trzeba być przy tym dyktatorem. Wiele przedsięwzięć rozpadło się, gdy zabrakło ojca-założyciela, a to, niestety, jest model, w który Trump pcha własne otoczenie.

Stając się niekwestionowanym przywódcą cementuje się system. Można utrwalić taki, który jest naszpikowany absurdami, niewydajny, w dodatku podatny jest na korozję. Stany Zjednoczone, jako globalny hegemon, oddziałują na cały świat. Jako globalne centrum finansowe i gwarantładu międzynarodowego wewnętrznymi turbulencjami uderzają we wszystkich.

Pozycja USA jako hipermocarstwa chwieje się – oddały już prym przemysłowy, właśnie oddają technologiczny. Militarny jeszcze trzymają, choć z coraz większym trudem, finansowy się ich trzyma, natomiast polityczny – rękami Trumpa – same starają się podkopywać. I to naprawdę nie jest dobra wiadomość, bo Stany Zjednoczone są jedyną alternatywą wobec reżimu, które zwie się Chińską Republiką Ludową.

Tam gdzie złamano Dekalog.

84. rocznica mordu lwowskich profesorów

4 lipca na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie odbyły się uroczystości upamiętniające 84. rocznicę mordu na polskich profesorach lwowskiej uczelni. Zbrodnia dokonana przez Niemców 4 lipca 1941 roku to jeden z najtragiczniejszych symboli planowego niszczenia polskiej inteligencji podczas II wojny światowej.

ARTUR ŻAK
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Organizatorami obchodów byli Politechnika Lwowska, Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. W wydarzeniu wzięli udział Piotr Łukasiewicz, Chargé d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie, Marek Radziwon, Konsul Generalny RP we Lwowie, przedstawiciele ambasady i konsulat RP we Lwowie, władz lokalnych, rektorzy i prorektorzy polskich i ukraińskich uczelni wyższych, duchowni pod przewodnictwem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, a także przedstawiciele środowisk naukowych oraz licznych polskich organizacji działających we Lwowie. Uczestnicy obchodów, w geście pamięci i przestrogi, złożyli wieniec i kwiaty pod pomnikiem w miejscu kaźni.

Czwartkowy poranek 4 lipca na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie był cichy, lecz w tej ciszy rozbrzmiewało echo jednej z najmroczniejszych nocy w historii miasta. W tym miejscu, w wąwozie śmierci, 84 lata temu niemieccy okupanci dokonali egzekucji elity naukowej Lwowa. Dziś, pod symboliczną „bramą Dekalogu” – monumentem z pękniętym przykazaniem „Nie zabijaj” – stanęli ramieniem w ramieniu Polacy i Ukraińcy. Dyplomaci, naukowcy, duchowni, społecznicy i mieszkańcy Lwowa pochylili głowy we wspólnej modlitwie, tworząc żywy pomnik dla tych, których totalitaryzm skazał na zapomnienie.

Wkroczenie wojsk niemieckich do Lwowa 30 czerwca 1941 roku, zaledwie osiem dni po ataku III Rzeszy na ZSRR, oznaczało początek systematycznej eksterminacji polskiej inteligencji. Okupant, uznając ją za „element przywódczy” i najbardziej niebezpieczny dla swoich planów, działał błyskawicznie. Do miasta przybyło specjalne komando Einsatzgruppe, którego zadaniem była fizyczna likwidacja polskich profesorów. Niemcy, wyciągnąwszy wnioski z przeprowadzonej w 1939 roku w Krakowie Sonderaktion Krakau, gdzie aresztowanych uczonych osadzono w obozach koncentracyjnych, tym razem nie zamierzali pozostawiać nikogo przy życiu.

Już wcześniej aresztowano prof. Kazimierza Bartla, wybitnego matematyka, rektora Politechniki Lwowskiej i byłego wielokrotnego premiera Rzeczypospolitej, którego zamordowano 26 lipca. Kulminacja zbrodni nastąpiła w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku. Funkcjonariusze Gestapo i Żandarmerii, posługując się przygotowanymi wcześniej listami proskrypcyjnymi, wtargnęli do mieszkań profesorów trzech lwowskich uczelni: Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej oraz Akademii Medycyny Weterynaryjnej.



Aresztowanych, często wraz z członkami rodzin i gośćmi przebywającymi w ich domach, przewieziono do bursy Abrahamowiczów, gdzie urządzono tymczasową katorżnicę Gestapo. Po brutalnych przesłuchaniach, o świcie 4 lipca, grupę około 40 osób przetransportowano na Wzgórze Wuleckie. Tam, nad wykopanymi wcześniej dołami, dokonano masowej egzekucji. Wśród ofiar znaleźli się m.in. Tadeusz Boy-Żeleński, pisarz, krytyk i lekarz; prof. Roman Longchamps de Bérier, wybitny prawnik, wraz z trzema synami; prof. Antoni Cieszyński, pionier polskiej stomatologii; prof. Włodzimierz Stożek, matematyk; oraz prof. Jan Grek z żoną. By ukryć ślady zbrodni, w październiku 1943 roku ciała zamordowanych zostały ekshumowane i spalone przez Sonderkommando 1005, a prochy rozrzucono w pobliskim Lesie Krzywczyskim. Jedynym grobem profesorów stała się pamięć.

Ta bolesna pamięć wybrzmiała w słowach Piotra Łukasiewicza, Chargé d'affaires RP na Ukrainie, który podkreślił uniwersalny i wciąż aktualny wymiar wuleckiej tragedii:

– Towarzyszyła mi jedna myśl, gdy składałem kwiaty pod oboma pomnikami i obserwowałem licznie zgromadzonych ludzi: totalitaryzm zabija. To pierwsza, oczywista konstatacja. (...) Jesteśmy tu i będziemy tu przychodzić każdego roku, by czcić pamięć tych ludzi, pamiętać o ludzkiej tragedii, o tragedii narodowej Lwowa i jego elit – tragedii wspólnej dla Polaków i Ukraińców. Łączą się tu wielkie upamiętnienia państwowe i narodowe z upamiętnieniem czysto ludzkim. To sprawia, że ta pamięć jest wciąż żywa, zwłaszcza że – jak powiedziałem – totalitaryzm zabija, a dziś obserwujemy pełnoskalową wojnę wywołaną przez totalitarny, imperialny, zaborczy rosyjski imperializm. Codziennie dochodzi do zbrodni na cywilach zabijanych przez Rosjan. Historia II wojny światowej pozostaje więc bardzo aktualna tu, na Ukrainie. (...) Miejsca takie jak Bucza czy Borodjanka, gdzie ginęli cywile, przypominają, że tak jak wtedy Polacy – lwowianie, profesorowie z rodzinami – byli mordowani przez Niemców, tak dziś Ukraińcy są mordowani przez Rosjan. Ta historia jest wciąż żywa, przejmująca i tragiczna,

a zarazem przypomina, jak ważne jest bronienie się przed imperializmem i totalitaryzmem. Ambasador zaapelował również o nieustanne informowanie świata o trwającej agresji, podkreślając rolę dziennikarzy i wszystkich ludzi dobrej woli: – Trzeba o tym przypominać i mówić.

Ideę pamięci, która nie jest abstrakcyjnym hołdem, lecz osobistym wspomnieniem każdego człowieka, rozwinął Marek Radziwon, konsul generalny RP we Lwowie. Na pytanie, dlaczego co roku spotykamy się w tym miejscu, odpowiedział:

– Proste pytanie, które trafia w samo sedno tej uroczystości: żeby pamiętać. To najprostsza odpowiedź. Czasem wydaje się, że to zaledwie kilkadziesiąt osób, że profesorowie – niby wszystko o nich wiemy. Jednak za każdym z tych ludzi, za każdym profesorem, za każdą ofiarą kryje się odrębna biografia, własne życie, rodzina i dorobek naukowy. Dlatego nie powiedziałbym, że to jedna grupa profesorów; raczej widzę w nich pojedyncze osoby, z których każda pozostawiła po sobie ogromny dorobek. (...) To pokazuje, że ta historia nie jest zamknięta; ona trwa również dziś. Nie pod okupacją hitlerowską, lecz rosyjską – w wielu regionach Ukrainy. Dlatego nie powinniśmy traktować tej uroczystości wyłącznie jako historycznego upamiętnienia.

Wtórował mu Andrij Moskałenko, zastępca mera Lwowa, podkreślając wymiar wspólnotowy tej pamięci:

– Dziś jesteśmy tu razem. Są tutaj rektorzy naszych lwowskich uczelni oraz rektorzy uczelni z Polski. Tradycyjnie, jak co roku, czcimy pamięć rozstrzelanych profesorów, prorektorów, naukowców i kierowników kierunków studiów. Spotykamy się, aby wspominać tę straszną tragedię, która wydarzyła się właśnie w tym miejscu. Jesteśmy tu dzisiaj, ponieważ w sercach nosimy pamięć o ludziach niewinnie rozstrzelanych i zamordowanych tutaj – w miejscu, które, niestety, ma swoją energię.

Tragedia lwowskich uczonych jest nierozdzielnie związana z powojenną historią polskiej nauki, zwłaszcza we Wrocławiu, który stał się duchowym i intelektualnym spadkobiercą Lwowa. O tej niezwykłej więzi mówił Kazimierz



Pabisia z Dortmundzko-Wrocławskiej Fundacji im. św. Jadwigi:

– Przyjeżdżamy do Lwowa od ponad dwudziestu lat. (...) To dla nas bardzo ważna, choć smutna uroczystość. Staramy się tu przyjechać, pokłonić, pomodlić i prosić Boga, by nigdy więcej nie doszło do tak strasnej zbrodni jak ta z 1941 roku. (...) Chcielibyśmy, by współpraca między uczelniami nadal się rozwijała. Mój profesor również pracuje na Politechnice – właśnie stąd, ze Lwowa, przyjechał profesor Sokołowski; tutaj studiował i ukończył studia. Ta ciągłość istnieje, pamiętamy o niej i będziemy pamiętać. Najważniejsze jednak, by ta strasna wojna jak najszybciej się zakończyła.

Pamięć o zbrodni na Wzgórzach Wuleckich nie byłaby tak żywa, gdyby nie determinacja lokalnej polskiej społeczności. O dekadach starań o godne upamiętnienie ofiar opowiedział Krzysztof Rumiński z Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie:

– Zginął kwiat polskiej nauki. Dlatego co roku, wspólnie z władzami Lwowa i gośćmi z Polski, modlimy się tu za pomordowanych. (...) W latach 70., nieco niżej stąd, stał pierwszy – niedokończony – pomnik profesorom lwowskim. Przed latami 80. został jednak całkowicie zlikwidowany. Później staraniem rodzin ofiar i lokalnych Polaków stanął krzyż, a w 2001 r. powstał nowy pomnik, zaprojektowany przez krakowskiego architekta, przy którym dziś stoimy. Przypomina on piąte przykazanie: „Nie zabijaj” – jedno z Dziesięciu Przykazań.

O tym, jak ważna jest edukacja historyczna i osobiste świadectwo, mówił Józef Wieleba, nauczyciel historii z Janowa Lubelskiego, który co roku przyjeżdża do Lwowa, by pokazywać te miejsca innym:

– Odwiedzający są zwykle bardzo zaskoczeni – w polskich podręcznikach mówi się o tym zagadnieniu bardzo mało. Jeśli nauczyciel zna ten temat, to o nim opowiada; jeśli nie, młodzież po prostu go nie pozna, bo nikt jej o tym nie powie.

Najbardziej poruszające świadectwo złożyła jednak Teresa Wilczyńska, lwowianka z Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, która pamięta czasy niemieckiej okupacji. Jej słowa są testamentem pokolenia, które doświadczyło wojny na własnej skórze:

– Po pierwsze dlatego, że to boli – zginęło tu tylu ludzi. Po drugie, sama o mało co nie byłam rozstrzelana i zostałam zwolniona na Cmentarzu Janowskim. Jestem lwowianką, więc współczuję wszystkim rodzinom oraz tym, którzy współczują i pamiętają, bo nas, Polaków, została tu już garstka. Pamięć musi trwać. Kolejne pokolenia muszą pamiętać, co było, jak było, ile naród polski wycierpiał i ile cierpienia wciąż trwa. Dlatego lwowianie nigdy nie przestaną uczestniczyć we wszystkich organizowanych przedsięwzięciach, by uczcić pamięć Polaków i wszystkich, którzy zginęli podczas wojny.

Uroczystość zakończyła wspólna modlitwa „Ojcze nasz”, odmówiona w języku polskim i ukraińskim. W tle śpiewały skowronki – symbol życia, które zawsze odradza się na nowo. Jednak w trakcie, gdy nad Wzgórzami Wuleckimi unosił się zapach kadzidła, na ekrany telefonów uczestników spływały powiadomienia o kolejnych rosyjskich rakietach spadających na ukraińskie miasta. To bolesne przypomnienie, że lekcja z 4 lipca 1941 roku nie została odrobiona. Historia nie jest zamkniętym rozdziałem. Imperialna logika agresora wciąż celuje w elity, w kulturę, w życie. Dlatego pamięć o tamtej zbrodni jest dziś nie tylko obowiązkiem, ale i ostrzeżeniem. Jest wołaniem, by tam, gdzie złamano Dekalog, zapisać go od nowa – w ludzkich sercach i w codziennym, niezłomnym sprzeciwie wobec każdego totalitaryzmu.

Wuleckie Wzgórze

U stóp Wuleckich Wzgórz stoków
Jeden za drugim padał strzał,
Zbrodniczą ręką, bez wyroków
Polak, że Polak, zginąć miał.
Bo był uczonym, profesorem,
Sławnym intelektualistą,
Światłem narodu, myśli wzorem.
Więc mieli ułożoną listę, produktów
Sąsiad najbliższy się postarał,
Sąsiedzkich braci ręka krwawa,
Co w nienawiści nie ustawa,
Zbrodniczych wrogów krwawa ręka
Do niebotycznych szczytów sięga.
Profesorowie i poeci,
Uczeni rozmaitych dziedzin,
Co Polskę w swoich sercach mieli,
Po mieczu oraz po kądzieli.
Bezwładne ciała w dół padały,
Wuleckie Wzgórze gorzko łkały.
Wzgórze pałało krwawą chmurą,
Drzewa szumiły jej ponuro.
Wuleckie Wzgórze zbrodnią szumią,
Drzewa – świadkowie łez nie tłumia.
I dotąd każdy liść wulecki szumi
O zbrodni krwawej, niecej.
4 lipca dzień pamiętny,
4 lipca dzień ponury
W kartach historii ewidentny,
Zbrodniczy mord Wuleckiej góry,
To nie są dzieje naszej klęski,
Bo honor Polski trwa zwycięski.

STANISŁAWA NOWOSAD



Konferencja o odbudowie Ukrainy

W Rzymie zakończyła się międzynarodowa Konferencja Odbudowy Ukrainy.

W wydarzeniu wzięło udział blisko sto delegacji państwowych oraz dwa tysiące firm z całego świata. Ukrainę reprezentował prezydent Wołodymyr Zełenski wraz z małżonką Oleną Zeleńską.

– Istotne jest, że troszczymy się nie tylko o obecną sytuację na Ukrainie, o ochronę w czasie wojny, ale także przygotowujemy się do odbudowy kraju – do życia po wojnie. Dziękuję Włochom za zorganizowanie tej konferencji. Ponad 30 państw, setki firm z różnych krajów, liderzy polityczni i społeczni, a także ponad 200 zawartych umów o łącznej wartości przekraczającej 10 miliardów euro. Ukraina bardzo, bardzo wszystkim dziękuje – podkreślił prezydent Wołodymyr Zełenski.

Prezydent Ukrainy zaznaczył również, że rozmowy podczas konferencji dotyczyły m.in. finansowania Sił Powietrznych oraz rozwoju krajowego przemysłu zbrojeniowego.

– Omawialiśmy inwestycje, szczególnie w produkcję dronów – to już decyzja. Pracowaliśmy też szczegółowo nad systemem finansowania tych technologii – dodał.



Na konferencji obecny był również premier RP Donald Tusk, który przypomniał, że Polska od pierwszych dni rosyjskiej inwazji pozostaje jednym z najaktywniejszych sojuszników Ukrainy. Do tej pory przeznaczyliśmy ponad 25 miliardów euro na pomoc humanitarną, wojskową i wsparcie dla uchodźców.

Premier przedstawił model zaangażowania Polski w odbudowę Ukrainy, oparty na trzech strategicznych filarach: transporcie, handlu i inwestycjach.

– Odbudowa Ukrainy oznacza również jej integrację z Europą. To właśnie prawdziwe znaczenie słowa „połączenie”. Chcemy budować fundamenty pod przyszłe członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej – zaznaczył Donald Tusk podczas sesji inauguracyjnej.

W zakresie transportu Polska zamierza rozwijać infrastrukturę drogową, kolejową i systemy łączności. Już teraz 90 procent sprzętu wojskowego dostarczanego do Ukrainy trafia tam przez terytorium Polski. W przyszłości te same szlaki mają

służyć do transportu materiałów i towarów potrzebnych do odbudowy kraju.

– Polska i ja osobiście jesteśmy oponentami wsparcia Ukrainy w wojnie z Rosją. Jednocześnie chcemy, aby polskie firmy brały aktywny udział i czerpały korzyści z procesu odbudowy. Te rozmowy są bardzo obiecujące – podkreślił premier Tusk podczas briefingu prasowego w Rzymie.

Szef polskiego rządu uczestniczył również w spotkaniu tzw. Koalicji Chętnych

z udziałem liderów Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Niemiec, Danii, przewodniczącej Komisji Europejskiej, sekretarza generalnego NATO oraz prezydenta Ukrainy.

Premier spotkał się także z premierem Włoch Giorgią Meloni i prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim. Rozmowy dotyczyły m.in. uproszczeń dla dużych projektów z udziałem takich firm jak Orlen, LOT, państwowych banków oraz innych polskich przedsiębiorstw, które potrzebują wsparcia rządowego przy realizacji inwestycji na Ukrainie.

Polska będzie gospodarzem kolejnej edycji Konferencji Odbudowy Ukrainy w 2026 roku.

Konferencja Odbudowy Ukrainy (Ukraine Recovery Conference) to najważniejsze międzynarodowe forum poświęcone powojennej odbudowie Ukrainy. Gromadzi przedstawicieli rządów, instytucji finansowych, organizacji międzynarodowych, firm, samorządów i NGO, by wspólnie analizować potrzeby Ukrainy i tworzyć konkretne mechanizmy ich realizacji. Dotychczas konferencje odbyły się w Lugano (2022), Londynie (2023), Berlinie (2024) oraz Rzymie (2025).

ŹRÓDŁO: KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY/ KANCELARIA PREMIERA RP

Turnus rehabilitacyjny w Polsce dla matek i dzieci ze strefy wojennej

W dniach 8–19 czerwca w malowniczej Kowalówce koło Lubaczowa odbył się kolejny, a pierwszy w 2025 roku specjalny turnus rekreacyjno-rehabilitacyjny dla rodzin poległych żołnierzy z obwodów dniepropietrowskiego i zaporoskiego na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA

– Organizacja turnusu była możliwa dzięki wspólnym wysiłkom Fundacji Humanitarnej Folkowisko, SOS Wioski Dziecięcej i Fundacji Kościuszkowskiej ze Stanów Zjednoczonych, a także serdecznemu zaproszeniu i wsparciu gminy Lubaczów i gminy Tomaszów Lubelski – wyjaśnił Kurierowi Galicyjskiemu Marcin Piotrowski, twórca Fundacji Folkowisko. – Wspólnym celem jest zapewnienie ukraińskim rodzinom w czasie wojny nie tylko odpoczynku, ale także przestrzeni do uzdrowienia i rekonwalescencji.

W tym roku kompleks hotelowy „Leśna Chata”, położony wśród lasów roztoczańskich, przez dziesięć dni gościł 60 uczestników: 43 dzieci i 17 matek. Czeekał na nich bogaty program: zajęcia tematyczne, gry sportowe, spotkania z psychologami, aktywny wypoczynek i niezapomniane wycieczki.

– Dzieci z Dniepra, miejsca boleśnie doświadczonych wojną, po tak długiej, bo trwającej 20 godzin drodze przyjeżdżały zmęczone, wyczerpane, jeszcze trochę nieufne – wspomina Marcin Piotrowski. – Po raz pierwszy mogły naprawdę odetchnąć. W miejscu, gdzie zamiast syren słyszą śpiew ptaków. Gdzie las szumi, a cisza nie oznacza strachu, tylko spokój. Gdzie można się zatrzymać i po prostu być. Dzieci powoli poznawały się nawzajem. Zaczęły się pierwsze zabawy, pierwsze rozmowy, pierwsze uśmiechy. Mamy wchodziły w kontakt z przestrzenią. „Leśna Chata” stała się dla nich bezpiecznym schronieniem. Dla wielu było to po raz pierwszy od bardzo dawna, gdy nikt się nie spieszy, nikt nie krzyczy, nic nie wybucha. Tylko zieleń, spokój i ludzie, którzy chcą pomóc. Były zajęcia

artystyczne, rozmowy, gry, a prawdziwym hitem okazały się team-upy – wyjątkowe warsztaty prowadzone wspólnie przez facilitatorów z SOS Wioski Dziecięcej i Fundacji Humanitarnej Folkowisko. To więcej niż zabawa. To leczenie ran przez śmiech, przez rozmowę, przez obecność.

Dmytro Vorobiov z Fundacji Folkowisko dodał, że plan każdego dnia był przemyślany w najdrobniejszych szczegółach. Dzieci miały okazję nie tylko odpocząć, ale też się uczyć. Codzienne lekcje języka angielskiego z ukraińskimi nauczycielami były połączone z zabawowymi kursami mistrzostwa, grami sportowymi, przejażdżkami rowerowymi i wędrownkami. Jedną z wycieczek zabrała uczestników do starożytnego folwarku Horajec, gdzie zwiedzili oni unikatową ukraińską cerkiew z XVI wieku, zapoznali się z miejscową przyrodą i miejscową fauną. Nie mniej emocjonujące były wycieczki do historycznych miast Zamość i Tomaszów Lubelski. W Zamościu dzieci z Ukrainy odwiedziły zoo i stare centrum miasta, a w Tomaszowie – nowoczesny kompleks sportowy z basenem. W gminie Lubaczów dzieci odwiedziły obserwatorium.



Obserwatorium w Tymcach, Muzeum kolejnictwa w Baszni Dolnej i wspaniały nowy park linowy, gdzie spędzili ekscytujący i edukacyjny czas.

Ważną częścią obozu stały się regularne spotkania z psychologami. Dla nastolatków była to okazja do podzielenia się swoimi lękami, omówienia bieżących problemów i otrzymania wykwalifikowanego

wsparcia. Na naszym terapeutyczno-rekreacyjnym obozie w Kowalówce stworzyliśmy szczególną przestrzeń – przestrzeń dla mam.

Dla kobiet, które w ostatnim czasie straciły swoich najbliższych – mężów, partnerów, ojców swoich dzieci. Codziennie nasi psycholodzy i psycholożki towarzyszyli im w tej trudnej, lecz ważnej drodze: w rozmowie, w płaczu i w ciszy, która czasem mówi więcej niż słowa.

– Na naszym terapeutyczno-wytnie-niowym turnusie w Kowalówce stworzyliśmy szczególną przestrzeń – przestrzeń dla mam – zaznaczył Marcin Piotrowski. – Dla kobiet, które w ostatnim czasie straciły swoich najbliższych – mężów, partnerów, ojców swoich dzieci. Codziennie nasi psycholodzy i psycholożki towarzyszyli im w tej trudnej, lecz ważnej drodze: w rozmowie, w płaczu i w ciszy, która czasem mówi więcej niż słowa. Pomagamy im zrozumieć, że nie są same. Że obok nich są dzieci – ich nadzieja, ich przyszłość. I że wciąż jest świat, który może być bezpieczny, dobry, pełen wsparcia. Uczymy je, że są ważne. Że zasługują na troskę – również od siebie nawzajem. W ciągu tych dziesięciu dni wydarzyło się coś więcej niż tylko wypoczynek i zajęcia terapeutyczne.

Pomogliśmy dzieciom i ich mamom z Ukrainy odnaleźć spokój. Dodaliśmy im energii, uśmiechu i poczucia bezpieczeństwa. Ale też... to oni zmienili nas. Z każdego dnia, z każdej rozmowy, z każdej wspólnej chwili wynieśliśmy coś cennego. Uczyliśmy się od nich siły, odwagi i nadziei.

Za to jesteśmy ogromnie wdzięczni. Dziękujemy wszystkim, którzy pomogli nam zrealizować ten projekt: „Leśnej Chaty” za dom wśród zieleni, gminie Lubaczów za otwarte drzwi i serca, miastu Tomaszów Lubelski za wsparcie i basenowe szaleństwa i każdej osobie, która dołożyła choćby najmniejszą cegiełkę. Trzymamy mocno kciuki za wszystkich uczestników obozu. Wiemy, że wracają w trudne, przyfrontowe realia codzienności. Dlatego całym sercem jesteśmy z Wami – w modlitwie, w myśli, w działaniu. Do zobaczenia – oby w lepszym, spokojniejszym świecie.

Po dziesięciu dniach pobytu w Kowalówce ukraińskie rodziny wróciły do domów w strefie wojennej.



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap – Prezydent Francji Emmanuel Macron rozmawiał telefonicznie z przywódcą Rosji Władimirem Putinem o irańskim programie nuklearnym i Ukrainie – poinformował we wtorek Pałac Elizejski. Kreml podał, że była to pierwsza rozmowa polityków od 2022 roku. W lutym 2022 roku Rosja rozpoczęła agresję na Ukrainę.

W kwestii Ukrainy Macron „podkreślił, że Francja niezachwianie popiera suwerenność i integralność terytorialną” tego kraju – podał Pałac Elizejski. Francuski prezydent „wezwał do jak najszybszego ustanowienia rozejmu i rozpoczęcia negocjacji między Ukrainą i Rosją w celu gruntownego i trwałego rozwiązania konfliktu”. Jak dodano w komunikacie, obaj przywódcy będą dalej kontaktować się w tej sprawie. W komunikacie podano, że rozmowa trwała ponad dwie godziny.

Pałac Elizejski podał, że Macron i Putin uzgodnili, że będą „koordynować swoje starania” i będą znów rozmawiać w bliskiej przyszłości.

Kreml ze swej strony oznajmił, że w ocenie Putina „konflikt ukraiński jest bezpośrednim następstwem polityki państw zachodnich”, które – według niego – „ignorowały przez wiele lat rosyjskie interesy bezpieczeństwa”. W rosyjskim komunikacie powtórzono tezę o rzekomym „naruszeniu praw ludności rosyjskojęzycznej na Ukrainie”. Kreml oświadczył też, że państwa zachodnie prowadzą politykę „przedłużania działań bojowych” poprzez dostarczanie broni „reżimowi w Kijowie”.

MACRON ROZMAWIAŁ TELEFONICZNIE Z PUTINEM. 01.07.2025

KRESZYŃSKI Karol Nawrocki, nowo wybrany prezydent Polski zapowiedział spotkanie z prezydentem Wołodymyrem Zeleńskim. Choć dokładna data nie została jeszcze podana, już teraz jego zapowiedź wzbudza emocje.

W rozmowie z telewizją Polsat News Nawrocki ogłosił, że planuje odwiedzić wszystkich sąsiadów Polski, a Ukraina znajduje się wysoko na tej liście, choć chciałby, by celem jego pierwszej wizyty zagranicznej był Waszyngton.

Według niego, relacje z Kijowem są kluczowe, ponieważ Polskę i Ukrainę łączy wiele wspólnych interesów – od bezpieczeństwa po energetykę i suwerenność regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Nawrocki nie unika trudnych tematów. Wskazał na napięcia związane z protestami rolników oraz nierozwiązane kwestie historyczne, takie jak ekshumacje ofiar rzezi wołyńskiej.

– Będę musiał pogadać z prezydentem Zeleńskim. Polska z Ukrainą ma wiele wspólnych interesów, wiele wspólnych celów. Są też rzeczy, które do dzisiaj nie zostały wyjaśnione – zaznaczył Nawrocki. W tym kontekście wspominał sytuację rolników i ekshumacje na Wołyniu. – Musimy mówić szczerze, także o tym, co nas dzieli – podkreślił.

– Dzisiaj nie ma możliwości, aby Ukraina weszła do NATO. Znajduje się w stanie wojny, to powodowałoby wojnę wszystkich

państw NATO – stwierdził w rozmowie z Polsat News. – Ale wspieramy jej prawo do samostanowienia i obrony przed rosyjską agresją – powiedział.

Równie stanowczo wypowiedział się o możliwym członkostwie Ukrainy w Unii Europejskiej. Nawrocki powtórzył, że Ukraina musi najpierw spełnić wszystkie kryteria akcesyjne, zanim zasiądzie przy stole w Brukseli.

SZYKUJE SIĘ ZASKAKUJĄCY ZWROT W RELACJACH Z UKRAINĄ. 02.07.2025

IPL Białe Dom potwierdził we wtorek doniesienia portalu Politico o wstrzymaniu przekazywania części pocisków do systemów obrony powietrznej Ukrainie. Jak stwierdziła rzeczniczka, decyzja taka została podjęta, by „postawić interesy Ameryki na pierwszym miejscu”.

– Ta decyzja została podjęta, aby postawić interesy Ameryki na pierwszym miejscu po przeglądzie DOD (Pentagonu) wsparcia wojskowego i pomocy udzielanej przez nasz kraj innym krajom na całym świecie. Siła Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych pozostaje niepodważalna – wystarczy zapytać Iran – napisała w oświadczeniu przekazanym dziennikarzom zastępczyni rzeczniczki Białego Domu Anna Kelly.

Jest to komentarz do wcześniejszych doniesień Politico o tym, że Pentagon postanowił wstrzymać dostawy niektórych rodzajów pocisków na Ukrainę w związku z niskim poziomem zapasów w swoim arsenale.

Według telewizji PBS, pociski objęte wstrzymaniem to rakiety PAC-3 do systemów Patriot, pociski artyleryjskie kalibru 155 mm (według Politico chodzi o pociski kierowane), pociski GMRLS do systemów artylerii raketowej HIMARS oraz rakiety AIM-7 używane w systemach obrony powietrznej NASAMS oraz w myśliwcach F-16.

Decyzję o wstrzymaniu części pomocy – udzielanej jeszcze w ramach pakietu zatwierdzonego przez prezydenta Joe Bidena – miał podjąć znany ze sprzeciwu wobec pomocy Ukrainie wiceszef Pentagonu Elbridge Colby.

DOSTAWY BRONI NA UKRAINĘ Z USA OGRANICZONE. 02.07.2025

GAZETA.PL – Rosja szykuje się do letniej ofensywy na ukraińskie miasto Sumy – poinformował „Wall Street Journal”. Doniesienia te zwróciły uwagę Donalda Trumpa.

„Wall Street Journal” informuje, że Rosja wysłała 50 tys. żołnierzy do Sum (ukraińskie miasto znajdujące się w pobliżu granicy z Rosją). Według doniesień dziennikarzy obecnie armia może znajdować się około 20 kilometrów od tego miasta. Jej liczebność z kolei ma trzykrotnie przewyższać obecną na miejscu obronę. – Ich główną strategią jest to, żeby nas wyczerpać swoją liczebnością – ocenił głównodowodzący ukraińskich sił zbrojnych Ołeksandr Syrsky. Poinformował on również, że podczas ostatniego roku linia frontu rozszerzyła się o ponad 160 km i obecnie wynosi ponad 1200 km.

Prezydent USA we wtorek 1 lipca poinformował podczas konferencji prasowej, że „bardzo uważnie obserwuje” sprawę rozmieszczenia 50 tys. rosyjskich

żołnierzy w pobliżu Sum. – Zobaczymy, co się stanie – powiedział Donald Trump. Jak wyjaśnił „Newsweek”, istnieją obawy, że Rosja jest gotowa rozpocząć nową letnią ofensywę podczas wojny, którą próbuje zakończyć republikanin. Dotychczasowe negocjacje między Kijowem a Moskwą nie przyniosły dotychczas większych efektów, a rosyjskie ataki nadal trwają, przynosząc straty, również wśród cywilów.

WIELKA ARMIA ROSJI PRZY GRANICY UKRAINY. 03.07.2025

wPolityce.pl – „MSZ Polski przekazało ambasadzie Rosji notę, w której stanowczo zaprotestowało przeciwko atakom lotniczym na ludność Ukrainy. W ich wyniku uszkodzeniu uległ budynek polskiej ambasady w Kijowie” – przekazał polski resort dyplomacji.

W nocy Rosja przeprowadziła największy od początku wojny atak lotniczy na Ukrainę. Według Sił Zbrojnych Ukrainy rosyjskie wojska zaatakowały Ukrainę 550 dronami i raketami; obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 478 z nich.

– MSZ przekazało ambasadzie Rosji notę, w której stanowczo zaprotestowało przeciwko atakom lotniczym na ludność Ukrainy. W ich wyniku uszkodzeniu uległ budynek polskiej ambasady w Kijowie – czytamy we wpisie polskiego resortu spraw zagranicznych, umieszczonym w piątek po południu na platformie X.

Ministerstwo podkreśliło, że ataki rosyjskie są „sprzeczne z prawem międzynarodowym, w szczególności z Konwencją Wiedeńską z 1961 r.”.

W wyniku ataku ucierpiał m.in. budynek Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie, na który najprawdopodobniej spadły fragmenty rosyjskiego drona. Ambasada zapewniła, że personel placówki jest bezpieczny.

USZKODZONY BUDYNEK POLSKIEJ AMBASADY. 04.07.2025

BUSINESS INSIDER Donald Trump, prezydent Stanów Zjednoczonych, w piątkowym oświadczeniu na pokładzie Air Force One ujawnił szczegóły swojej rozmowy telefonicznej z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Tematem dyskusji były sankcje, które USA mogą nałożyć na Rosję, oraz sytuacja w Ukrainie.

Trump wskazywał, że Putin wyrażał obawy związane z ewentualnymi nowymi sankcjami, podkreślając świadomość ich możliwego wprowadzenia. Przyznał również, że rozmowa nie przyniosła przełomu w sporze dotyczącym wojny w Ukrainie, zaznaczając rozczarowanie brakiem postępów w tej sprawie.

Rosyjski rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow stwierdził po spotkaniu, że Moskwa preferuje polityczne i dyplomatyczne środki osiągania swoich celów na Ukrainie. Jednocześnie dodał, że nie wpłynęło to na kontynuację – jak określił – „specjalnej operacji wojskowej”.

Prezydent USA odniósł się także do rozmowy z ukraińskim prezydentem Wołodymyrem Zeleńskim, podczas której omawiano kwestie dostaw systemów obrony powietrznej Patriot dla Ukrainy. Mimo wcześniejszych doniesień o wstrzymaniu

przekazywania pewnych rodzajów uzbrojenia przez administrację USA Trump zapewnił, że pomoc wojskowa dla Ukrainy trwa. W jego ocenie sytuacja ta wymaga jednak wyważenia, ponieważ Stany Zjednoczone muszą zabezpieczyć swoje własne interesy i zasoby obronne. Jak relacjonuje jeden z portali, prezydent zaznaczył, że „próbuję pomóc”, obiecując sprawę dokładnie zweryfikować.

TRUMP ROZCZAROWANY ROZMOWĄ Z PUTINEM. 05.07.2025

pap – To była najlepsza i maksymalnie produktywna rozmowa z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Omówiliśmy obronę powietrzną i jesteśmy wdzięczni za gotowość wsparcia – oświadczył w sobotę późnym wieczorem prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleński, mówiąc o ich rozmowie, do której doszło w piątek.

– Z całą pewnością była to najlepsza rozmowa w całym tym czasie, maksymalnie produktywna. Omówiliśmy obronę powietrzną i jestem wdzięczny za gotowość pomagania. To właśnie Patrioty są kluczem obrony przed balistyką – powiedział Zeleński.

Przypomniał, że w tym tygodniu podpisano umowę między resortem obrony Ukrainy i jedną z czołowych amerykańskich firm w sprawie produkcji dronów. – Dzięki temu Ukraina otrzyma już w tym roku setki tysięcy dronów – powiedział Zeleński.

Prezydent Ukrainy nazwał ten projekt priorytetowym i zaznaczył, że umowa została zawarta na specjalnych warunkach, a w przyszłym roku Ukraina może liczyć na „jeszcze znacznie więcej dronów”.

Zeleński podkreślił także, że przekazał Trumpowi i Amerykanom kondolencje w związku z powodzią w Teksasie.

ZELEŃSKI: TO BYŁA NAJLEPSZA ROZMOWA Z TRUMPEM. 06.07.2025

IPL Dziennik Bild donosi, że niemiecki rząd kilka tygodni temu wystosował do ministra obrony USA, Pete’a Hegsetha, formalny wniosek o zgodę na dostarczenie dwóch baterii Patriot. Sprzęt miałby trafić na Ukrainę i być opłacony przez Berlin. Nowoczesne systemy tego typu to rozwiązania bardzo potrzebne Ukraincom, szczególnie w obliczu zmasowanych ataków Rosjan, podczas których wykorzystują liczne drony, pociski manewrujące, ale i pociski balistyczne.

Rząd Niemiec prowadzi intensywne rozmowy z administracją USA w sprawie potencjalnego zakupu systemów obrony powietrznej Patriot dla Ukrainy. Informację tę potwierdził rzecznik rządu RFN, a dziennik Bild donosi, że Niemcy oficjalnie zwróciły się do Pentagonu w tej sprawie już kilka tygodni temu.

Według Bild’a to ostatnia decyzja Waszyngtonu o wstrzymaniu przekazywania Ukrainie niektórych pocisków do systemów obrony powietrznej miała zmotywować kanclerza Niemiec Friedricha Merza do podjęcia działań na rzecz wsparcia Kijowa. Dotyczy ona rakiet PAC-3 do systemów obrony powietrznej Patriot, pocisków artyleryjskich kalibru 155 mm, pocisków GMRLS do systemów HIMARS oraz rakiet AIM-7 używanych w systemach obrony powietrznej NASAMS i myśliwcach F-16, czyli uzbrojenia o kluczowym znaczeniu dla obrony powietrznej Ukrainy.

Jak zwraca uwagę ukraiński serwis Militarny, wcześniej Kijów próbował samodzielnie nabyć systemy Patriot bezpośrednio od USA, jednak bez powodzenia. Dopiero po nieudanych próbach Ukraina zwróciła się o pomoc do niemieckiego rządu. Obecnie jednak realizacja planu stoi pod znakiem zapytania.

Bild dodaje natomiast uwagę, że temat ten poruszono podczas posiedzenia niemieckiego rządu 2 lipca. „Stało się jasne,

że utraty amerykańskiego uzbrojenia nie da się w pełni zrekomensować. Niemcy i inni sojusznicy chcą jednak przynajmniej spróbować dostarczyć Ukrainie systemy Patriot z własnych zapasów” – jak można przeczytać w artykule.

Systemy Patriot są obecnie używane głównie do obrony Kijowa oraz innych kluczowych ośrodków, takich jak Dniepr, Odessa czy Charków. Ukraińskie dowództwo stosuje je selektywnie, w oparciu o analizę priorytetowych zagrożeń, pozostawiając inne obszary kraju w rękach mniej zaawansowanych systemów, takich jak NASAMS, IRIS-T SLM, czy Buk-M1.

NIEMCY CHCĄ SFINANSOWAĆ DOSTAWY PATRIOTÓW DLA UKRAINY. 07.07.2025 10:00

IPL Szef NATO Mark Rutte rysuje czarny scenariusz wydarzeń, które mogą sprowadzić na nas potworne skutki. Sugeruje, że połączone ataki Chin i Rosji mogą wywołać koszmarną wojnę światową i doprowadzić planetę na skraj zagłady. Według niego Chiny zaczną od próby przejścia Tajwanu – zapewniając jednocześnie, że Putin w tym czasie zaatakuje terytorium NATO. Putin już ma na oku republiki bałtyckie: Estonię, Łotwę i Litwę, dawniej część ZSRR.

„Prawdopodobnie tak będzie postępować i aby ich odstraszyć, musimy zrobić dwie rzeczy” – dodał. „Po pierwsze, NATO jako całość musi być na tyle silne, by Rosja nigdy tego nie zrobiła”. Po drugie, współpraca z Indo-Pacyfikiem – coś, co prezydent Donald Trump promuje, ponieważ mamy współzależność, współpracę w zakresie przemysłu obronnego, innowacji między NATO a Indo-Pacyfikiem.”

Rutte ostrzegł też, że Putin szybko się regeneruje, nalegając, aby kraje zachodnie zwiększyły swoje wydatki na obronę. „Mamy przed sobą ogromne wyzwanie geopolityczne” – powiedział.

Rosyjska odpowiedź na wizję szefa NATO była złośliwa: „Objadł się grzybami halucynogennymi uwielbianymi przez Holendrów” – powiedział Dmitrij Miedwiediew, ostrzegając, że powinien spodziewać się przyszłości w syberyjskim obozie pracy.

SZEF NATO: TO ATAKI DWÓCH PAŃSTW DOPROWADZĄ ŚWIAT NA SKRAJ ZAGŁADY. 08.07.2025

pap Pentagon ogłosił przekazanie Ukrainie dodatkowego uzbrojenia defensywnego. Decyzja ma na celu wzmocnienie obrony kraju w obliczu trwających ataków. Rzecznik Pentagonu, Sean Parnell, podkreślił, że działania te są częścią dążenia do osiągnięcia trwałego pokoju.

W komunikacie opublikowanym przez Pentagon zaznaczono, że przeglądy dostaw broni do innych krajów będą kontynuowane. Jest to integralna część strategii „Ameryka przede wszystkim”, która ma na celu zabezpieczenie interesów USA.

Prezydent USA, Donald Trump, potwierdził zamiar wysłania Ukrainie dodatkowego uzbrojenia. Podczas spotkania z premierem Izraela, Benjaminem Netanjahu, Trump podkreślił, że Ukraina musi być w stanie bronić się przed rosyjskimi atakami.

– Wyślemy więcej broni. Muszą być w stanie się bronić. Są bardzo mocno atakowani. Będziemy musieli wysłać więcej broni, przede wszystkim defensywnej – powiedział Donald Trump, cytowany przez Polską Agencję Prasową.

Rzeczniczka Białego Domu, Karoline Leavitt, zapewniła, że wstrzymanie dostaw broni dla Kijowa jest częścią standardowej procedury przeglądu prowadzonej przez Pentagon. Procedura ta dotyczy wsparcia udzielanego przez USA wszystkim krajom, nie tylko Ukrainie.

DONALD TRUMP: BĘDZIEMY MUSIELI WYŚLAĆ WIĘCEJ BRONI. 08.07.2025

KRESZYC.PL Watykan jest gotowy do zorganizowania bezpośrednich rozmów pokojowych między Ukrainą a Rosją. Poinformował o tym „The Guardian”, powołując się na oświadczenie służby prasowej Stolicy Apostolskiej.

Dzisiaj w Watykanie spotkali się prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i papież Leon XIV. W oświadczeniu Watykanu po spotkaniu napisano, że „omówili trwający konflikt i pilną potrzebę sprawiedliwego i trwałego pokoju”.

– Podczas serdecznej rozmowy potwierdzono znaczenie dialogu jako pożądanego środka zakończenia działań wojennych. Ojciec Święty złożył kondolencje ofiarom i odnowił swoje modlitwy i bliskość z narodem ukraińskim, zachęcając do wszelkich wysiłków mających na celu uwolnienie więźniów i znalezienie wspólnych rozwiązań. Ojciec Święty potwierdził gotowość przyjęcia w Watykanie na rozmowy przedstawicieli Rosji i Ukrainy – czytamy w komunikacie.

Jednak rosyjscy urzędnicy w prywatnych komentarzach dla zachodnich mediów odrzucili pomysł prowadzenia negocjacji w Watykanie. Jednocześnie pojawiły się dość absurdalne wyjaśnienia takiej niechęci. Rosjanie powoływali się na fakt, że Watykan jest katolicki, i choć nie jest członkiem NATO, jest całkowicie otoczony terytorium Włoch, które są członkiem Sojuszu. Jednocześnie Rosja prowadzi z Ukrainą negocjacje z Turcji – kraju muzułmańskim, który jest członkiem NATO.

WATYKAN CHCE ZORGANIZOWAĆ ROZMOWY POKOJOWE UKRAINY Z ROSJĄ. 09 LIP 2025

pap Prezydent USA zaczyna zdawać sobie sprawę, jak trudny do rozwiązania stał się konflikt w Ukrainie i że pochwały pod adresem Putina mogą wcale nie robić na nim wrażenia – dodał „Washington Post”.

Trump w ostatnich dniach wyrażał rozczarowanie Putinem. Najostrzejsza wypowiedź pod adresem rosyjskiego

przywódcy padła z ust amerykańskiego prezydenta we wtorek, gdy oświadczył, że Putin opowiada bzdury i nie szanuje ludzkiego życia. Powtórzył też, że nie jest z niego zadowolony, i potwierdził, że wysła broń defensywną Ukrainie.

– Chcemy wysłać broń defensywną, bo Putin nie traktuje odpowiednio życia ludzkiego. Zabija zbyt wielu ludzi. Więc wysyłamy broń defensywną Ukrainie i zatwierdziłem to – powiedział Trump. – Jeśli chcecie znać prawdę, to Putin gada nam bzdury. Cały czas jest bardzo miły, ale nic z tego nie wynika – oznajmił prezydent USA.

„WP” nie wykluczył, że prezydent zaczyna mieć bardziej krytyczny stosunek względem Putina i jednocześnie łagodnieje wobec prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Sam ukraiński przywódca przyznał, że ich niedawna rozmowa telefoniczna była najbardziej produktywna.

Stacja CNN oceniła natomiast, że nie należy sądzić, iż Trump odwrócił się od Putina i stanął po stronie Ukrainy. Według serwisu „prezydent zaczyna zdawać sobie sprawę, że jego cele na Ukrainie są nie do pogodzenia z celami Putina”. Portal telewizyjny podkreślił zarazem, że „ostra krytyka Putina to także karta, którą Trump bardzo niechętnie wykorzystuje”.

„Wall Street Journal” w artykule redakcyjnym zaznaczył natomiast, że Trump rozumie to, czego nie rozumieją niektórzy jego pracownicy: uzbrojenie Kijowa jest zakorzenione w amerykańskich interesach bezpieczeństwa. Gazeta napisała, że Ukraina powinna otrzymać taką siłę ognia, by doprowadzić do zmiany kalkulacji Putina dotyczącej kosztów i korzyści związanych z kontynuowaniem wojny. Jak dodał „WSJ”, obejmowałyby to wysłanie pocisków dalekiego zasięgu i artyleryjskich, a także rakiet Patriot, których Ukraina pilnie potrzebuje do obrony ludności cywilnej i miast.

TRUMP: PUTIN OPOWIADA BZDURY I NIE SZANUJE LUDZKIEGO ŻYCIA. 10.07.2025

Ukraińcy dają Polsce więcej niż zabierają

– Uchodźcy z Ukrainy, którzy znaleźli schronienie w Polsce, nie tylko integrują się społecznie, ale też wspierają krajową gospodarkę – pisze Business Insider. Jak wskazuje raport Deloitte, ich obecność wygenerowała 2,7 proc. polskiego PKB w 2024 roku, a korzyści mogą być jeszcze większe – nawet 6 mld zł rocznie.

Według danych Eurostatu, w Polsce przebywa obecnie 986 tys. obywateli Ukrainy objętych ochroną Unii Europejskiej. To drugi najwyższy wynik w Europie – więcej uchodźców goszczą jedynie Niemcy. Tego samego dnia, w którym opublikowano te dane, eksperci Deloitte zaprezentowali szczegółową analizę wpływu ukraińskich uchodźców na polską gospodarkę.

Jak wykazano, w 2024 roku ich udział w tworzeniu produktu krajowego brutto wyniósł 2,7 proc. To efekt szybkiego włączenia się tej grupy w polski rynek pracy – zatrudnienie znalazło 69 proc. uchodźców w wieku produkcyjnym, co stanowi wynik niemal zbliżony do poziomu 75 proc. odnotowanego wśród obywateli Polski.

Obawy o ewentualne negatywne skutki – jak spadek płac czy wzrost bezrobocia – okazały się bezpodstawne. Jak wskazują autorzy badania, obecność uchodźców poprawiła efektywność w wielu firmach, a ich

aktywność zawodowa wpłynęła także pozytywnie na zatrudnienie wśród Polaków.

– Wszystkie dowody wskazują, że – dopóki pozostaną w Polsce – uchodźcy z Ukrainy będą nadal wywierać pozytywny wpływ na gospodarkę, znacznie przewyższając koszty wsparcia, jakie otrzymali – czytamy w raporcie.

Jednym z kluczowych czynników determinujących wysokość zarobków uchodźców jest znajomość języka polskiego. Ci, którzy mówią po polsku płynnie, zarabiają średnio 700 zł miesięcznie więcej niż osoby komunikujące się jedynie na poziomie podstawowym.

Według ekspertów „likwidacja nawet tylko połowy istniejących luk mogłaby przynieść znaczące korzyści makroekonomiczne – co najmniej 6 mld zł rocznie”. To i tak ostrożne szacunki, uwzględniające wyłącznie bezpośrednie zyski generowane przez pracowników.

Aleksander Łaszek, ekspert Deloitte, podkreśla, że kluczowe jest dalsze ułatwianie dostępu do rynku pracy:

– Korzyści dla polskiej gospodarki mogą jeszcze wzrosnąć, jeśli zredukujemy bariery, które utrudniają uchodźcom pełne wykorzystanie dostępu do rynku pracy.

Dodaje również, że mądre wybory polityczne na froncie humanitarnym i gospodarczym nie wykluczają się wzajemnie – przeciwnie, mogą prowadzić do synergii korzyści zarówno społecznych, jak i ekonomicznych.

BUSINESSINSIDER.PL

Wspomnienie o Mirosławie Rowickim w piątą rocznicę śmierci

Czas leci nieubłagalnie i już od pięciu lat grupa medialna Kurier Galicyjski działa bez swego założyciela i redaktora naczelnego w latach 2007–2020 Mirosława Rowickiego.

Mirosław Rowicki w mediach posługiwał się pseudonimem Marcin Romer. Urodził się 27 października 1953 r. w Warszawie, z wykształcenia inżynier, przedsiębiorca, działacz społeczny. Był zaangażowany w działalność podziemnej „Solidarności”, głównie w zakresie kolportażu niezależnych wydawnictw i sprzętu drukarskiego. W latach 1980–1981 przewodniczący Komisji Zakładowej Solidarności KBM „Warszawa – Zachód”.

Z Ukrainą związał się na stałe w 2000 r., podjął działalność gospodarczą. W 2007 r. powołał do życia czasopismo wydawane w języku polskim – Kurier Galicyjski. Redakcyjnie połączył wówczas dwa miasta – Lwów i dawny Stanisławów – Iwano-Frankiowsk. Później



zainicjował powstanie pisma dla dzieci „Polak Mały”.

Z czasem Kurier Galicyjski rozrósł się w grupę medialną TV Kurier Galicyjski oraz Radio Kurier Galicyjski. Gazeta dostępna jest nie tylko w wersji papierowej, ale również w wersji elektronicznej: www.kuriergalicyjski.com, z powodzeniem pełniąc rolę internetowej gazety codziennej.

Mirosław Rowicki angażował się w dialog i rozwój współpracy polsko-ukraińskiej. Był organizatorem wielu przedsięwzięć dotyczących dobrych relacji między Ukrainą a Polską. Były organizowane konferencje naukowe w Jaremczu, powstał Klub Galicyjski – organizacja

zrzeszająca polskich i ukraińskich publicystów, dziennikarzy i naukowców.

Za rozwijanie dialogu między dwoma krajami, dwustronnej współpracy naukowej oraz upowszechnianie wiedzy o wspólnym dziedzictwie kulturowym został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2015), Orderem „Za Rozbudowę Ukrainy” (2018) oraz pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mirosław Rowicki zmarł 9 lipca 2020 roku. Został pochowany na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

ZESPÓŁ STOWARZYSZENIA „KURIER GALICYJSKI”

W rosyjskim ataku na Kijów ucierpiał budynek polskiej ambasady



BUDYNEK AMBASADY RP W KIJOWIE (ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE)

W wyniku rosyjskiego ataku raketowego na Kijów uszkodzony został budynek wydziału konsularnego polskiej ambasady – poinformował minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. – Właśnie rozmawiałem z ambasadorem Łukasiewiczem, wszyscy są cali i zdrowi – napisał szef polskiej dyplomacji w mediach społecznościowych.

Szef polskiej dyplomacji podkreślił, że Ukraina pilnie potrzebuje wsparcia w postaci systemów obrony przeciwlotniczej.

W związku z incydentem oświadczenie wydał także chargé d'affaires a.i. Ambasady RP w Kijowie Piotr Łukasiewicz.

Jak poinformował, w wyniku zmasowanego rosyjskiego ataku przeprowadzonego w nocy z 3 na 4 lipca doszło do uszkodzenia budynku Wydziału Konsularnego Ambasady RP.

– Przyczyną uszkodzenia był najprawdopodobniej rosyjski dron lub jego odłamki. Podczas wstępnych oględzin oceniono, że uszkodzeniu uległy dach oraz fasada budynku. Dokładna skala szkód jest obecnie analizowana, jednak wszystko wskazuje na to, że nie są one znaczące – przekazał Piotr Łukasiewicz. Dodał, że personel placówki postępował zgodnie z obowiązującym protokołem bezpieczeństwa i nikt nie ucierpiał.

Według informacji przekazanych przez stronę ukraińską,

w nocy z 3 na 4 lipca rosyjskie wojska przeprowadziły jeden z największych zmasowanych ataków powietrznych na terytorium Ukrainy. W użyciu było łącznie 550 środków rażenia, w tym około 330 dronów typu „Shahed” oraz rakiety, w tym pociski balistyczne. Najbardziej ucierpiała stolica Ukrainy, gdzie celem były m.in. bloki mieszkalne. Rannych zostało ponad 20 osób.

– Był to jeden z największych rosyjskich ataków powietrznych, demonstracyjnie znaczący i cyniczny. Wszystko to jest jasnym dowodem na to, że bez naprawdę szeroko zakrojonej presji Rosja nie zmieni swojego głupiego, destrukcyjnego zachowania. Konieczne jest, aby za każdy taki cios wymierzony w ludzi i ich życie, Rosja ponosiła realne konsekwencje – sankcje, uderzenia w gospodarkę, dochody i infrastrukturę. To jedyny sposób, by szybko zmienić sytuację na lepsze. A to zależy od naszych partnerów, przede wszystkim od Stanów Zjednoczonych – oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Tymczasem Pentagon poinformował, że Stany Zjednoczone wstrzymują dostawy tysięcy rakiet dla systemów Patriot i HIMARS oraz innego uzbrojenia dla Ukrainy. Część amunicji była już w drodze.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, RADOSŁAW SIKORSKI/ AMBASADA RP W KIJOWIE/ WOŁODYMYR ZELENSKY

„Spokojnie... jak na wojnie” – harcerska codzienność na Wołyniu

Z ALEKSANDREM RADICĄ, podharcemistrzem i komendantem Harcerskiego Hufca „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie oraz dyrektorem Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Tadeusza Czackiego w Zdobunowie rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Jak wygląda codzienność w Zdobunowie w obwodzie rówieńskim, w kontekście trwającej wojny? Jak wojna wpływa na codzienne życie mieszkańców? Powiem tak – trochę pół żartem, pół serio – kiedy ktoś nas pyta: jak tam u was?, odpowiadamy: spokojnie... jak na wojnie. Wiadomo, że wojna trwa, ale życie toczy się dalej, trzeba robić swoje. Młodzież, a szczególnie harcerska, musi czuć się bezpiecznie, być zabezpieczona, i żyć normalnie, realizować to co dotyczy ich wieku i potrzeb. Z mojej perspektywy, jako ojca trójki dzieci, początki były bardzo trudne, zwłaszcza psychologicznie. Na samym początku wojny byłem w Polsce, a moja rodzina została w Zdobunowie. Na szczęście dzięki pomocy przyjaciół z Polski udało się ściągnąć rodzinę do kraju. Nie zostaliśmy tam jednak długo, bo tutaj, na miejscu, zostali ludzie, z którymi trzeba było pracować. Wróciliśmy z powrotem na Ukrainę 24 sierpnia 2022 roku, symboliczna data dnia Niepodległości Ukrainy. Dziś dalej działamy tutaj, skupiamy wokół siebie młodzież i dorosłych, którzy zostali, bo przecież nie wszyscy wyjechali. I tu też trzeba działać.

Jaka jest obecnie sytuacja wojenna ogólnie na Wołyniu? Wiemy, że ostatnio Łuck i Równe były ostro ostrzelane przez Rosjan. Faktycznie, mieszkam w miejscu, które znajduje się w pobliżu obiektów strategicznych i infrastruktury, co powoduje pewne zagrożenia. Staramy się jednak przestrzegać zasad bezpieczeństwa. Najczęściej zagrożenia pojawiają się nocą, wtedy schodzimy z dziećmi do schronu albo szukamy bezpiecznego miejsca w domu. Póki co, dzięki Bogu, żyjemy. Czasem są alarmy, tak jak dziś. Ale w porównaniu z Kijowem, Zaporozem czy Charkowem, jest u nas spokojniej. Często podróżuję po kraju i wiem, jak wygląda sytuacja w różnych regionach. U nas jest jeszcze względnie bezpiecznie.

Opowiedz proszę jak zaczęła się twoja przygoda z harcerstwem? Moje pierwsze zetknięcie z harcerstwem miało miejsce w dziesiątej klasie szkoły, pojechałem na swój pierwszy obóz harcerski nad Bałtyk. Tam poznałem harcerzy, bo u nas na Ukrainie ten ruch dopiero się rozwijał. Pierwsze drużyny powstawały na zachodzie, w Mościskach, potem we Lwowie i jego okolicach. Do nas harcerstwo docierało przez Kościół, przez wakacyjne wyjazdy do Polski, często na zaproszenie różnych organizacji, w tym harcerskich. Po pierwszym obozie skończyłem szkołę, trafiłem do wojska. Po wojsku, jako młody, aktywny chłopak,

poznałem harcerzy ze Lwowa podczas Białej Służby w 2001 roku, gdy papież odwiedzał Lwów. Harcerze służyli wtedy jako wolontariusze. To był moment, gdy przypomniałem sobie o harcerstwie. Po ukończeniu kursów instruktorских we Lwowie, zacząłem działać u siebie, na Wołyniu. Pierwszą drużyną była ta w Kostopolu, powstała w 1998 roku. Moja poprzedniczka, drużna Irena Kotwicka, też była po tym kursie. Potem założyłem pierwszą drużynę w Zdobunowie, z czasem powstała druga, następnie zuchy i wędrownicy. Obecnie działamy w trzech środowiskach: Zdobunów, Równe i Kostopol.

Dlaczego chciałeś zostać harcerzem? Chyba nie zdążyłem wystarczająco się „wybawić” jako dziecko. Dla mnie harcerstwo to ścieżka obok drogi życia. U nas jest tak, że jak ktoś zostaje harcerzem, to najczęściej na całe życie. Dziś staram się przekazywać swoją wiedzę i doświadczenie kolejnym pokoleniom. W harcerstwie nie tylko uczymy – my wychowujemy. Uczę także w centrum edukacyjnym, gdzie nauczamy języka polskiego, historii i innych przedmiotów, ale harcerstwo to zupełnie coś innego. To jedna wielka gra, poprzez którą wychowujemy młodzież do życia.

Ilu członków liczy obecnie Hufiec Wołyń? Liczba się zmienia, ale aktywnie działa około 200 osób.

Jak działacie obecnie w czasie wojny? Czy odbywają się zbiórki, akcje pomocowe? Działamy normalnie. Harcerstwo, można powiedzieć, „rozkręca” chłopaka – wyjście w teren, wspinaczka na drzewo, przygoda. Dla młodego człowieka to rozwój. Podsumowaniem każdego roku harcerskiego jest obóz, to wspólne życie w jednym miejscu, na łonie przyrody, 24 godziny na dobę. Wtedy odbywają się gry, zabawy, szkolenia. Uczymy rzeczy podstawowych, które później przekładają się na życie. Zuch zdobywa małe sprawności, harcerz trudniejsze, a wędrownik już sam wybiera cele, jak na przykład zdobywanie prawa jazdy, które u nas też można uznać za sprawność. Uczymy



ALEKSANDER RADICA

też terenoznawstwa, przyrodoznawstwa, samarytanki czyli jak reagować na skaleczenia czy udzielać pierwszej pomocy. To droga od najmłodszych lat do dojrzałości.

Czy młodzież harcerska angażuje się w pomoc dla wojska, miejscowych Polaków i uchodźców?

Tak, harcerze uczą się służby – Bogu, Ojczyźnie i bliźnim. Wielu starszych harcerzy dziś walczy, część z nich to rodzice dzieci uczęszczających do naszych drużyn. Młodzież angażuje się jak tylko może, na przykład w akcję „Paczka”, w ramach której od 18 lat przyjeżdżają do nas harcerze z Polski. Ostatnio przyjeżdża ich mniej, ale paczek nie ubywa, a pracy jest tyle samo. Dzieci rozwiozą je do rodzin, do Polaków na Wołyniu. Organizujemy też akcje charytatywne, socjalne, psychologiczne. Każda drużyna ma około czterech zbiórek w miesiącu: zbiórki drużyny, zastępów, zastępowych. Pracują zgodnie z planem, wychowując się wzajemnie. Poza tym organizujemy imprezy hufca, w których uczestniczą wszyscy: harcerze, zuchy, wędrownicy, starszoharcerze, a także Krąg Przyjaciół Harcerzy, w którym są na przykład rodzice. To wszystko buduje nasze harcerskie braterstwo.

Jak wygląda współpraca z harcerstwem w Polsce lub z innymi organizacjami polonijnymi? Tak, bardzo aktywnie działamy zarówno z organizacjami harcerskimi

w Polsce, jak i za granicą. Współpracujemy m.in. ze Związkiem Harcerzy Rzeczypospolitej, Związkiem Harcerstwa Polskiego, a także z ZHP na Litwie oraz z organizacją, która dawniej nazywała się ZHP PGK, a obecnie Związek Harcerstwa Polskiego Świat, działającą oni na całym świecie. Bierzymy udział w ich wydarzeniach: zlotach, zjazdach, spotkaniach. Rok temu na przykład odbył się zlot w Stanach Zjednoczonych, co prawda tylko mnie udało się tam pojechać, ale staramy się być obecni. Również w Kanadzie odbywają się takie zloty. Generalnie – harcerstwo to jedno wielkie braterstwo. Od 2016 roku, kiedy miało miejsce spotkanie młodzieży z papieżem, w naszym środowisku działa też tzw. biała służba. Wtedy właśnie w Kowlu powstało Harcerskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (HOPR). Szkolimy w jego ramach harcerzy i harcerki, którzy później pełnią funkcje instruktorów medycznych. Teraz mamy też kilku chłopaków dobrze przeszkolonych, którzy jako medycy służą w wojsku. Działamy, nie zważając na przeszkody.

Jesteś teraz w biurze Hufca? Wspominałeś, że dziś coś porządkujecie?

Tak, można powiedzieć, że jestem w magazynie. Otrzymaliśmy od kolegów trochę zasobów medycznych: apteczki, stazy taktyczne, opaski uciskowe. Staramy się to wszystko uporządkować i przynajmniej raz w miesiącu wyjeżdżać z tym do naszych chłopaków, żeby przekazać, co jest potrzebne. Wszystko według zapotrzebowania – czym możemy, tym wspieramy.

Żołnierze są wdzięczni wam za pomoc. Czy dzielą się z wami swoimi doświadczeniami? Jakie mają nastroje?

Powiem tak, oni są wdzięczni, ale to my jesteśmy jeszcze bardziej wdzięczni im. Bo my tu jeszcze tak bardzo nie odczuwamy tego wszystkiego. Dzięki nim możemy szkolić ich dzieci, dawać im chwilę oddechu. Teraz zbliżają się wakacje, więc zabierzemy młodzież na obozy, wyjazdy, niech choć trochę odpoczną. Dla wielu lato to czas wypoczynku, ale dla harcerzy to gorący sezon. Chociaż w harcerstwie cały rok jest gorący, 365 dni.



Wiem, że brałeś udział w ekshumacjach ofiar zbrodni w Puźnikach w obwodzie tarnopolskim. Czy możesz opowiedzieć, jak wyglądała ta praca?

Jak to zwykle bywa przy ekshumacjach. Byłem trochę swego rodzaju łącznikiem między stroną ukraińską a polską, pracowali tam archeolodzy z obu stron. Cieszę się, że po tylu latach udało się podjąć te działania. Znaleźliśmy jedną zbiorową mogiłę. Myślę, że to nie koniec, bo z relacji i dokumentów wynika, że były tam co najmniej dwa doły śmierci. Jeden już odkryliśmy, mamy nadzieję, że będzie możliwość kontynuowania pracy.

Co było dla Ciebie najbardziej poruszające podczas tego doświadczenia?

Sprzęt był bardzo profesjonalny. Zespół z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego miał dobre wyposażenie. Ale więcej szczegółów chyba opowiem dopiero po zakończeniu całej procedury, po godnym pochówku tych ludzi. Może wtedy będzie więcej czasu, żeby o tym mówić. Jeździłem do Puźnik z harcerzami przez pięć lat. Sprzątaliśmy tam, bo miejsce było zarośnięte i zapomniane. W pierwszych latach trzeba było najpierw odnaleźć teren cmentarza. Natura zrobiła swoje – gdy nie było opieki, wszystko zarosło. Jeśli chodzi o samą ekshumację, wszystko przebiegło dobrze, a lokalna społeczność była pozytywnie nastawiona. Mimo różnych napięć czy rozmów, nie odczułem wrogości. Dało się współpracować.

Jak obecnie wygląda tożsamość polska na Wołyniu? Czy młodzież interesuje się swoim pochodzeniem, historią tych miejsc?

Staramy się prowadzić edukację, uczymy języka, kultury, tradycji. Oczywiście też przywracamy język polski. Wielu ograło, bo nie ma co ukrywać, Wołyń to trudny region, jest Ukraina. Ale muszę przyznać, że współpraca z Ukraińcami też układa się dobrze. Współpracujemy m.in. z ukraińską organizacją skautową „Plast”. Robimy wspólne akcje, konferencje, różne inicjatywy. Myślę, że łączy nas wspólny wróg, a co nas łączy, to nie dzieli.

Czy jest coś, co chciałbyś przekazać Polakom na Ukrainie, w Polsce i na całym świecie – jako harcerz, jako człowiek, jako świadek tego, co dzieje się na Ukrainie?

Przede wszystkim życzyłbym pokoju na Ukrainie i na całym świecie. A dla Polaków rozsianych po całym świecie – pozdrowienia i prośba: pamiętajcie o nas. Nie zapominajcie, że my tu jesteśmy i trwamy. Jak mówi jedna z harcerskich piosenek: „Przy innym ogniu, w inną noc – do zobaczenia znów”.

Dziękuję za rozmowę.

Nagranej rozmowy mogą Państwo wysłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

HARCERSKI HUFIEC „WOŁYŃ”
HARCERSTWA POLSKIEGO NA UKRAINIE
ZDJĘCIA

Wycieczka do Atlantydy Żydów Galicyjskich

W ramach Tygodnia Żydowskiego Dziedzictwa Kulturowego w obwodzie lwowskim zorganizowano wyjazd do miejsc pamięci Żydów w Rozdole i okolicy. Nowy szlak turystyczny zaproponowali tam również lwowscy entuzjaści ze spółki „Pałac Rozdół” oraz inicjatywy „Spadshchyna.UA/ Heritage.UA”, którzy aktywnie zajęli się odnowieniem zespołu Pałacu Rzewuskich-Lanckorońskich w tym miasteczku. Upamiętnili też miejsce, gdzie stał dom przodków Marka Zuckerberga, twórcy serwisu społecznościowego Facebook.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Ta wycieczka zgromadziła przewodników turystycznych, dziennikarzy, historyków sztuki, krajoznawców, działaczy społecznych. Zainteresowała również lwowskich Żydów, którzy pochodzą z ludności napływowej po II wojnie światowej. Oprawa-
dzał Iwan Szczurko, architekt i krajoznawca.

Pierwszy przystanek w Mikołajowie nad Dniestrem. W centrum miasteczka już nic nie przypomina o 700 dawnych mieszkańców wiary mojżeszowej. Według Iwana Szczurka Żydzi do połowy XIX wieku na mocy prawa zwyczajowego nie mieszkali w Mikołajowie – jedynie w dużych wsiach wokół miasteczka. Kiedy w 1870 roku do miasta przybyła pierwsza ortodoksyjna rodzina żydowska – Szorowie – mieszkańcy wywieźli ich na wozach, powołując się na prawo zwyczajowe. Jednak władze austriackie pozwoliły im się osiedlić w Mikołajowie i już na początku XX wieku, około 1900 roku, Żydzi kontrolowali ponad 50% zabudowy i handlu na rynku. Przy dawnym rynku zachowała się nieco przebudowana willa Szorów.

Z tej rodziny pochodzi Mojżesz Schorr (1874-1941). Studiował w Wiedniu, Berlinie i Lwowie. Był znanym orientalistą – badał języki i historię starożytnych cywilizacji Wschodu. Współpracował z rodziną Lanckorońskich z Rozdołu, którzy przywieźli ze Wschodu rękopisy i artefakty. Pracował jako profesor na Uniwersytecie Lwowskim i Uniwersytecie Warszawskim oraz był rabinem choralnej synagogi w Warszawie. W roku 1935 Mojżesz Schorr został przez prezydenta Mościckiego powołany do Senatu. Jako poseł do parlamentu zainicjował uchwałę potępiającą Hołodomor na Ukrainie w 1933 roku. Zginął nie z rąk nazistów, lecz funkcjonariuszy NKWD, którzy – znajdując u niego wspomniane wschodnie rękopisy – uznali go za szpiega i zesłali do lagru w Uzbekistanie. O uwolnienie Mojżesza Schorra bezskutecznie zabiegała ambasada Stanów Zjednoczonych, na prośbę generała Władysława Sikorskiego – Watykan oraz polska ambasada w Moskwie. Uczony zmarł 8 lipca 1941 r. Jego grób nie zachował się.

Kolejny przystanek w Żydaczowie, gdzie w centrum miasteczka zachowały się żydowskie piętrowe kamieniczki, a na okolicy znajduje się stary żydowski cmentarz - kirkut, do którego pielgrzymują Żydzi z całego świata. Według kronik pierwszym Żydem w Żydaczowie był Samson, królewski poborca podatkowy, który został skierowany do miasta w 1451 roku. Od tego czasu społeczność żydowska stała się częścią historii miasteczka, kształtując jego architekturę i kulturę. Na kirkucie, którego najstarsze macewy pochodzą z XVII wieku, odnowiono dwa ohele – kaplice kryjące szczątki cadyków. Stamtąd wywodzi się



MACEWY W ŻYDACZOWIE



rodzina chasydzkiego cadyka Cwi Hirsha oraz Izaaka Eichensteina. Istnieje przekaz, że rabin Cwi Hirsh mieszkał w domu, w którym był tylko pokój i kuchnia. Ale wydał za mąż ponad 100 sierot. Kiedy wybuchła epidemia cholery, nie bał się i leczył ludzi. To znaczy, był człowiekiem, który faktycznie żył, pomagając ludziom.

Cmentarz żydowski w Żydaczowie jest stosunkowo dobrze utrzymany i okresowo sprzątany.

Dalej wyruszamy w kierunku wielkiego kirkutu brzozdowskiego z XVIII wieku, malowniczo położonego na wzgórzu z panoramicznym widokiem na Brzozdowce i sąsiednie miasteczko Nowy Rozdół. Tam zachowało się wiele nagrobków, czyli macew z hebrajskimi inskrypcjami i zdobieniami. Niektóre są bardzo interesujące, z płaskimi panelami ozdobionymi płaskorzeźbami tradycyjnych motywów i napisami w języku hebrajskim.

W Brzozdowcach, również byłym miasteczku, Żydzi mieszkali od XV wieku. Kiedyś znajdowała się tam interesująca drewniana synagoga z gontowym dachem i ścianami. Do dziś zachował się przy drodze głównej ciekawy architektonicznie sklep, w którym handlowali miejscowi Żydzi.

Mijamy słynne sanktuarium Podwyższenia Krzyża Świętego i przez mostek nad potokiem przechodzimy na teren dawnej gorzelni. Na początku XX wieku to wielkie

przedsiębiorstwo dysponowało najnowocześniejszym jak na owe czasy sprzętem. Zdobyli tam umiejętności techniczne także studenci Politechniki Lwowskiej.

I nareszcie Rozdół. Iwan powiedział, że szybki wzrost społeczności żydowskiej rozpoczął się tam po 1628 roku. Wtedy Żydzi otrzymali oficjalne pozwolenie na osiedlenie się w północno-zachodniej części miasta. Do dziś przetrwała tam synagoga i cmentarz. Żydzi byli dzierżawcami i zarządcami posiadłości, zajmowali się handlem i rzemiosłem.

Obecny Taras Szaran, miejscowy historyk zauważył, że właściciele majątku Rzewuscy rozwijając miasto pozwolili Żydom osiedlać się w centrum i nadali im przywileje.

W XIX wieku społeczność żydowska była już najliczniejszą grupą w Rozdole. W 1880 roku Żydzi stanowili 54% ludności Rozdołu. Po 1900 roku mieszkało tam ponad 2000 Żydów. Naziści niemal całkowicie zgładzili ludność żydowską Rozdołu: część została wywieziona do getta w Stryju i Chodorowie, część rozstrzelana w lesie pod Chodorowem. Ocalało zaledwie 15 Żydów.

Początkowo w mieście znajdowała się drewniana synagoga, która spłonęła na początku XX wieku. Następnie w 1927 roku wybudowano nową, dużą synagogę. Według mieszkańców miała na szczycie drewnianą kopułę, którą straciła zła pogoda. Sowietzi urządzili w synagodze salę gimnastyczną i bibliotekę szkolną. Kiedy szkoła przeniosła się do nowej siedziby, synagoga zaczęła popadać w ruinę. Teraz potężna bożnica jest w stanie ruiny, bez statusu zabytku. Natomiast położony niedaleko stąd teren starego kirkutu jest zadbane. Podczas drugiej wojny światowej



SYNAGOGA W ROZDOLE

cmentarz uległ daleko posuniętej dewastacji. Na rozkaz Niemców część macew wyrwano i wykorzystano do utwardzenia ulic. Pierwsze wzmianki o żydowskim cmentarzu w Rozdole pochodzą z drugiej połowy XVIII wieku. Został on usytuowany za miejskimi wałami obronnymi. Macewy mają bogate i różnorodne zdobienia artystyczne, ponieważ miejscowy piaskowiec jest miękki i pozwala rzeźbiarzom w pełni rozwinąć swój talent. Na nagrobkach można zobaczyć różne motywy. Ptaki, zwykle gołębie, przedstawiano na grobach kobiet. Dzbane z wodą – na nagrobkach mężczyzn. Jeleń to znak gracji – pochowana jest tam kobieta. Poza obrazami, wiele symboliki zawierają również napisy. Są to swego rodzaju mini książki o tych ludziach. W latach 50. XX wieku sowietzi zamierzali poprowadzić przez cmentarz drogę, dlatego zniszczono kolejną część nagrobków. Obecnie widać pojedyncze rzeźbione płyty. Nad grobami pięciu rabinów odbudowano ohele.

W Rozdole zachowało się sporo dawnych żydowskich kamieniczek z piwnicami. W tym miasteczku mieszkało pięć pokoleń rodziny Eichensteinów, z której wywodził się również cadyk z Żydaczowa. Najsynniejszym jednak potomkiem Rozdołu jest Mark Zuckerberg. Jego pradziadek wyemigrował stąd do USA.

Badaczka ukraińska Oksana Łobko ustaliła w archiwach, że jego rodzina mieszkała przy dzisiejszej ulicy Halickiej w Rozdole. Budynek nie zachował się, ale w tym miejscu właśnie w dniu naszego pobytu została tam ustawiona tablica z dostępnymi obecnie informacjami o tej rodzinie.

– Najstarsi znani członkowie tego rodu, Sender Zuckerberg i jego żona Rachel Grünstein, zostali pochowani na żydowskim cmentarzu w Rozdole. Izaak Zuckerberg wyemigrował do USA pod koniec XIX wieku i to właśnie ta linia rodziny dała światu założyciela sieci społecznościowej – podkreśliła Oksana Łobko.

– Mark Zuckerberg ma korzenie w Rozdole i to otwiera nowe możliwości dla rozwoju turystyki świeckiej – zaznaczyła Hanna Hawryliw, kierowniczka projektu „Pałac Rozdół” i założycielka inicjatywy „Spadshchyna.UA”. – Planujemy stworzyć sentymentalną trasę turystyczną szlakiem żydowskiej pamięci Rozdołu. Znajdą się na niej m.in. Chodorów, Mikołajów, Żydaczów, Kijowiec, Brzozdowce, a punktem końcowym będzie miasto Rozdół.

Hanna Hawryliw zaprosiła podróżników na poczęstunek do rozdolskiej „Starej Szkoły”. Jest to unikatowa przestrzeń z kawiarnią oraz hostel w zabytkowym budynku. Gospodarze łączą tam atmosferę dziedzictwa historycznego z nowoczesnymi udogodnieniami. Oferują różnorodne usługi dla mieszkańców i turystów, w tym noclegi, organizację wydarzeń (urodziny, konferencje, seminaria) i codzienne wydarzenia kulturalne. Przestrzeń jest stale odświeżana – czekają na gości nowe obrazy, rośliny, pyszne desery i napoje. W planach są również pokazy filmowe, festiwale, sklepik z pamiątkami oraz punkt informacji turystycznej.

Na ten dzień przypadła sobota. Szabat. Gości połączyła tradycyjna kuchnia żydowska – rozmowy, wspomnienia i smaki, które łączą pokolenia. Serwowano między innymi czulent – szabatowe danie, które wstawia się do pieca już w piątek, aby w sobotę, zgodnie z tradycją, nie naruszać dnia odpoczynku przygotowaniem posiłków.

Na zakończenie w świeżo orestaurowanej powozowni „Pałacu Rozdół”, która od teraz funkcjonuje jako otwarta przestrzeń kulturalna dla wydarzeń z całego obwodu lwowskiego wysłuchano wykładów badaczy zabytków spuścizny żydowskiej w Rozdole i okolicy.



KIRKUT W BRZOZDOWCACH

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jedność w różnorodności – Polska obecna na UNIDAY!

24 maja na terenie Wystawy Osiągnięć Gospodarki Narodowej w Kijowie odbył się wyjątkowy festiwal „UNIDAY: Jedność kultur – siła narodu”, zorganizowany z okazji pierwszych obchodów Dnia Międzyetnicznej Zgody i Różnorodności Kulturowej w Ukrainie.

To było prawdziwe święto wspólnot! Dziesiątki narodowości zaprezentowały swoje kultury, tradycje i smaki – a Polska była wśród nich obecna z rozmachem, kreatywnie i nowocześnie! To wszystko dzięki pasji, pracy i zaangażowaniu lokalnych liderów i wolontariuszy.

Polskie stoisko „Polska Open Space” – przygotowane przez kijowskie polskie organizacje przyciągało nie tylko gości, ale i serca! Były warsztaty, rękodzieło, zabawy dla dzieci, quizy, taniec, muzyka, opowieści o Polsce i... pyszne smakołyki! W wydarzeniu wzięli udział m.in. Dmytro Łubinec – rzecznik Praw Człowieka, minister Ołeh Nemczinow oraz poseł Ołeksandr Kornijenko, którzy także zawitali do naszego stoiska zapoznając się z działalnością organizacji. Ich obecność podkreśliła wagę dialogu i wspólnoty w dzisiejszej Ukrainie.

Z całego serca dziękujemy polskim stowarzyszeniom z Kijowa za pomysłowość, energię i serce włożone w przygotowanie przestrzeni, która stała się prawdziwym centrum otwartości i przyjaźni.

Szczególne podziękowania kierujemy do Ambasady RP w Kijowie za udostępnione materiały, upominki i bycie z nami w tym dniu. Także podziękowania dla naszych przyjaciół z Irpenia, Kropywnyckiego i Kaniowa, którzy w tym dniu dołączyli do wspólnego świętowania – cieszymy się, że byliśmy razem!

Szczególne podziękowania kierujemy do Rady Wspólnot Etnicznych Ukrainy dla Ashota Avanesyana za inspirującą inicjatywę i doskonałą organizację wydarzenia, które ma ogromne znaczenie dla wszystkich wspólnot narodowych w Ukrainie.

Dziękujemy także Hause of Europe za wsparcie tej idei i współfinansowanie projektu – to dzięki Waszemu zaangażowaniu mogliśmy wspólnie stworzyć tak barwne i żywe święto!

UNIDAY 2025 pokazał, że różnorodność to nasza siła. Z radością czekamy na kolejne edycje i jeszcze więcej wspólnego działania! To dopiero początek!

DZIENNIK KIJOWSKI

Dzieci z Dubna udali się na wakacje do Bolesławowa

Dzieci z Dubieńskiego Towarzystwa Kultury Polskiej i parafii świętego Jana Nepomucena pojechały na wypoczynek do Bolesławowa w województwie pomorskim. Przed podróżą pobłogosławił je ks. Petro Hordijenko.

6 lipca parafianie licznie przybyli do kościoła świętego Jana Nepomucena w Dubnie. W tym dniu panowała tu szczególnie uroczysta atmosfera. Ks. Petro Hordijenko udzielił chrztu dziecku parafian kościoła.

Kapłan pobłogosławił także wszystkie dzieci parafii, a w szczególności te, które 7 lipca miały wyruszyć w podróż do Polski na zaproszenie Dyrekcji Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Zawodowego im. Józefa Wybickiego w Bolesławowie wraz z Zarządem Powiatu Starogardzkiego.

Letnie wyjazdy do Bolesławowa w powiecie starogardzkim w województwie pomorskim stały się już tradycją. Odbywają się w ramach współpracy sobotnio-niedzielnej szkoły przy Dubieńskim Towarzystwie Kultury Polskiej z Polską. Każdego roku dzieci z Dubna mają możliwość bliżej poznać język polski, kulturę i przyrodę Pomorza, wziąć udział w warsztatach, wycieczkach, spotkaniach z rówieśnikami oraz odpocząć nad Bałtykiem.

JANA KŁYMCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Wóz strażacki ze Skrzyszewa dla gminy Cumań

– Dzięki wsparciu Zarządu Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie wołyńskim do gminy Cumań trafił samochód pożarniczy, który wcześniej służył OSP Skrzyszew w gminie Repki w województwie mazowieckim – podał Zarząd na swoim profilu facebookowym.

3 lipca w Skrzyszewie odbyło się przekazanie gminie Cumań samochodu miejscowej jednostki OSP. Specjalnie w tym celu do Polski przybył przewodniczący gminy Cumań Anatolij Doroszuk.

Wóz strażacki przekazał mu wójt Gminy Repki Apollonia Stasiuk oraz prezes OSP Skrzyszew dh Dariusz Jadczyk.

W uroczystości uczestniczyli Janina Ewa Orzełowska z Zarządu Województwa Mazowieckiego, komendant powiatowy KP PSP Sokołów Podlaski bryg. Marcin Tomczuk, komendant gminny ZOSP RP w Repkach dh Marcin Iwański oraz skarbnik gminy Repki Małgorzata Krzymowska.

Wóz strażacki już dotarł do Cumania 8 lipca. Główny Zarząd Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie wołyńskim poinformował, że stan techniczny samochodu oraz gotowość do wykonywania zadań służbowych już zostały sprawdzone. Wóz strażacki trafił do Centrum Bezpieczeństwa w gminie Cumań.

– Ten krok jest ważnym elementem rozwoju lokalnej straży pożarnej na terenie obwodu wołyńskiego, co przyczynia się do podniesienia poziomu bezpieczeństwa społeczności, zapewnienia szybkiego reagowania na sytuacje nadzwyczajne i wzmocnienia współpracy z międzynarodowymi partnerami – zaznacza służba prasowa Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie wołyńskim.

– Wyrażamy serdeczne podziękowania stronie polskiej za stałe wsparcie, otwartość na współpracę i konkretną pomoc w tym trudnym dla Ukrainy czasie. Międzynarodowe wsparcie, solidarność ludzka i dobrosąsiedztwo to nie tylko słowa, ale realne działania, które ratują życie – podaje gmina Cumań na swoim profilu.

Jak poinformowała w mediach społecznościowych OSP Skrzyszew, dzięki wsparciu UE w ostatnim czasie jednostka wzbogaciła się o nowy średni samochód ratowniczo-gaśniczy SCANIA GBA.

MONITOR WOŁYŃSKI

Trwa współpraca polsko-ukraińska na poziomie NGO'ów

W zeszłym tygodniu przedstawiciele polskiej organizacji społecznej „FUNDACJA PRO-POMOST” odwiedzili Winnicę. W ramach wizyty dowiedzieli się o innowacjach lokalnych naukowców, odwiedzili ekofarmę i przedsiębiorstwo produkujące baterie słoneczne oraz zobaczyli inne ciekawostki Winnicy. Ponadto opracowali pomysły na wspólne polsko-ukraińskie projekty.

Wizyta do stolicy Podola wschodniego odbyła się w ramach współpracy polskiej organizacji pozarządowej „FUNDACJA PRO-POMOST” i winnickiego „MEDIA-CENTER UA”.

– Winnicę odwiedzili szef Fundacji Piotr Słomka i członek Rady Rafał Łobocki. Ich misja polegała nie tylko na wymianie doświadczeń, ale także nawiązaniu współpracy partnerskiej dla przyszłych projektów w zakresie efektywności energetycznej. Ta wizyta stała się kolejnym krokiem w kierunku pogłębienia współpracy międzynarodowej i otwiera nowe możliwości realizacji ambitnych inicjatyw – podkreśla Switłana Pustowit, szefowa „MEDIA-CENTER UA”.

Goście z Polski odwiedzili Technikum Technologiczne w Kalinówce, Stowarzyszenie „Otwarte Serca”, przedsiębiorstwo sortujące odpady „Eco-Serwis”, ekofarmę „Szczodre Łany”, Narodowy Uniwersytet Techniczny w Winnicy oraz spółkę „Promautomatyka Winnica”.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

W Pałacu Potockich można zobaczyć próbkę malarstwa Olgi Boznańskiej

W 2025 roku przypada 160. rocznica urodzin i 85. rocznica śmierci Olgi Boznańskiej – jednej z najwybitniejszych polskich malarzek, której twórczość na trwałe wpisała się w historię sztuki europejskiej. Z tej okazji w Pałacu Potockich Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. H. Woźnickiego zostały przedstawione eksponaty jej malarstwa, przechowywane w miejscowych zbiorach.

Obrazy Olgi Boznańskiej należą do najważniejszych dzieł polskiego malarstwa modernistycznego, a jej kariera stanowi przykład jednego z najwybitniejszych polskich sukcesów artystycznych na arenie międzynarodowej. Boznańska znalazła się w gronie uchwalonych przez Sejm RP patronów 2025 r.

Dołączając do obchodów, Konsulat Generalny RP we Lwowie zorganizował szereg wycieczek dla uczniów z lokalnych szkół, opiekunów oraz nauczycieli.

Uczniowie Studio Creative przy OS TKP im. Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim mogli nie tylko podziwiać oryginalne dzieła Olgi Boznańskiej, ale także zaprezentować własne prace zainspirowane jej twórczością. W projekcie wzięło udział ponad 100 uczniów.

SŁOWO POLSKIE

84 lata temu żołnierze radzieccy utopili w Dniestrze dwa wagony wypełnione więźniami

Na początku lipca 2025 roku minęło 84 lata od strasznej tragedii, jaka wydarzyła się na moście kolejowym w Zaleszczykach. To właśnie tutaj w 1941 roku żołnierze armii radzieckiej wysadzili w powietrze i wrzucili do wód Dniestru dwa wagony kolejowe wypełnione... więźniami politycznymi z terenów wschodnich województw II RP, po 50–70 osób w każdym. W jednym z tych oddziałów znajdowali się więźniowie z więzienia w Czortkowie, w drugim z Kołomyi. Byli to głównie chłopcy i dziewczęta.

Dziś samotny kamienny krzyż na stromych zboczach Dniestru, w pobliżu mostu kolejowego w Zaleszczykach, przypomina nam o tych strasznych wydarzeniach. Napis na nim głosi: „Ten krzyż jest pamiątką o więźniach, którzy zginęli latem 1941 roku z rąk NKWD, wrzuceni do wód Dniestru”. Co roku mieszkańcy miasta przyjeżdżają tu, aby odprawić nabożeństwo żałobne i uczcić pamięć niewinnych, którzy zginęli z rąk sowieckich oprawców. W tym pamiętnym dniu w Zaleszczykach gromadzą się goście z obwodu lwowskiego, tarnopolskiego, czerniowieckiego.

W czasach sowieckich twierdzono, że most wysadzili Niemcy sabotażyści, ale w rzeczywistości Niemcy zajęli ten teren 14 lipca, a tragedia wydarzyła się mniej więcej 5–7 lipca (dokładna data nie jest znana). Wycofujący się enkawudyści wysadzili w powietrze wagony z więźniami politycznymi na moście łączącym Bukowinę z Galicją na Dniestrze.

Badaczem tragedii, która wydarzyła się w Zaleszczykach, jest były dyrektor liceum, historyk Anton Mohyliuk. W jednej ze swoich prac przytoczył on wspomnienia F. S. Babalyuka, naocznego świadka tragedii: „Mieszkałem wtedy we wsi Dżwinaczyn. Rano 7 lipca 1941 r. pojawiłem się w cukrowni, bo tam pracowałem. Radzieccy żołnierze zaminowali główne obiekty produkcyjne. Praca wówczas nie wchodziła w grę, więc postanowiłem wrócić do domu. Na torach kolejowych stały cztery wagony towarowe z zakratowanymi oknami. Eszelon przejechał przez most, a wagony z ludźmi stały. Wspiąłem się już na wzgórze i wszystko było widoczne jak na dłoni. W końcu do lokomotywy doczepiono wagony z ludźmi, a za nimi kolejne 6–7 wagonów. Cały eszelon przesunięto na całą długość mostu. Strażnicy, oficerowie i maszynista opuścili eszelon i udali się w kierunku stacji Zaleszczycka. Maszynista był oburzony, bo oficer pchał go w klatkę piersiową i wymachiwał rewolwerem. A jakieś 10 minut później straszna eksplozja uniosła wagony z ludźmi przez most. W następnej chwili wpadli do wody. Lokomotywa spadła na nich. W tym miejscu woda wydawała się wrzeć, ponieważ gorące kotły i para podgrzały ją do wysokiej temperatury. Ci, którzy byli w górnej warstwie wody, po prostu ugotowali się żywcem. Widok był straszny. Stało się to 7 lipca 1941 r. około godziny 15.00. Reszta wagonów nie wpadła do rzeki, ponieważ sprzęgło pękło od eksplozji i stoczyły się z powrotem na stację...”

Brzegi Dniestru są tu bardzo wysokie i strome – nikt nie przeżył. W moldawskim mieście Vadul-lui-Vode zwłoki, których ciała przyniósł rwący nurt Dniestru, chowano w masowym grobie. Ich ręce były związane drutem...

JAN GULEJ
SŁOWO POLSKIE

Nowy sezon wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich. Rok 2025 (cz. I)

Wojna i agresja Federacji Rosyjskiej nie są przeszkodą dla intensywnych wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich na terenie Lwowa. Na różnych lokalizacjach pracują zespoły konserwatorów, realizując zadania i plany. Ze strony polskiej prace finansują, organizują i nadzorują Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), warszawski Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Ze strony ukraińskiej partnerem występuje lwowski miejski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego.

TEKST I ZDJĘCIA
URIJ SMIRNOW

Większość tych zadań rozłożona jest na wiele lat i obejmuje wielkie zespoły dzieł sztuki, obiektów wspólnego dziedzictwa polsko-ukraińskiego. Jednym z nich jest monumentalna barokowa XVII-wieczna świątynia ojców jezuitów pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła (obecnie cerkiew garnizonowa UGKC). Wspólne prace konserwatorskie trwają już od lat i pracy jest więcej niż dotychczas. Duszą całego przedsięwzięcia, kierownikiem prac konserwatorskich i organizatorem polsko-ukraińskiego zespołu młodych konserwatorów jest dr Paweł Boliński, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki. Stawia on przed sobą i całym zespołem bardzo trudne wymagania i robi wszystko, żeby prace wykonać jak najlepiej, na najwyższym poziomie artystycznym.

Praktycznie prace konserwatorskie w świątyni garnizonowej trwają bez przerw, cały rok na okrągło. Po zakończeniu prac przy XVIII-wiecznej polichromii Sebastiana i Franciszka Ecksteinów w nawie głównej świątyni, zespół podjął prace konserwatorskie przy ołtarzu głównym i przy freskach w prezbiterium. Właśnie w celu obejrzenia dokonań konserwatorów od początku roku, spotkała się wspólna polsko-ukraińska komisja konserwatorska na czele z Moniką Garnavault, przedstawicielką Instytutu „Polonika”.

O wynikach rozmów komisji, o ambitnych planach zespołu konserwatorów, o nowych zadaniach i wyzwaniach rozmawiamy z profesorem Pawłem Bolińskim. Jest on człowiekiem bardzo zajęтым, ale zawsze znajduje czas na szczegółową rozmowę z prasą, umie fachowo, ale też zrozumiale wyjaśnić zawodowe zagadnienia konserwatorskie i nakreślić perspektywy dalszych prac. Profesor też nie czeka tylko na zadania z Ministerstwa, lecz sam szuka nowych wyzwań, nowych ciekawych prac, spieszy z pomocą zagrożonym dziełom sztuki. Profesor wyznaczył zadania, które realizuje zespół konserwatorów pod jego kierownictwem w sezonie 2025 roku i między innymi zwrócił uwagę na nowe obiekty, przy których pracuje jego zespół konserwatorski.

Dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego” Paweł Boliński powiedział:

– W 2025 roku udało nam się pozyskać środki na kontynuację prac w kościele oo. jezuitów (obecnie cerkiew garnizonowa), w którym realizowaliśmy dwa projekty konserwatorskie. Jeden projekt dotyczy kontynuacji prac przy ołtarzu głównym, gdzie prowadzimy konserwację



OŁTARZ GŁÓWNY KOŚCIOŁA OO. JEZUITÓW

i pracujemy już trzeci rok, i zapowiada się, że na pewno nie ostatni. Projekt jest finansowany ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dostaliśmy w tym roku trochę mniejsze dofinansowanie i zakres prac nie jest duży, ale cieszymy się i możemy dalej pracować. W kościele oo. jezuitów prowadzimy jeszcze drugi projekt konserwacji polichromii na ścianach w prezbiterium i ten projekt jest finansowany bezpośrednio z Instytutu „Polonika”. Oprócz prac w kościele oo. jezuitów na terenie Lwowa mamy jeszcze dwa obiekty konserwatorskie. Wróciliśmy do klasztoru oo. dominikanów, czyli obecnie do Muzeum Historii Religii, gdzie dwa lata temu odkryliśmy w krużganku pozostałości polichromii na ścianach. W tym roku zamierzamy rozpocząć tam prace konserwatorskie na jednej ze ścian, odświeżyć dekorację i ją zabezpieczyć, a w kolejnych latach dokończyć konserwację i w zależności od ich stanu przeprowadzić ewentualną restaurację. Ten projekt finansuje polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Trzeci projekt – to prace warsztatowe studentów lwowskiej Akademii Sztuki, które polegają na badaniach konserwatorskich w pomieszczeniach Apteki-Muzeum na rogu Rynku i ulic Drukarskiej i Staupigijńskiej. Jest to dla nas całkiem nowy obiekt, zaś praktyki studenckie są bardzo ważne dla zawodowego nauczania młodzieży z katedry restauracji dzieł sztuki monumentalnej.

Dodajmy, że profesor Paweł Boliński był jednym z głównych orędowników powstania tej specjalizacji na Akademii Sztuki we Lwowie – podczas przyjazdów do Lwowa wygłasza dla studentów lekcje i organizuje zajęcia praktyczne.

Otóż dwa projekty realizowane w kościele oo. jezuitów, są najważniejszym przedsięwzięciem zespołu konserwatorów pod kierownictwem profesora Pawła Bolińskiego. Projekt „jezuicki” jest kontynuacją wieloletnich prac na tym obiekcie, konkretnie konserwatorzy pracują tu już trzynasty rok, sukcesy są dobrze widoczne i naprawdę robią wrażenie, ale końca prac jeszcze nie widać. Osobiście

mam cichą nadzieję, że po odnowieniu wszystkich malowideł, ołtarzy, rzeźb, pomników, epitafii dojdzie do remontu i rekonstrukcji wspaniałych organów jezuickich, że instrument zabrzmi na pełną moc swoich piszczałek i że będziemy obecni na uroczystym koncercie (świątynia obecnie jest obrządku wschodniego i podczas nabożeństw nie używa organów).

Profesor Boliński mówi, że przy konserwacji struktury ołtarza głównego jest kilka bardzo ważnych problemów. Mianowicie obok ołtarza w prezbiterium znajdują się partie fresków, które też poddawane są renowacji. Prace są rozłożone na dwa projekty – konserwacja struktury ołtarza głównego i renowacja fresków



PROF. PAWEŁ BOLIŃSKI

obok ołtarza. Technologicznie jest wskazane, żeby obie prace prowadzić równolegle, malowidła nawet trzeba ukończyć wcześniej i potem już przystąpić do montażu odnowionych elementów snycerki. Duże figury świętych i cała snycerka jest już odcyszczona, ubytki w drewnie zrekonstruowane.

W 2025 roku zespół przystąpił do odnowienia samej struktury ołtarza. Struktura była przepięknie zdobiona tak zwanym stucco lustrem, czyli sztucznym marmurem (jest to tzw. marmoryzacja lub sztuczny marmur – marmo stucco. Według „Słownika terminologicznego Sztuk pięknych”, stucco lustro, stucco lśniący oznacza bądź wyprawę stiukową ściany, która przez gładzenie rozgrzaną kielnią otrzymuje błyszczący połysk, bądź malowidło temperowe powleczone woskiem punickim, dzięki któremu zyskuje lśniącą gładkość; obie techniki, znane od starożytności, charakterystyczne są dla Włoch). W 2025 roku po oczyszczeniu tego stucco lustra konserwatorzy zamierzają uzupełnić wszystkie brakujące fragmenty sztucznego marmuru, pracując w tej samej technice historycznej, która była stosowana w XVIII wieku.

Obecnie trudno jest odtwarzać stare techniki, zwłaszcza techniki w stiuku. Bardzo ciężko jest rekonstruować kolorystycznie dany rodzaj marmuru sztucznego. Lecz w Polsce są dobrzy dyplomowani

specjaliści, którzy umieją takie rzeczy robić i będą zaproszeni przez profesora Bolińskiego do Lwowa. Już niedługo wszyscy będziemy mogli ocenić ich umiejętności.

Profesor Boliński wyjaśnił, że „historycznych technik naucza się w ramach studiów konserwacji w Krakowie. W międzyczasie wychowaliśmy również grupę konserwatorów lwowskich, którzy tego się nauczyli, przyjeżdżali do nas, do Krakowa, w ramach programów współpracy. Obecnie przy renowacji ołtarza w kościele oo. jezuitów pracuje kilkanaście osób, w sumie około dwudziestu i staramy się w ciągu tego roku jak najwięcej zrobić”.

Drugim projektem prowadzonym w kościele oo. jezuitów jest konserwacja malowideł ściennych w prezbiterium na ścianach bocznych po stronach ołtarza głównego. Są to freski, które namalował słynny Sebastian Eckstein, syn Franciszka Ecksteina, którego freski już zostały odnowione na suficie nawy głównej. Prace w prezbiterium są prowadzone przez konserwatorów już drugi rok i profesor Boliński jest pewien, że uda się je zakończyć w tym roku lub zaraz po Nowym Roku.

Taki jest nasz cel – mówi profesor. – Kończymy prace techniczne, już przechodzimy do prac estetycznych, czyli restauracji, uzupełnienia warstwy malarskiej. Mamy tam nowe, ciekawe odkrycia, będzie to prezbiterium wyglądało inaczej niż wszyscy się przyzwyczaili i kiedy rusztowania będą rozebrane, ten efekt będzie miłym zaskoczeniem dla publiczności. Ponieważ udaje się nam przywrócić dekorację XVIII-wieczną, w kolorach i charakterze, czyli tak jak wyglądała w momencie kiedy Sebastian Eckstein tu malował. Jest to bardzo ważne, bo polichromia była kilka razy przemalowana w XIX i XX wieku. Te przemalowania polichromii nieco zmieniły wygląd prezbiterium. Planujemy w kolejnych latach w ten sam sposób odnowić i zakonserwować resztę malowideł Ecksteinów i przywrócić im autentyczny wygląd i kolorystykę. Komisja Konserwatorska Instytutu „Polonika” właśnie oceniła pozytywnie kierunki i wyniki prac konserwatorskich w prezbiterium. W komisji wzięli udział oprócz przedstawicieli Instytutu „Polonika” również przedstawiciele lwowskich władz konserwatorskich (miejskiego Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego), rzeczoznawcy, proboszcz parafii UGKC ks. Taras Michalczuk. Jestem bardzo zadowolony, że wśród rzeczoznawców był profesor Jan Ostrowski, wybitny historyk sztuki, wieloletni dyrektor Zamku Muzeum na Wawelu. Komisja spisała protokół akceptując nasze dotychczasowe prace i wyznaczyła plany na kolejne trzy miesiące.

We wspólnym polsko-ukraińskim zespole konserwatorów pracuje około dwudziestu osób, z nich trzech Polaków. W znacznej mierze są to ludzie młodzi, absolwenci lwowskiej Akademii Sztuki. Młodzi konserwatorzy pracują pod kierownictwem Łesi Hanulak, która bierze udział w pracach konserwatorskich już od pierwszego dnia, w ciągu wielu lat. Bardzo owocną jest też współpraca zespołu konserwatorów z parafią cerkwi greckokatolickiej, z proboszczem ks. Tarasem Michalczukiem. Księża stoją na wysokości zadania i są fantastyczni, jeśli chodzi o pomoc ekipie konserwatorskiej. Na zakończenie rozmowy profesor Paweł Boliński powiedział:

– Ukraińscy konserwatorzy pomimo młodego wieku bardzo dobrze się spisują. Uważam, że ta współpraca polsko-ukraińska jest naprawdę współpracą wzorcową i gdyby dało się na każdym polu, na każdym szczeblu tak współpracować, sądzę – byłaby zupełnie inna sytuacja.



CZĘŚCI OŁTARZA GŁÓWNEGO

5. Lwowski Dzień we Wrocławiu



28 czerwca Plac Solny we Wrocławiu wypełnił się muzyką, wspomnieniami i niepowtarzalną atmosferą przedwojennego Lwowa. Wszystko za sprawą 5. Lwowskiego Dnia we Wrocławiu, wyjątkowego wydarzenia plenerowego, które już od pięciu lat gromadzi miłośników kultury kresowej i lwowskiej piosenki.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

– Jestem wrocławianinem, urodzonym we Wrocławiu, ale z korzeniami kresowymi. Zajmuję się muzyką, jestem artystą i organizatorem wydarzeń artystycznych, koncertów, festiwali. Pomyślałem, że młodsze pokolenia zaczynają zapominać o przedwojennej lwowskiej piosence. O warszawskiej mówi się często, a przecież Warszawa i Lwów to dwa miasta, o których napisano najwięcej piosenek. Lwowska nuta, niestety, powoli zanika w świadomości. Dlatego postanowiłem przypominać o niej, po to by ta muzyka trwała, tutaj we Wrocławiu i na całym Dolnym Śląsku. Region ten jest przecież mocno związany z historią przesiedleń po II wojnie światowej, wielu mieszkańców pochodzi z Kresów, również ze Lwowa – powiedział Janusz Kasprowicz, pomysłodawca oraz dyrektor organizacyjny i artystyczny Lwowskiego Dnia we Wrocławiu.

Koncert był nie tylko muzycznym świętem, ale też pełnym emocji hołdem dla wielokulturowego dziedzictwa Lwowa, które wciąż żyje w sercach wrocławian.

– Jestem tutaj, bo wychowałam się na lwowskich piosenkach. Mój tata urodził się w Sokolnikach pod Lwowem, więc te melodie zawsze gdzieś brzmiały w naszym domu. Gdy byłam w szkole średniej, zaczęłam się nimi bardziej interesować na własną rękę. Mam też w domu kilka płyt z lwowskimi utworami. Te piosenki mają w sobie



dużo sentymentu i nostalgii, szczególnie dla osób, które mają korzenie na Kresach Wschodnich. W mojej rodzinie dziadkowie, pradiadkowie, rodzice – wszyscy pochodzą z tamtych terenów. Tata, spod Lwowa, mama, z obwodu tarnopolskiego – opowiada Małgorzata Michalska, mieszkanka Wrocławia. – Zainteresował mnie również program koncertu, szczególnie zespoły, które występują. Kilka razy byłam we Lwowie i miałam okazję oglądać Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano”. Cenię ich nie tylko za lwowskie utwory, ale i za to, że wykonują piosenki Mariana Hemara, którego bardzo lubię.

Publiczność miała okazję usłyszeć klasyczne lwowskie utwory w nowych, kreatywnych aranżacjach. Na scenie wystąpili m.in. Projekt Volodia, Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano”, Gieni Dudki oraz Ewa Akşamović. W ich

wykonaniu zabrzmiały liryczne romanse, aktorskie interpretacje i „szemrane” uliczne piosenki, które wprowadziły słuchaczy w klimat dawnych lwowskich uliczek.

Zostaliśmy zaproszeni przez kolegów, by wystąpić przed wrocławską, a zarazem lwowską duchem publicznością. To wyjątkowi ludzie, którzy dzielą emocjonalną więź ze Lwowem, niezależnie od miejsca zamieszkania. Dzień był piękny, pogoda dopisała, miejsce wyjątkowe, a miasto jak zawsze wspaniałe. Mam poczucie, że nasz repertuar został tu dobrze przyjęty, z przyjemnością dla nas i mam nadzieję dla



publiczności – powiedział Sławomir Gowin, założyciel i kierownik Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano”.

Ze sceny widać wiele, przede wszystkim, czy pojawia się ta wspólna energia. I dziś ją czuliśmy. Narastała z każdą piosenką. Plenerowe występy to pewien sprawdzian, często bezlitosny, bo to nie zamknięta sala, lecz otwarta przestrzeń, gdzie ludzie mogą po prostu przejść dalej. Dlatego tym bardziej cieszy nas, że widzowie zostawali, słuchali, przybywało ich z każdą chwilą.

Jesienią tego roku kabaret „Czwarta Rano” zagości również we Lwowie. – Szykujemy się na koncert jubileuszowy 10 listopada. To poniedziałek, tuż przed Świętem Niepodległości, które również we Lwowie obchodzone jest bardzo uroczysto. Koncert odbędzie się, jak zawsze, w teatrze, w kamienicy pod numerem 11 przy dawnej ulicy Jagiellońskiej, obecnie Hnatiuka, gdzie urodził się i mieszkał Marian Hemar. Serdecznie zapraszamy wszystkich i liczymy, że do tego czasu będą już spokojniejsze warunki i wielu widzów z Polski będzie mogło do nas dołączyć – podsumował Sławomir Gowin.

O początkach Lwowskiego Dnia we Wrocławiu opowiedział Janusz Kasprowicz. – Pierwsze dwie edycje odbyły się w Centrum Historii Zajezdnia przy

ulicy Grabiszyńskiej. Później, wspólnie z zespołem organizacyjnym, postanowiliśmy przenieść wydarzenie do centrum miasta – na Plac Solny. Dzięki temu nie tylko osoby, które celowo przyszły na koncert, mogą wziąć w nim udział – przyciągamy też tzw. przypadkową publiczność, turystów. Chcemy, żeby dowiedzieli się, dlaczego we Wrocławiu śpiewa się lwowskie piosenki, dlaczego wspominamy Lwów. To także okazja, by zainteresować się lwowskimi śladami obecnymi w naszym mieście, jak choćby pomnik hrabiego Aleksandra Fredry, Panorama Racławicka czy – przede wszystkim – bezcenne zbiory Ossolineum, które po wojnie trafiły do Wrocławia właśnie ze Lwowa – wyjaśnił Janusz Kasprowicz.

Lwowski Dzień we Wrocławiu nosi imię Staszka Wolskiego – postaci niezwykle barwnej, znanej wielu rodowitym wrocławianom. – Niestety, Staszka nie ma już z nami od 15 lat. To właśnie jemu zaprezentowałem pomysł stworzenia Lwowskiego Dnia. Mieszkał na ulicy Lwowskiej, był aktorem, przede wszystkim w teatrze Kalambur, i ogromnym miłośnikiem Lwowa. Dla mnie był naturalną twarzą tego wydarzenia. Choć odszedł, festiwal nosi jego imię i za każdym razem wspominamy jego wkład w życie kulturalne Wrocławia – podkreśla Kasprowicz.

Organizatorzy zapraszają na kolejną edycję Lwowskiego Dnia już za rok. – W tym roku wydarzenie odbyło się w nieco skromniejszej formie, mniejsza scena, ograniczony budżet, ale nie rezygnujemy. Będziemy się starać, by Lwowski Dzień trwał. Wierzmy, że wkrótce będą mogli do nas dołączyć także artyści ze Lwowa, zwłaszcza młodzi muzycy, którzy przez trwającą wojnę na Ukrainie nie mogą przyjechać. Mamy nadzieję, że już w przyszłym roku to się zmieni – zapowiedział pomysłodawca wydarzenia.

Lwowski Dzień we Wrocławiu to cykl zapoczątkowany w 2021 roku, który z każdą edycją zyskuje coraz większe grono odbiorców. To nie tylko muzyczna podróż, to również przypomnienie, jak silne są wciąż związki Wrocławia z historią i kulturą Lwowa. Wydarzenie zostało dofinansowane przez gminę Wrocław, a głównym sponsorem była uczelnia Collegium Witelona.



„Z Maliczekowic do Marcinkowic” – wspomnienia Anny Wróblewskiej

Z 90-letnią ANNĄ WRÓBLEWSKĄ, urodzoną w Maliczekowicach pod Lwowem, rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Pani Anno, proszę opowiedzieć o swoim pochodzeniu.

Moi rodzice pochodzili z Sokolnik – oboje. Mama była z domu Sokółowska, a tata Gołębiewicz. I ja też byłam Gołębiewicz, zanim wyszłam za mąż. Wyszłam za Wróbla... znaczy za Wróblewskiego! I tak się złożyło, że cała ptasia rodzina z tego wyszła – Gołębiewicz, Sokółowska i Wróblewski.

Skąd pochodził Pani mąż?

Z Glinnej. To było przy stacji kolejowej Glinna – Nawaria, niedaleko Lwowa.

W lipcu kończy Pani 90 lat?

Tak, trzynastego lipca. Brakuje mi już tylko miesiąc.

Jak wyglądało Pani dzieciństwo w Maliczekowicach?

Mieszkałymi blisko kościoła w Nawarii. Obok była mała szkoła parafialna w budynku, który kiedyś należał do policji. Tam zaczęłam chodzić do szkoły w 1942 roku i chodziłam do grudnia 1945. Potem przez pięć miesięcy nie chodziłam, bo nie chciałam się uczyć po rosyjsku. Nie godziło mi się to wtedy.

Jak Pani wspomina tamte miejsca – Nawarię, Maliczekowice?

To były piękne czasy. Kościół w Nawarii był trzynawowy, z ołtarzami po bokach – Serce Pana Jezusa, Matka Boska, św. Jan Chrzcziciel, św. Walenty. Ten ostatni był też patronem naszej parafii. Odbwały się dwa odpusty: na Matki Boskiej Siewnej we wrześniu i na świętego Walentego w lutym. Nawet mam w domu obraz św. Walentego z tamtych stron. Jest podpisany: „Udzielamy błogosławieństwa” i to było błogosławieństwo biskupa Bilczewskiego. Do Matki Boskiej modlono się o miłość, a do Walentego o dobre zamążpójście.

Czy wiele z tego kościoła udało się zachować po wojnie?

Tak, dużo wyposażenia przewieziono w 1946 roku przez księdza Dorożyńskiego. Część trafiła do Urazu, gdzie później mieszkałam, a niektóre rzeczy, jak rzeźby i figury, znalazły się w Muzeum w Olesku na Ukrainie.

Pani wspomina, że kościół w Nawarii przetrwał.

Tak, choć był zamknięty przez długi czas. W czasach radzieckich był tam nawet magazyn nawozów. Ale dzięki staraniom wielu osób, m.in. księdza Draguły i księdza Adama Sobótki, udało się przywrócić wiele rzeczy. Wysłaliśmy kopie oryginalnych obrazów z Urazu z powrotem do Nawarii. Kościół przetrwał też dzięki temu, że nie został całkiem zniszczony. Ukraińcy czasem też tam przychodzili. Jedna Ukrainka mówiła mi, że woli chodzić do naszego kościoła, bo było bliżej i krócej trwała msza.

Kiedy Pani wyjechała z rodzinnych stron?



ANNA WRÓBLEWSKA, Z DOMU GOŁĘBIEWICZ

Wyjechaliśmy pod koniec marca 1946 roku. Najpierw osiedliliśmy się w powiecie Nowa Sól, bo ojciec przewoził ule z pszczołami i trzeba było rozładować, jak zrobiło się ciepło. Później, po roku, przeprowadziliśmy się do Urazu, to było już decyzją moich braci. Teraz mieszkam w Marcinkowicach, między Wrocławiem a Oławą.

Pani rodzina jest bardzo liczna, prawda?

Oj tak. Mam siedmioro dzieci, osiemnaścioro wnucząt i siedemnaścioro prawnucząt. Kiedyś to były duże rodziny.

Czy pamięta Pani jeszcze sam moment wyjazdu i okoliczności?

Tak. To był trudny czas. Moja ciocia wyjechała w grudniu, chyba 16 czy 17 grudnia, w strasny mroź. Jej dom został napadnięty. W dniu wyjazdu jej mąż Ignacy zmarł na zapalenie opon mózgowych, a ona sama wyjeżdżała z dziećmi i starym dziadkiem. Wyobraźcie sobie, ciocia z malutkim dzieckiem, co w lipcu miało dwa lata, z piątką starszych dzieci, w środku zimy... I z dziadkiem. I pamiętam, jak dziadek wtedy powiedział przy trumnie: „Ignac, ja powinienem tutaj leżeć, a nie ty”. Ciocia uratowała mnie wtedy. Nie chciałam chodzić do szkoły, bo uczono po rosyjsku, a ona powiedziała: „Nie chcesz po rusku? To pojedziesz do Polski i będziesz się uczyć po polsku”. I tak się stało i dzięki temu skończyłam szkołę w planowym czasie.

Jak i kiedy wyjechało Pani rodzeństwo?

Michał, najstarszy brat, wyjechał z końcem maja 1945 roku. Bał się, że będą represje, bo należał do Armii Krajowej. Najpierw osiedlił się w Gdańsku, planował ucieczkę za granicę, ale mu się nie udało. Później jego żona z dzieckiem przyjechała do Wrocławia i tam już zostali. Drugi brat Marcin, urodzony w 1918 roku, gdy tato miał urlop. Należał do Przysposobienia Wojskowego – miał nawet mundur! Trzymał wszystko w kufrze, pod kluczem, nie wolno było ruszać. Mama była we Lwowie i mówiła, że brat czuł, że coś się dzieje, że ich już z koszar nie wypuszczają. Potem dostał się do niewoli. Trafił na Węgry, a wcześniej chyba do Rumunii. Przeżył wojnę ciężko, chorował, ale wrócił do nas w 1946 roku, po siedmiu latach.

I znalazła się Pani w Urazie?

Nie, wtedy byliśmy już w Kochanowie, obecnie Lubięcin. Przez pszczoły taty. Musieliśmy się wypakować, bo zaczęły już latać, robiło się niebezpiecznie. Ludzie wtedy przyjeżdżali i patrzyli, czy jest kościół, jaka ziemia...

Jechaliście pociągiem?

Tak, pociągiem. Nie pamiętam ile wagonów. Wyjeżdżaliśmy z miejscowości Glinna-Nawaria. Mieliliśmy też dwa konie. Tato jednego jeszcze kupił przed wyjazdem. Były w oddzielnych wagonach, razem z dwoma braćmi – Tadeuszem i Tomkiem. Jeszcze jechały z nami trzy krowy i cielak. Mama nie chciała zostawić cielaka Ukraincowi, bo mówiła: „Cały dom mu zostawiam, a jeszcze cielaka mam mu dać?”. Ja jechałam z młodszą siostrą, miała pięć lat. Ja miałam wtedy jedenaście, a starsza siostra była ode mnie pięć lat starsza. Tato jechał w wagonie z pszczołami. Pół wagonu zajmowali dziadkowie, pół pszczoły.

Przez te pszczoły trafiliście do Lubięcina?

Tak. To między Nową Solą a Wolsztynem, osiemnaście kilometrów od Nowej Soli.

A potem bliżej Wrocławia?

Tak, bracia chcieli być bliżej. Tam, gdzie ksiądz był. Ksiądz wyjechał tydzień wcześniej i nas tam jakoś przygarnęli. Mieszkałam z rodzicami, a w 1967 roku przeprowadziłam się do Marcinkowic, między Oławą a Wrocławiem. Byłam nauczycielką. W liceum pedagogicznym przygotowywano nas do nauki każdego przedmiotu w klasach 1-7. Potem miałam specjalizację nauczania początkowego – klasy 1-3. Potem, już mając siedmioro dzieci, zrobiłam jeszcze specjalizację z zajęć praktyczno-technicznych.

Czy była Pani później jeszcze na Wschodzie, we Lwowie?

Tak. Pierwszy raz pojechałam w 1990 roku z księdzem Dragułą. Potem jeszcze raz w 1991 na poświęcenie kościoła w Siemianówce. Zdziwiło mnie, jak dużo ludzi potrafi tam zrobić w ciągu roku. Ostatni raz byłam we Lwowie w 2000 roku.

Czy była Pani we Lwowie jeszcze przed 1946 rokiem?

Jako dziecko, to było 10 kilometrów od Lwowa, ta wioska. Byłam tylko dwa razy,

i to może bym nie była, gdyby nie to, że miałam jakąś anemię czy coś. Wiem, że byłam u lekarza, potem na badaniach w szpitalu na ulicy Łyczakowskiej, to był szpital dziecięcy. A potem, muszę się pochwalić, tato czekał na nas furmanką przy pałacu biskupim. Przeszliśmy z mamą z ulicy Łyczakowskiej do Pałacu Arcybiskupów Łacińskich. I wtedy tato z siostrą zaprowadzili nas do biskupa Twardowskiego. Byłam bardzo zdziwiona. Miałam wtedy jedenaście lat. Biskup chwilę porozmawiał... a ja już byłam po Pierwszej Komunii! To był lipiec 1944 roku.

Czy bywała Pani na Rynku, obok katedry, przy operze?

Nie, to już było później. Lata późniejsze. Jak babcia wozila ser i śmietanę, to ja nie jeździłam z nią. Brat, jeszcze przed wojną, z 1918 roku, często zabierał drugiego brata, trzy lata starszego ode mnie, dla towarzystwa. Podwoził mamę do Lwowa, a potem wracał. Mama jakoś tam wracała z pustym koszem albo ktoś ją zabierał furmanką. Ja nie jeździłam.

A pamięta Pani, gdzie mama sprzedawała ser i śmietanę?

Po domach. Ale maliny, które uprawialiśmy w Maliczekowicach, to już były wożone na wozie w łubiankach. Te sprzedawane były na placu Halickim, u jakiegoś handlarza... Ja go znałam, to był garbaty Jasio. Był analfabetą, ale wszystko liczył w pamięci.

Czyli Pani tęskniła za tymi miejscami i dlatego po 1990 roku pojechała je odwiedzić?

To nawet nie była pierwsza okazja, bo ks. Draguła często organizował wyjazdy, najpierw do Rudek. Ale potem zachęciłam się i pojechałam z mężem i synem Krzyszkiem. Nocowaliśmy w Rudkach, a jedną noc w Siemianówce. Ks. Draguła powiedział: „Oni nie wiedzą, że przyjeździemy, ale na pewno nas przyjmą”. I rzeczywiście, autokar ludzi przyjeżdża pod kościół, a oni remontują. Pytamy: „Czy moglibyście nas przenocować?”. No to przenocujemy. Było dwóch księży. Ale cały autokar? Też! I w pół godziny wszyscy mieli lokum. Mówiłam, że u nas w Marcinkowicach to by się tak nie udało...

Od kiedy są organizowane wrocławskie spotkania dla byłych mieszkańców podlowskich miejscowości?

Nie pamiętam dokładnie. Teraz najwięcej osób jest spod z Sokolnik, ale wcześniej, w latach 1937–1939, ksiądz Franciszek Rozwód był wikarym w Nawarii. Ksiądz Trzebiecki, który mnie chrzczył w 1935 roku, miał cukrzycę, więc przekazał obowiązki młodemu wikaremu. Ksiądz Rozwód chętnie organizował spotkania, nawet w Maliczekowicach. Kobiety wspominały zapusty, była zabawa, a potem ksiądz Rozwód, a więc modlitwa i post. Przychodził też do nas, więc go znałam. Tato miał pszczoły, ludzie przychodzili do nas po miód. Później ksiądz Rozwód był na emeryturze, siostra z nim rozmawiała, chyba w Prochowicach. Spotkania odbywały się w kościele św. Idziego we Wrocławiu, potem też w świetlicy. Było prymitywnie. Każdy coś przynosił, jakieś kanapki, i się rozmawiało. Sama jeździłam, mąż rzadziej.

Te spotkania odbywały się w latach 90.?

Tak, właśnie tak. Ale dokładnie w których latach, to nie pamiętam. Ale się spotykaliśmy. Była pani Oparowska, pan Barabasz, ksiądz Rozwód, pan Tarczyński. Oni stworzyli Komitet odbudowy kościoła w Nawarii. Pani Oparowska chodziła z moją siostrą do szkoły – rocznik 1927. Spotykaliśmy się, potem już w lepszych warunkach. Przez pierwsze 3–4 lata to były prymitywne warunki.

Spotkania były dwa razy do roku?

Tak, po Bożym Narodzeniu i po Wielkanocy. Przychodziło wtedy nawet 120–130 osób. Teraz też jest ponad 100. Choć część ludzi już odeszła, to przychodzą potomkowie. Dawniej jeden stół był dla Sokolnik, reszta z innych miejscowości. Teraz Sokolniki dominują. Moi rodzice byli z Sokolnik. Był też ksiądz Pawlaczek, jego matka to moja kuzynka, Katarzyna z Gołębiewiczów. Jego dziadek i mój tato byli braćmi. Ja miałam dziewięć rodzeństwa, byłam dziesiąta. Ojciec z 1884 roku, mama z 1893 roku. Miałam też młodszą siostrę Zosię, która potem zmarła.

Czy rodzice opowiadali Pani o Sokolnikach i okolicach?

Tato mało mówił. Był na froncie włoskim podczas I wojny światowej. W 1918 roku urodził się drugi syn, tato dostał urlop. Babcia nosiła lekarzowi nabią, mówiła mu: „Idź tam, udawaj głuchego...”. Ale nie musiał udawać, i tak trochę był głuchy. I nie poszedł już na front, wojna się skończyła. Mama była 10 lat młodsza od ojca. Mama więcej opowiadała o wojnie polsko-ruskiej. Sokolniki były częściowo spalone, dziadek stracił pasiekę. Mama szyła, latała portki. Nie to, co teraz...

Czyli mama z tatą już nigdy nie wrócili do Sokolnik?

Nie, nigdy tam nie byli. Po przyjeździe na zachód, już nie. Już nigdy nie wrócili. Żona najstarszego brata, ta ze Lwowa, to ona nawet nie chciała już jechać do Lwowa. Tak mówiła: „Dla mnie Lwów umarł, ja nie chcę tam wracać”. Taka prawdziwa przedwojenna lwowianka.

Dziękuję za rozmowę.

Biskupi pomocniczy archidiecezji lwowskiej za rządów abpa Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008); cz. 1

W dokumentach Soboru Watykańskiego II, a mianowicie w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen Gentium* oraz posoborowym dokumencie poświęconym pasterskim zadaniom biskupów w Kościele *Christus Dominus* zaznaczono, że biskupi są przełożonymi Ludu Bożego którym kierują. Każdy biskup jest z postanowienia Bożego następcą apostołów i przez Ducha Świętego ustanawiany pasterzem w Kościele.

MARIAN SKOWYRA

Pasterski urząd biskupów obejmuje posługę nauczania, uświęcania i rządzenia, która ma na celu przybliżanie i udostępnianie wiernym tajemnicy zbawczej Jezusa Chrystusa. Sakra biskupia jest źródłem odpowiedzialności za wspólnotę całego Kościoła. To zadanie w szczególności odnosi się do biskupów diecezjalnych, którym powierzony został zarząd realnie istniejącej diecezji. Natomiast wyposażeni w odpowiednią władzę pomoc biskupowi diecezjalnemu niosą biskupi pomocniczy i koadiutorzy.

Z tej też racji nieodzownym jawi się przedstawienie działalności poszczególnych biskupów pomocniczych archidiecezji lwowskiej, którzy przez papieża byli ustanawiani do pomocy metropolii lwowskiemu w latach 1991–2008. Chronologicznie byli to: bp Rafał Kiernicki OFM Conv, bp Marcejan Trofimiak, bp Stanisław Padewski OFM Cap, bp Marian Buczek, bp Leon Mały oraz arcybiskup-koadiutor Mieczysław Mokrzycki, następca na stolicy bł. Jakuba Strzemię. Nieodzownym jest też ukazanie ostatnich lat życia bpa Jana Cieńskiego, biskupa pomocniczego wakującego archidiecezji lwowskiej, którego funkcja biskupia wygasła wraz z przybyciem do Lwowa arcybiskupa-metropolity Mariana Franciszka Jaworskiego.

Ostatnie lata życia bpa Jana Cieńskiego (1905–1992)

W omawianym okresie rządów w archidiecezji lwowskiej kardynała Mariana Jaworskiego funkcję biskupa pomocniczego pełniło sześciu sufragánów, odpowiednio mianowanych przez papieża. Jednak w tym kontekście nie sposób pominąć i siódmego biskupa pomocniczego Jana Cieńskiego, którego zgodnie z poleceniem prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego władza biskupia odnosiła się do wakującej archidiecezji lwowskiej. Wakat ten nastąpił wraz

ze śmiercią abpa Eugeniusza Baziaka 15 czerwca 1962 roku, gdyż odtąd w Lubaczowie pozostawali jedynie poszczególni administratorzy apostołscy archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie.

Można zatem uważać, że władzę biskupa pomocniczego wakującej archidiecezji lwowskiej, bp Jan Cieński sprawował w latach 1967–1991, czyli do momentu oficjalnego mianowania w dniu 16 stycznia 1991 roku arcybiskupa dla archidiecezji lwowskiej Mariana Franciszka Jaworskiego. Sam też miał się wypowiedzieć, że od tego czasu (1991) jego misja jest zakończona. Hierarcha Cieński tajemnicę o swoich święceniach biskupich zachował do końca życia, choć nie udało się tej tajemnicy zachować przed władzami państwowymi w okresie komunizmu, gdyż doskonale o wszystkim wiedzieli i czekały stosownego czasu, aby zdyskredytować hierarchę w oczach wiernych. Ponoć już w czasie powrotu do ZSRR na granicy celnicy mieli go powitać słowami „witajcie Władko”, co też zmusiło bpa Jana do szczególnej ostrożności w wypowiedziach i działaniach.

W sprawie święceń biskupich, można przypuszczać, że milczał również przed arcybiskupem Marianem Jaworskim, który go wielokrotnie nawiedzał i również wiedział, że rozmawia z biskupem. Pierwszy raz bp Marian Jaworski odwiedził bpa Jana Cieńskiego w Złoczowie 3 listopada 1989 roku. Wówczas odbyli długą rozmowę, której treść pozostanie już w tajemnicy. Następnie bp Jaworski przybył do Złoczowa 4 stycznia 1991 roku, gdzie oprawił mszę św., a po jej zakończeniu, w domu udzielił



PROBOSZCZ I WIKARIUSZ W ZŁOCZOWIE

sakramentu namaszczenia choremu biskupowi Janowi Cieńskiemu. Następnie nawiedzał Złoczów kolejno 5 marca i 10 października 1991 roku. Ostatni raz chorego ks. Jana Cieńskiego abp Marian Jaworski odwiedził 2 sierpnia 1992 roku. Przy spotkaniach wobec innych bp Marian Jaworski proboszcza ze Złoczowa zawsze tytułował „księżę jubilate”, co bardzo cieszyło chorego. Mając na uwadze tak liczne kontakty pomiędzy tymi hierarchami, rodzi się słuszne przekonanie, że arcybiskup Jaworski doskonale znał fakt konsekracji biskupa Jana Cieńskiego, zwłaszcza że jeszcze w 1987 roku przez ks. Mariana Buczkę przekazał mu tekst rekolekcji do biskupów, wygłoszonych w Częstochowie.

O tym pierwszym spotkaniu z bp. Janem Cieńskim tak opowiadał po latach bp Marian

Buczek: „Z bp. Janem Cieńskim spotkałem się już w 1987 roku, kiedy przyjechałem z Lubaczowa jako notariusz. Wtedy bp Jaworski dał mi trzy egzemplarze Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu oraz kazania, które głosił dla episkopatu Polski na Jasnej Górze i polecił przekazać ks. Cieńskiemu. Jako jeden z nielicznych wiedziałem, że jest on biskupem. Ks. [Ludwik] Kamilewski ostrzegł mnie, że przy pierwszym spotkaniu ks. Cieński jest bardzo podejrzliwy. Właściwie każdy mógł być szpiegiem. Gdy wręczałem mu Pismo Święte, to nawet nie chciał przyjąć, bojąc się prowokacji władz. Dopiero gdy powiedziałem, że w takim razie zabieram z powrotem, przekonał się, że jestem prawdziwym wysłannikiem bp. Jaworskiego”. Na innym miejscu dodał: „Przyjął wszystkie książki religijne,

jakie miałem, wypytywał o bp. Jaworskiego, a nasza rozmowa trwała wiele godzin. Gdy ks. Kamilewski upominał mnie, że mamy jechać dalej, bo mamy zaplanowane inne spotkania, ks. Jan powiedział, że tamci mogą poczekać, bo są młodzi, a tutaj starszy kapłan chce się czegoś dowiedzieć”.

Bp Marian Buczek opowiadał też o pewnej historii, która zdarzyła się z bp. Marcejanem Trofimiakiem, który w trakcie rozmowy pewnego razu użył słowo „ekscelencjo”. Wtedy biskup Jan Cieński zrugął go za takie głośne sformułowania, jednak nie zaprzeczył, co dla bpa Trofimiaka oznaczało, że Cieński był biskupem.

Natomiast Marcejan Trofimiak tak mówił o rozeznaniu duchowieństwa archidiecezji lwowskiej na temat sakry biskupiej bpa Jana Cieńskiego: „Wiedzieli, ale nie wiem, czy wszyscy. Ci, którzy wiedzieli, nie wyjawiali tego. On również był bardzo ostrożny. Otwarcie ks. Cieński powiedział o tym, że jest biskupem, dopiero po ogłoszeniu naszych nominacji na biskupów”.

Z tych relacji wynika, że bp Jan Cieński pragnął zachować przed rozgłosem fakt swojej konsekracji biskupiej. Każda osoba dopuszczona przez niego do pomocy musiała wzbudzać szczególne zaufanie. Taką właśnie była Zofia Proś, która opiekowała się w ostatnich latach chorym księdzem. Tajemnicę miejsca i biskupa, który udzielił święceń kapłańskich zachował też późniejszy biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały.

Na prośbę abp. Mariana Jaworskiego trzy miesiące przed śmiercią bpa Jana Cieńskiego do Złoczowa przybyły siostry sercanki. Relacje o ostatnich dniach życia biskupa in pectore Jana Cieńskiego zostały szczegółowo zawarte w kronice tegoż zgromadzenia. Po przybyciu do Złoczowa „siostry spotkały się z ks. proboszczem Ludwikiem Marko oraz ks. Janem Cieńskim, dawnym proboszczem, od 2 lat nie wstającym z łóżka. (...) Ks. Jubilat był zdziwiony, że aż 3 siostry zostają w Złoczowie, a ks. proboszcz, także nie wiedział co z nami zrobić, nie przygotowując wcześniej dla nas żadnego mieszkania. Bali się, że nie będą w stanie zapewnić nam warunków bytowych”. Bp Cieński zgodził się, aby siostry przejęły także obowiązki w jego kuchni.

Swoje wspomnienia w pierwszym spotkaniu spisała również jedna z pierwszych sióstr które 24 września 1992 roku przybyły do Złoczowa – s. Marcelina Zemła. W tej grupie obok autorki wspomnień były s. Rozanna Słobodzian i s. Zofia Woźnica. We wspomnieniach pisała: „Bardzo dobrze pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Ksiądz biskup Jan



BP JAN CIEŃSKI W OSTATNICH LATACH ŻYCIA

mieszkał w małym mieszkaniu niedaleko, ok. 150 m, od kościoła. Pomimo tak niewielkiej odległości musiał tę drogę pokonywać przez kilka dziesięcioleci z sutanną schowaną pod płaszczem. Ksiądz biskup od dłuższego czasu nie wychodził z domu i nie doświadczył wolności chodzenia w stroju duchownym. Proszę pamiętać, że był to rok 1992 – czyli rok po zakończeniu pieriestrojki w ZSRR. I tu nagle my – siostry w habitach – schodzimy do jego mieszkania i mówimy, że zostajemy i będziemy tak chodzić po mieście. Był naprawdę przerażony, że zaraz nas zaarrestują i nic nie będzie z naszej posługi w parafii. Musiałyśmy długo tłumaczyć, że siostry już od dwóch lat pracują we Lwowie i nikt nie robi im krzywdy”.

Na temat samego bp. Jana tak relacjonowała: „Gdy przyjechaliśmy do Złoczowa, ks. bp Cieński był już bardzo chory. Mszę świętą odprawiał leżąc na łóżku. Nie widziałam go nigdy siedzącego na krześle. Codziennie jedna z nas uczestniczyła we mszy świętej, odprawianej przez niego, by mu usłużyć, a czasami i podpowiedzieć, co ma dalej mówić”.

Siostra Marcelina wspomniała również o konsekracji biskupiej ks. Jana Cieńskiego, która odbyła się w kaplicy biskupów gnieźnieńskich 30 czerwca 1967 roku. „Ksiądz biskup Jan opowiadał, że tylko w czasie konsekracji biskupiej w Gnieźnie był ubrany w szaty biskupie. Na palec nałożono mu pierścień, ale że był za duży spadł na podłogę i już go ksiądz biskup więcej nie założył. Opowiadał o tym ze swoim wielkim, poczuciem humoru, ale wiedziałyśmy, że ze względów bezpieczeństwa nie przywiózł tych paramentów na Ukrainę”.

Choć biskup Cieński przez ostatnie lata praktycznie nie wychodził z domu, to jednak na najważniejsze święta był przez wiernych przenoszony do kościoła, gdzie spowiadał i odprawiał mszę św. Świadkowie opowiadali, że nawet kilkadziesiąt minut przed śmiercią spowiadał. Ostatnią mszę św. w kościele ks. Jan Cieński odprawił 20 grudnia 1992 roku. „Bardzo dużo parafian korzysta w tym dniu z sakramentu pokuty – pisano w kronice sióstr sercanek. – Do jednej z parafianek, Anieli Barabasz powiedział: *Ja cię błogosławię i niech cię Ten Pan Jezus błogosławi, co się narodzi, bo ja umieram, ale chciałbym jeszcze przeżyć te dwa dni świąt, żebyście nie mieli ze mną kłopotu*”.

Następnego dnia około południa bp. Jan Cieński miał udar, który spowodował częściową utratę mowy. W tej sytuacji ks. Ludwik Marko udzielił choremu po raz kolejny sakramentu namaszczenia chorych. Krótkotrwałe odzyskanie świadomości nastąpiło dopiero 25 grudnia 1992 roku, w czasie którego dwie osoby skorzystały z sakramentu spowiedzi.

Dalej kronika zakonna podaje wiadomości z 26 grudnia 1992 roku: „Godzina 13:30 – następuje zgon czcigodnego ks. Jana



UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE W ZŁOCZOWIE

Cieńskiego; długoletniego proboszcza parafii w Złoczowie; od 1967 roku biskupa konsekrowanego w Gnieźnie przez ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego; duszpasterza na rozległych terenach archidiecezji lwowskiej. Pomimo wielkiego cierpienia towarzyszyła mu zawsze pogoda ducha. Dopełnieniem trudu i poświęcenia życia były ostatnie 7 dni, w czasie których nie przyjmował pokarmu, nawet wody”.

Następnego dnia nastąpiła eskorta ciała bp. Jana Cieńskiego do kościoła, której przewodniczył ks. Ludwik Roman Marko. Po zakończeniu mszy św., nabożeństwo żałobne przy zmarłym odprawili miejscowi bazylianie, a o. Włodzimierz wygłosił „piękną mowę pożegnalną, podkreślając zasługi sp. ks. Jana dla przetrwania Kościoła greckokatolickiego”. Przez kolejne dni w dzień i w nocy trwały modlitwy przy zmarłym, a 30 grudnia 1992 roku odbył się pogrzeb bp. Jana Cieńskiego, któremu przewodniczył abp Marian Jaworski, metropolita lwowski obrządku łacińskiego. W koncelebrze asystowali biskup żytomierski Jan Purwiński, kamieniecko-podolski Jan Olszański, sandomierski Wacław Świerżawski oraz sufragani ze Lwowa: Rafał Kiernicki i Marcin Trofimiak. W uroczystościach żałobnych uczestniczyło też kilkudziesięciu księży z Polski, Ukrainy i Niemiec. Pogrzeb, w którym uczestniczyło tysiące osób stał się w Złoczowie manifestacją religijności i polskości. Homilię wygłosił bp Rafał Kiernicki, który rozpoczął ją słowami: „Skoroś pierwszy umarł, to ja ci teraz mówię kazanie”. Tak się przed laty dogadali.

Ciało zasłużonego kapłana i biskupa złożono na miejscowym cmentarzu, a jego grób z czasem stał się miejscem kultu. „Ksiądz biskup Jan Cieński zmarł w opinii świętości. Ludzie przez lata przyzywczaili się powierzać mu swe troski, to samo czynią do dzisiaj odwiedzając jego grób. Jak niesie przekaz słowny, z ziemnej mogiły ubywało ziemi, którą wierni zabierali jako relikwie”.

Przy tej okazji należy zauważyć, że gdy ciało zmarłego biskupa zostało przeniesione do kościoła parafialnego w Złoczowie wszystkie modlitwy były prowadzone za zmarłego księdza Jana Cieńskiego. Natomiast gdy panachidę sprawowali grekokatolicy, modlili się za zmarłego biskupa Jana Cieńskiego. W tym czasie jedna z sióstr sercanek, opiekująca się ks. Janem – s. Rozanna – bez czyjejkolwiek zgody pojechała do Przemyśla, do emerytowanego bpa Ignacego Tokarczuka, by poprosić o insygnia biskupie, którymi zamierzała odziać ciało ks. Cieńskiego. Bp Tokarczuk nie znając woli zmarłego natychmiast przekazał mitrę, którą po powrocie do Złoczowa włożono na głowę zmarłego. To był jedyny raz, kiedy przed pogrzebem bp Jan Cieński był ubrany w szaty biskupie. Sprawilo to też pewne poruszenie w mieście i archidiecezji, co począć z tym faktem. Siostry włożyły do trumny

bursztynowy różaniec i medalik z Matką Boską Ostrobramską.

We Lwowie arcybiskup Marian Jaworski zasięgnął rady nuncjusza apostolskiego na Ukrainie, jak postąpić w tej sytuacji i czy ujawnić, że ks. Cieński był biskupem. Nuncjusz odpowiedział, że nie ma formalnych dokumentów z Watykanu potwierdzających nominację, a potem konsekrację, więc nie należy tego faktu nagłaśniać. Gdy zatem arcybiskup Jaworski przybył na pogrzeb do Złoczowa, nakazał dyskretnie zdjąć mitrę biskupią, „gdyż i tak nie mieściła się do trumny”.

Biskup Buczek na temat pogrzebu dodawał: „Mówiliśmy do niego Księżu Jubilacie, wieś gminna o tym niosła, ale nie było na jego biskupstwo dokumentów. Był nuncjusz z Watykanu i nic nie mówił, że tam są papiery. Arcybiskup Jaworski nie mógł mu dać oficjalnie mitry. Przecież to nie on decyduje w takich sprawach. A Cieński

nigdy się [oficjalnie] nie przyznał”. Jedyną wówczas pamiętką sakry biskupiej miał być obrazek z modlitewnika, przywieziony do Złoczowa przez ks. Tadeusza Fedorowicza z odręcznym napisem: „Carissimo fratri in successionem apostolorum” (tłum. Mojemu najdroższemu bratu w sukcesji apostołskiej).

Dopiero po latach odzyskano odpowiednie dokumenty. Toteż, gdy w 1998 roku wystawiono odpowiedni pomnik na grobie zmarłego biskupa Jana Cieńskiego, umieszczono na nim napis następującej treści: „J. E. Ksiądz Biskup Jan Cieński, świadek trudnej wiary. 7.01.1905 r. Pieniaki +26.12.1992 Złoczów, długoletni ofiarny duszpasterz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Złoczowie w latach 1938–1992. Umiłował Kościół i starał się, by i inni Go kochali”. W piątą rocznicę śmierci wierni ze Złoczowa ufundowali bp. Cieńskiemu w kościele tablicę pamiątkową, natomiast w dieśnią – dzwon, który nazwali imieniem Jan, który poświęcił abp Marian Jaworski. Każda natomiast kolejna rocznica śmierci bp. Jana Cieńskiego stała się okazją spotkania duchowieństwa i sióstr zakonnych dekanatu złoczowskiego na wspólnej modlitwie na cmentarzu i w kościele, której przewodniczył kardynał Marian Jaworski.

Z racji 14. rocznicy śmierci bpa Jana Cieńskiego w Złoczowie 30 grudnia 2006 roku kard. Jaworski dał następujące świadectwo: „Kiedy przyjechałem tutaj po raz pierwszy do Lwowa po długim okresie nieobecności, spotkałem waszego proboszcza we Lwowie, a potem kilka razy odwiedzałem go tutaj w Złoczowie. Nigdy nie zapomnę tego, jak kiedyś rano jadąc przez Złoczów wstąpiłem do kościoła i spotkałem go w konfesjonale. Dobry Pasterz. I myślę, iż to, że trwał, ludzie odbierali jako świadectwo kapłana, który był dla nich”.

Z myślą zatem o przyszłym procesie beatyfikacyjnym z polecenia kard. Mariana Jaworskiego rozpoczęto w Złoczowie gromadzić materiały historyczne nt. działalności i zasług ks. Jana Cieńskiego. Natomiast w 2017 roku na terenie archidiecezji lwowskiej z racji 50. rocznicy jego konsekracji biskupiej obchodzono „Rok biskupa Jana Cieńskiego”. Wcześniej jednak w Krakowie 2010 roku powstała publikacja pt. „Wytrwać i przetrwać jak Bóg daje. Świadkowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Sowieckiej 1917–1991”, pod redakcją ks. Józefa Wołczańskiego, gdzie zawarto szereg informacji na temat bp. Jana Cieńskiego. Liczne opracowania ukazały się również w różnych latach na łamach czasopism i wydań książkowych, które wykazują trudną drogę posługiwania kapłańskiego ks. Jana Cieńskiego na terenie archidiecezji lwowskiej w okresie II wojny światowej i komunizmu. Jako swego patrona obrało go miejscowe Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej.



GRÓB BPA JANA CIEŃSKIEGO W ZŁOCZOWIE

Malarka duszy: Olga Boznańska

Rok 2025 został przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłoszony Rokiem Olgi Boznańskiej, aby uczcić 160. rocznicę urodzin wybitnej polskiej malarki. Jest to symboliczne uhonorowanie artystki, której twórczość nie tylko wzbogaciła polskie dziedzictwo kulturowe, ale też odcisnęła piętno na europejskim malarstwie przełomu XIX i XX wieku.

ANNA GORDIJEWSKA

Olga Boznańska przyszła na świat 15 kwietnia 1865 roku w Krakowie, w domu, gdzie przenikały się dwie tradycje: polska i francuska. Jej ojciec, Adam Nowina-Boznański, był inżynierem, człowiekiem racjonalnym i technicznym, a matka, Eugenia Mondain, wykształcona Francuzka o artystycznej duszy, zaszczerpiła w córce miłość do sztuki i literatury. To właśnie ona zauważyła w małej Oldze wyjątkowy talent i już od najmłodszych lat zachęcała ją do rysowania.

W czasach, gdy kobiety miały utrudniony dostęp do oficjalnej edukacji artystycznej, ponieważ Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie pozostawała dla nich zamknięta, Olga się nie poddała. Uczyla się prywatnie, najpierw u Hipolita Lipińskiego i Kazimierza Pochwalskiego, później, mając 20 lat, wyjechała do Monachium – jednego z najważniejszych ośrodków artystycznych Europy. Tam, choć drzwi Akademii wciąż były dla niej zamknięte, uczęszczała na prywatne lekcje u Karla Kricheldorfa i Wilhelma Dürra. Już wtedy wyróżniała się indywidualnym stylem – nie ulegała modom ani artystycznym trendom. Jej malarstwo było ciche, głębokie i bardzo osobiste.

W 1898 roku Olga Boznańska na stałe przeniosła się do Paryża. Tam, przy rue Campagne-Première, przez ponad czterdzieści lat prowadziła swoje atelier, miejsce niemal legendarne. Wypełniał je artystyczny nieład: zapach terpentyny, zakurzone ramy, pudełka po farbach, szkice, stare meble i gołębie, które artystka traktowała jak domowników. Ten artystyczny chaos był odbiciem jej duszy, pełnej skupienia, ale i czułości.

W tym właśnie atelier powstały jej najważniejsze dzieła – psychologiczne portrety, nastrojowe sceny i melancholijne autoportrety. Choć Boznańska bywała zaliczana do impresjonistów, stanowczo odrzucała tę etykietę. Nie interesowało ją światło, ruch czy przemijająca chwila. Jej prawdziwą pasją była dusza człowieka. Francuski krytyk Max Goth pisał o niej: „Boznańska nie maluje



OLGA BOZNAŃSKA



DZIEWCZYŃKA Z CHRYZANTEMAMI

oczku – maluje spojrzenie. (...) Jest sędzią śledczym o nadzwyczaj przenikliwym wzroku”.

Jej najważniejsze dzieło, *Dziewczynka z chryzantemami* (1894), jest arcydziełem melancholii. Dziecko nie uśmiecha się, nie patrzy na nas wprost. Ma spuszczone oczy, splecione dłonie, a tło jest ciemne i niepokojące. Chryzantemy, kwiaty jesienne, symbol przemijania – tylko pogłębiają ten nastrój. Obraz ten uznano za przełomowy, bo zerwał z tradycyjnym, salonnym ujęciem portretu. Był prawdziwy, głęboki, emocjonalny. I do dziś budzi emocje.

Artystka portretowała także wiele znanych osób: pisarzy, arystokratki, dzieci przyjaciół. Ale nie zależało jej na sławie. Nie malowała „na zamówienie”, natomiast malowała wtedy, gdy czuła więź z osobą portretowaną. Sama mówiła, że „artysta musi cierpieć, by coś wyrazić”.

Boznańska zdobyła rozgłos w Europie: wystawiała w Londynie, Wiedniu, Rzymie, Brukseli. Otrzymała liczne nagrody, w tym złoty medal na Wystawie Światowej w Paryżu w 1900 roku. W 1912 została członkinią Société Nationale des Beaux-Arts. W 1937 roku

przyznano jej prestiżowe Grand Prix, a rok później została odznaczona francuską Legią Honorową oraz polskim Orderem Odrodzenia Polski.

Choć mieszkała za granicą, jej związki z Polską nigdy się nie urwały. Odwiedzała Kraków, Zakopane, a w 1910 roku wzięła udział w Powszechnej Wystawie Sztuki Polskiej we Lwowie. Tamtejsi krytycy doceniali jej wrażliwość, chociaż dla niektórych była „zbyt nowoczesna”. Dziś jej obrazy znajdują się w najważniejszych muzeach w Polsce – w Muzeum Narodowym w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, a także we Lwowskiej Galerii Narodowej.

Styl Boznańskiej był niepowtarzalny. Jej paleta była stonowana i ciemna. W jej pracach dominowały szarości, brązy, zielenie i fiolety. Malowała najczęściej bez szkiców, od razu przenosząc obraz z pamięci lub wyobraźni na tekturę albo płótno. Celowo unikała połysku, nie stosowała werniksu, bo uważała, że błyszcząca powierzchnia zakłóca atmosferę i odbiera dziełu autentyczność. Jej obrazy sprawiają wrażenie lekko zamglonych, jakby niedokończonych, ale kryją w sobie emocjonalną głębię, której nie da się podrobić.

Jednak życie prywatne nie było dla niej łatwe. Po bolesnym rozstaniu z narzeczonym, architektem Józefem Czajkowskim, nigdy już nie związała się emocjonalnie z nikim innym. Nie wyszła za mąż, a sztuka stała się jej całym światem. Nawet po śmierci matki utrzymywała z nią niezwykłą więź, pisała do niej listy po francusku, jakby obecność ukochanej osoby mogła w ten sposób trwać nadal.

Utrzymywała kontakty z polskim środowiskiem artystycznym, choć coraz częściej mówiła o swojej samotności i trudności w porozumieniu się ze współczesnymi jej artystami. Jej twórczość była zbyt osobista, zbyt skupiona, by łatwo wpisywać się w nowe nurty. Ale to właśnie ta niezależność uczyniła ją tak wyjątkową.

Olga Boznańska zmarła 26 października 1940 roku w Paryżu, w okupowanej przez Niemców Francji. Ostatnie lata życia spędziła w skromnych warunkach, otoczona tylko przez swoje obrazy i kilka wiernych uczennic. Została pochowana na cmentarzu Montparnasse – wśród grobów artystów, filozofów i poetów.

Olga Boznańska nie tworzyła dla wszystkich. Jej obrazy wymagają ciszy, skupienia i wrażliwości. Ale właśnie dlatego przetrwały próbę czasu. Nie uległy modzie ani komercji, pozostały prawdziwe i głębokie. Jej portrety uczą nas patrzenia nie tylko na powierzchnię, lecz w głąb człowieka. Warto na nowo spojrzeć na jej twórczość i pomyśleć nad tym, że prawdziwa sztuka nie zawsze krzyczy. Czasem po prostu... patrzy.

„Olga Boznańska. Na przełomie stuleci” – lwowskie ślady artystki

Z okazji 160. rocznicy urodzin Olgi Boznańskiej Lwowska Narodowa Galeria Sztuki im. Borysa Woźnickiego przygotowała wystawę poświęconą tej niezwyklej artystce – mistrzyni portretu. W Pałacu Potockich można zobaczyć jej obrazy, pastele i autoportrety, w tym te, które 115 lat temu sama prezentowała we Lwowie.

Z ŻANNA SPIRYDONOWĄ, kuratorką wystawy „Olga Boznańska na przełomie wieków”, pracownikiem naukowym Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Jesteśmy w Sali Czerwonej Pałacu Potockich, gdzie właśnie eksponowana jest wystawa pt. „Olga Boznańska. Na przełomie stuleci”. Co zdecydowało o przygotowaniu tej ekspozycji właśnie teraz?

W Polsce rok 2025 został ogłoszony rokiem Olgi Boznańskiej, co było świetną okazją, by przypomnieć jej niezwykle dorobek. Nasza galeria posiada siedem jej dzieł, w tym sześć obrazów olejnych i grafikę, więc postanowiliśmy uhonorować artystkę właśnie tutaj. Do każdego eksponatu dołączyliśmy fragmenty jej korespondencji, które pozwalają słyszeć jej prawdziwy głos i poznać artystkę jako osobę. Wśród nich jest także list wysłany właśnie ze Lwowa, który przynosi cenne świadectwo jej przeżyć podczas pobytu w naszym mieście.

Jakie relacje łączyły Olgę Boznańską ze Lwowem?

Jej związki ze Lwowem były związane głównie z wystawami. Po raz pierwszy pokazała tu swoje prace już w 1894 roku, a potem jeszcze kilkakrotnie – w 1895, 1898 i w 1910 roku. Wtedy też przyjechała do Lwowa, by osobiście wziąć udział w Powszechnej Wystawie Sztuki Polskiej, która odbywała się w Pałacu Sztuki na terenie dawnej Powszechnej Wystawy Krajowej. Dziś ten gmach, położony w Parku Stryjskim, należy do Politechniki Lwowskiej.

Czy artystka wspominała ten pobyt?

Tak, warto wspomnieć o tym, że w liście do rzeźbiarza Ludwika Pugęta dzieliła się swoimi wrażeniami. Opisywała, jak widok Pałacu Sztuki przypominał jej wielki paryski Grand Palais. Zwracała uwagę, że prace, nad którymi wtedy pracowała, na przykład portret księżnej Jadwigi z Sanguszków Sapieżyny, nabierały już wyrazu i głębi, a sama księżna wydawała jej się drobnym, nieco chorowitym stworzeniem, o smutnych oczach i ogromnej dobroci, co pozostawało dla niej ważne i bliskie. Pisała również, że Lwów ma szerokie horyzonty, gdzie można oddychać.

Czy wiadomo, gdzie mieszkała i z kim się spotykała podczas tego pobytu?



PORTRET DZIEWCZYNY, 1888, MONACHIUM (PŁÓTNO, OLEJ)

Dokładnych informacji nie mamy, ale można przypuszczać, że zatrzymała się w miejscu z ogrodem lub spokojnym otoczeniem, skoro tak opisywała atmosferę. Jako członek jury wystawy miała okazję spotkać wielu artystów prezentujących swe dzieła. Z pewnością obracała się wśród elity miasta, w tym arystokracji. Mimo opinii o niej jako osobie zamkniętej, w rzeczywistości lubiła rozmowy i starała się poznawać swoje modele jak najgłębiej. Rozmowy te pomagały jej wydobywać z portretowanych ich wewnętrzny świat, emocje i psychikę. To właśnie ten głęboki wgląd uczynił z niej mistrzynię portretu psychologicznego.

Jak odbierano jej sztukę wówczas we Lwowie?

„Gazeta Lwowska” w 1910 roku opisała jej malarstwo jako coś niezwykle i niełatwego do zrozumienia

przez zwykłego widza. Mówiono, że jej prace są jak „kawior dla tłumu” – nie rzucają się krzykliwymi efektami, nie posługują się modnymi sztuczkami, ale wymagają od odbiorcy wyrafinowanego smaku i prawdziwej miłości do wielkiej sztuki. Nie były popularne na zwykłych wystawach, ale dla tych, którzy je doceniali, były prawdziwym skarbem.

Jakie dzieła można zobaczyć na wystawie?

W 1910 roku Olga Boznańska pokazała we Lwowie sześć obrazów, z których dwa – *Portret malarza Leona Hirszenberga* i *Portret dzieci* – po zakończeniu wystawy kupiła galeria. Oba są dziś eksponowane. Nasza kolekcja nie jest duża, ale przedstawia i monachijski, i paryski okres w twórczości malarki. Są to obrazy olejne na płótnie oraz pastel na kartonie. W naszych zbiorach



ŻANNA SPIRYDONOWA



AUTOPORTRET, 1908, PARYŻ (DREWNO, OLEJ)



SZKIC MŁODEJ KOBIETY, OK. 1899, PARYŻ (PŁÓTNO, OLEJ)

znajduje się także *Autoportret* z 1908 roku, zakupiony przez lwowską galerię w 1911 roku od Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Olga Boznańska, wśród wszystkich malarek tego czasu, namalowała najwięcej autoportretów – około trzydziestu. Lubiła analizować świat własnych emocji. Po śmierci ojca, który przez trzy lata mieszkał z nią w Paryżu, Boznańska jakby zatrzymała się w czasie. Przestała podążać za modą, zamknęła się w sobie. Na późniejszych autoportretach przedstawia się w czarnej sukni, z wysoko zaczesanymi włosami – w oczach widać samotność i odosobnienie. Przed 1906 rokiem jej autoportrety były inne – bardziej otwarte.

Na wystawie mamy również *Portret dziewczyny* z 1888 roku. Młoda kobieta w kapeluszu siedzi na kanapie – a może na fotelu – ubrana według ówczesnej mody. Ciekawostką jest to, że na tym portrecie nie widzimy oczu, co jest rzadkością u Boznańskiej. Na jej obrazach model zwykle patrzy na nas. Być może to jej siostra, którą chętnie portretowała. A może i ona sama – to pozostaje zagadką. Zobaczyć można także obraz *Studium portretowe kobiety* z kolekcji Lubomirskich przedstawiający nieznaną kobietę na tle obrazów. Nie jest to typowe dla Boznańskiej, ponieważ większość jej portretów ma jednolite, niewyznaczalne tło. Tu jednak widzimy wewnątrz: trzy obrazy na ścianie, biurko z zegarem i książkami. Obraz został zakupiony od prywatnego właściciela. Z kolei *Studium młodej kobiety* z 1899 roku to jeden z pierwszych dzieł powstałych już w Paryżu. Boznańska, przyjeżdżając do Monachium, była zafascynowana twórczością Jamesa Whistlera, Velázqueza i Édouarda Maneta. Na *Portrecie kobiety* z 1896 roku możemy zauważyć wpływ Whistlera – przypomina on jego



PORTRET MALARZA LEONA HIRSZENBERGA, 1904, PARYŻ (KARTON, OLEJ)



STUDIUM PORTRETOWE KOBIETY, OK. 1903, PARYŻ (PASTEL)



PORTRET DZIECI (PASIERBÓW MALARZA BOLESŁAWA BUYKI), 1907, PARYŻ (KARTON, OLEJ)



PORTRET KOBIETY, 1896, MONACHIUM (OLEJ)

„symfonię w jednym kolorze”. Technika pasteli, z którą Boznańska często eksperymentowała na początku kariery, uchodziła za technikę kobiecą, choć była niezwykle trudna – raz położonego koloru nie da się poprawić.

Jak długo potrwa wystawa?

Wystawę otworzyliśmy 16 maja, będzie dostępna do 31 sierpnia 2025 roku. Serdecznie zapraszamy wszystkich miłośników sztuki!

Dziękuję za rozmowę.

Kombatanci Powstania Styczniowego w życiu Lwowa w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku (cz. 5)

OSKAR STANISŁAW CZARNIK

Ciągłość i formy walki o wolność

W piśmiennictwie polskim, w publikacjach wielu autorów funkcjonuje długotrwałe pewien stereotyp. Jakże łatwo – bez głębszej refleksji – przeciwstawia się pozytywizm romantyzmowi, pokojową pracę „u podstaw” różnym „powstańczym szaleństwom”. Jest to uproszczenie, które pojawia się w wypowiedziach i treściach niektórych polityków, dziennikarzy, publicystów, nauczycieli, a także naukowców. Wciąż istnieje pokusa, by pominąć ciągłość długotrwałych procesów historycznych i sprowadzić je do pewnych schematów.

Zasługa kombatantów w życiu Lwowa, dzieje kultury tego miasta wykazują niezbicie, iż należy odrzucić wszelkie uproszczenia. Kombatanci traktowali swą pracę społeczną jako ciąg dalszy powstania, jako kontynuację walki, którą obecnie należy prowadzić w pokojowej formie. Nie wyrzekali się idei niepodległościowych, romantycznych inspiracji. Były one wciąż obecne w ich codziennej pracy, we wszelkich wysiłkach na rzecz dobra wspólnego, na rzecz Ojczyzny. Działalność pokojową traktowali jako podstawę, która umożliwi wznowienie walki zbrojnej w sprzyjających jej okolicznościach. Było to znamienne zjawisko w życiu Lwowa. Prowadziło niejednokrotnie do różnych polemik z krakowskimi stańczykami i warszawskimi publicystami okresu pozytywizmu.

Promieniowanie ideowe środowiska kombatanckiego znalazło też wyraz w poezji. Charakterystycznym zapisem jest wiersz Maryli Wolskiej *Tamten świat*, przedstawiający spotkanie powstańców i działaczy społecznych w lwowskim salonie Żulińskich. Fragment tego utworu wykorzystałem w artykule *Porucznik Tadeusz Żuliński, lekarz ze Lwowa, adiutant Józefa Piłsudskiego, komendant POW* („Rocznik Lwowski” 2014–2016, s. 36–57). Tadeusz Żuliński (junior), syn Józefa i Lucji, był pośmiertnym bratankiem Romana i Tadeusza (seniora), a także bratankiem ks. Kazimierza, Aleksandra i Edwarda. Warto obecnie przypomnieć dłuższy niż poprzednio wyjątek z tego utworu na tle przedstawionego w tym artykule kontekstu historycznego.

(...) „Co niedzielę, wieczorem, od lat,
Bywaliśmy tam wszyscy,
Znajomi dalsi i bliscy,
Sami tacy,
O których wtedy mówiło się
jeszcze – rodacy,
Po prostu – Tamten świat.

Ciemnawy salon, młodzież,
panowie i panie,
Co tydzień ta sama gromadka,



GÓRKA POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM WE LWOWIE

Stare sprzęty, fortepian
I ciemne portrety na ścianie:
Nieboszczka pani Żulińska
matka,
Patrzęca z obrazu w dół
Spojrzeniem jakby krepą
zasnutem...
Doktor Tadeusz nieboszczyk,
jeszcze żyjący wówczas pan
Józef
Profesor – i on – Roman, ich brat,
Stracony w Warszawie
z Trauguttem...
Po prostu – tamten świat.

(...) Zawsze jakieś uchwały i racje
Jakieś nowiny...
Wczoraj w teatrze na Kościuszcze
tłumy!
Hurko – Bismarck – Sejm
Rzeszy
Śląsk – rocznica styczniowa
i w katedrze Msza święta
żałobna...

(...) Nagła składka, czyjś pogrzeb,
jakiś jubileusz,
Niepoprawne krakowskie
stańczyki,
Ostatnie z Paryża dzienniki
I coś na ich łamach,
O czym od dawna mówił
pan Tadeusz,
Najnowsza kronika Lama,
Ostatni – nieudany –
w Petersburgu zamach
I list od pana Kornela
z Pawłowa...

Zawsze jakieś nowiny i racje,
Czyjeś doniosłe słowa –
Taka niemal bywała każda
niedziela;
A wreszcie pani Lucja prosi
na kolację.

(...) A potem,
Kiedy już goście byli w salonie
z powrotem,
Pan Konopka ponury,
z powstańczymi butami,
Długowłosey w podszarzanej
czamarze,
Artysta wielu scen,
Patrzył ogniście w uciszone
twarze
I choć wszyscy wiedzieli,
co powie,
Czekał każdy, pełen solennej
grozy...
(...) Cały już salon w piersi
dech zataja.

Słuchał pan Giller Agaton
I pan Kostecki Platon,
I pan Józef Kajetan Janowski
A pan Konopka, twardo
wyrabując zgłoski,
Deklamował – M a r a t o n.

Po prostu – tamten świat.

Grzmiał pan Konopka,
A każdy wiedział doskonale,
Że nie szło nikomu wcale
O żadne Persy ani stare Greki,
Ale o ten, z przestrzeni lecący
dalekiej,
Czekany uparcie od lat –
Czyjś oddech, radością
śmiertelną zdyszany,
Niosący wieść o wygranej!"

Kontynuacja powstańczych tradycji

Dziedzictwo idei powstańczych zaznaczyło się we Lwowie już na początku XX w. Kształtowała się nowa formacja, która przejmowała dążenia niepodległościowe. W czerwcu 1908 r. Kazimierz Sosnkowski, student Politechniki Lwowskiej, założył Związek Walki Czynnej. Nowa organizacja nawiązywała w swym programie do tradycji powstańczych, a zarazem do działalności Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, uczestniczącej zbrojnie w rewolucji robotniczej 1905–1907 w zaborze rosyjskim.

Związek Walki Czynnej utrzymywał ścisłą łączność z Józefem Piłsudskim, który ponownie przybył do Lwowa w 1910 r. i zamieszkał tu na dłużej. Odtąd w zaborze rosyjskim rozwijał się ruch strzelecki. Miał on przygotować kadry dla przyszłego Wojska Polskiego. Kształtowały go dwie organizacje: „Strzelec” związany bezpośrednio ze Związkiem Walki Czynnej i Józefem Piłsudskim oraz Polskie Drużyny Strzeleckie – początkowo o inspiracji prawicowej. Jednocześnie powstawały w kręgu ruchu ludowego tzw. Drużyny Bartoszo-we. Do powyższych organizacji wstępowała młodzież z zaboru austriackiego, w tym licznie z Galicji Wschodniej. Docierali ochotnicy z innych dzielnic

kraju oraz z ośrodków emigracji polskiej.

Do „Strzelca” należało w lipcu 1914 r. około 8000 członków, a do Polskich Drużyn Strzeleckich około 6000. Powyższe formacje zjednoczyły się w obliczu zbliżającej się wojny. Stały się podstawą kadrową dla I Brygady Legionów pod dowództwem J. Piłsudskiego i powstałej później II Brygady Legionów pod dowództwem Józefa Hallera.

Dnia 26 czerwca 1914 r., a więc około 40 dni przed wybuchem I wojny światowej zmierzał ulicami Lwowa w kierunku Cmentarza Łyczakowskiego niezwykły kondukt. Prowadził orszak żałobny ks. biskup W. Bandurski. Kroczyli w nim przedstawiciele władz samorządowych oraz wielu organizacji społecznych, kombatanci powstania, liczni mieszkańcy. Maszerował oddział „Strzelca” pod komendą J. Piłsudskiego.

Uczestniczyły w uroczystości na pewno setki, a prawdopodobnie tysiące mieszkańców.

Był to pogrzeb Józefa Kajetana Janowskiego, członka i sekretarza powstańczego Rządu Narodowego, następnie budowniczego miasta Lwowa. Zmarł dwa dni wcześniej, 24 czerwca 1914 r.

Nad otwartym grobem przemówił J. Piłsudski. Powiedział m.in.: „Chowamy członka Rządu Narodowego. Rząd bowiem tylko własny – szanowany a postu-szeństwa wymagający – przystoi Narodowi.

Po pół wieku tułaczki życiowej, po pół wieku pracy serdecznej a krwawej, widziałeś ostatni z Rządu Narodowego, co do walki o wolność naród i lud prowadził, nowe zastępy, gotowe walczyć o to, za to – za co walczyłeś Ty i Twój, widziałeś odrodzonego żołnierza polskiego, któremu jutrzeńka wolności i szczęścia zaświta...

(...) Lecz żołnierzu polski – ty nie zadrżysz przed walką, na którą Cię twój Rząd Narodowy wyśle, bo Rząd, to twój Wódz – co krwi żołnierskiej nie powinien – nie może żałować. Stoimy – przed Rządem Narodowym! Chłopcy – pożegnać go nam po żołniersku przystoi! Bacność! Szarże salutują! Spocznij!"

Dla J. Piłsudskiego i jego podkomendnych przyszła walka o niepodległość Ojczyzny, co miała już niedługo się rozpocząć, była dalszym ciągiem Powstania Styczniowego, które nie wygasło, a wciąż trwało, chociaż w innej postaci.

Historia wykazała, że była to koncepcja słuszna.

Polski Zespół Pieśni i Tańca Lwowiacy

Zaprasza dzieci i młodzież do nauki polskich tańców narodowych

Taniec ludowy to:
- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza 8-11 lat
- starsza 12-16 lat



Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:

097 296 47 17

Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!

Projekt finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w Konkursie „Polonia i Polacy Za Granicą 2024 - Media i Struktury”
Zadanie publiczne pod nazwą: „Polska ostoja. Wzmocnienie organizacji polskiej rolnictwa na Ukrainie - cz. II” realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja.

Kolej na Przykarpaciu

Do Frankiwska można dojechać różnymi środkami lokomocji. Dawniej, ci bardziej majątni przylatywali samolotami. Właściciele samochodów i ci, których nie męczy podróż w autokarze – podróżują autostradą. Amatorzy mocnych wrażeń spławiają się kajakami z Karpat po obu Bystrzycach. Jednak większość trafia do naszego miasta koleją. Niewielu zastanawia się, jak pojawiło się to połączenie. A jest to jednak interesująca historia.

IWAN BONDAREW

Z błogosławieństwem cesarza

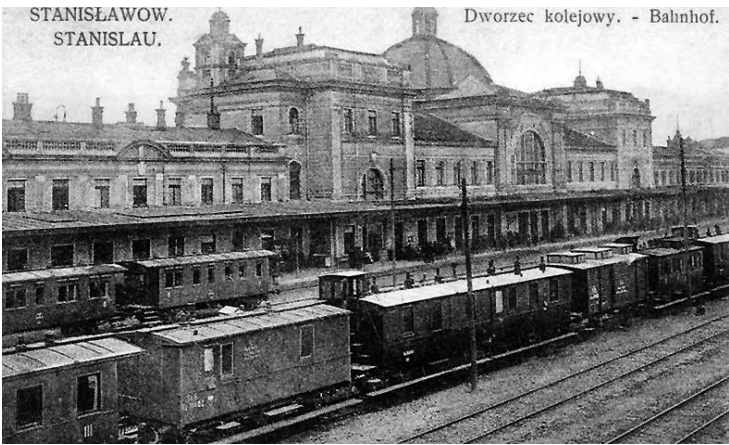
Wszystko zaczęło się w latach 1830. Wówczas w Austrii rządził cesarz Ferdynand I, z oficjalnym przydomkiem „Dobrotliwy” – i nieoficjalnym „Głupi”, ponieważ był epileptykiem i chorował na hydrocefalię. Pomimo swych schorzeń cesarz okazał się osobą przewidującą i zezwolił na przełożenie pierwszej w imperium trasy kolejowej, która otrzymała jego imię – „Północna kolej im. cesarza Ferdynanda”.

Wątpliwości co do tego przedsięwzięcia jednak istniały. Cesarz powiedział kiedyś, że „...nawet omnibus, który jedzie do Kragranu, rzadko bywa pełny”. Oprócz tego prasa zaczęła zuchwale atakować ten projekt, bo: „kolej będzie przeszkadzała paść się krowom; kury przestaną się nieść; dym będzie zatruewał ptactwo; domy przy torach będą płonęły; przy wybuchu kotła zginą wszyscy pasażerowie”. Jednak podobne obawy okazały się płonne – pasażerów nie zabrakło, krowy nie zdechły i jajka nie znikły. Już w 1845 r. ogólna długość kolei w Austrii sięgnęła 1058 km.

Galicję z Europą połączono torami dopiero w 1861 r. Zaczęła działać wówczas „Cesarzsko-Królewska uprzywilejowana kolej im. Karola Ludwika”, która przez Kraków, Bochnię, Rzeszów, Przemyśl dobiegła do Lwowa. Interesujące jest to, że nosiła imię arcyksięcia, który nigdy nie był kolejarzem (bo i nie mógł), ale był bratem panującego monarchy. I to wystarczyło.

Południowo-wschodni kierunek

Po przybyciu pierwszego pociągu do Lwowa pojawiła się kwestia – dokąd kierować się dalej? Rozpatrywano dwa kierunki: na wschód do moskali, lub na południe – do Mołdawii. Zwyciężył wariant mołdawski – z perspektywą wyjścia nad Morze Czarne, do Odessy. Głównymi stacjami były tu: Lwów – Czerniowce – Jassy (Rumunia).



DWORZEC W STANISŁAWOWIE

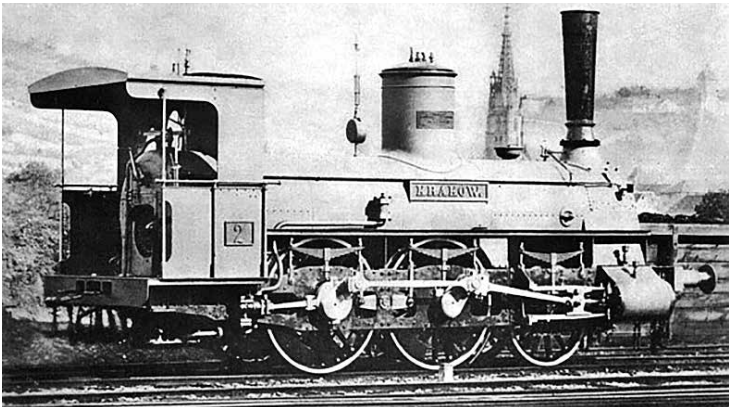
Do realizacji tego projektu powołano „Towarzystwo Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej”, którego przewodniczącym został książę Leon Sapieha. Zaznaczmy, że była to struktura prywatna. Początkowo inżynierowie projektowali przełożyć torę przez Tyśmienicę, ale miejscowi ziemianie kategorycznie odmówili sprzedaży ziemi pod kolej – dlatego kolej pociągnięto przez Stanisławów.

Towarzystwo zostało założone w 1864 r., a już po dwóch latach pierwszy pociąg przybył na dworzec w Stanisławowie i stamtąd udał się do Czerniowca. Datę 1 września 1866 r. można uważać za początek ery kolejowej naszego miasta.

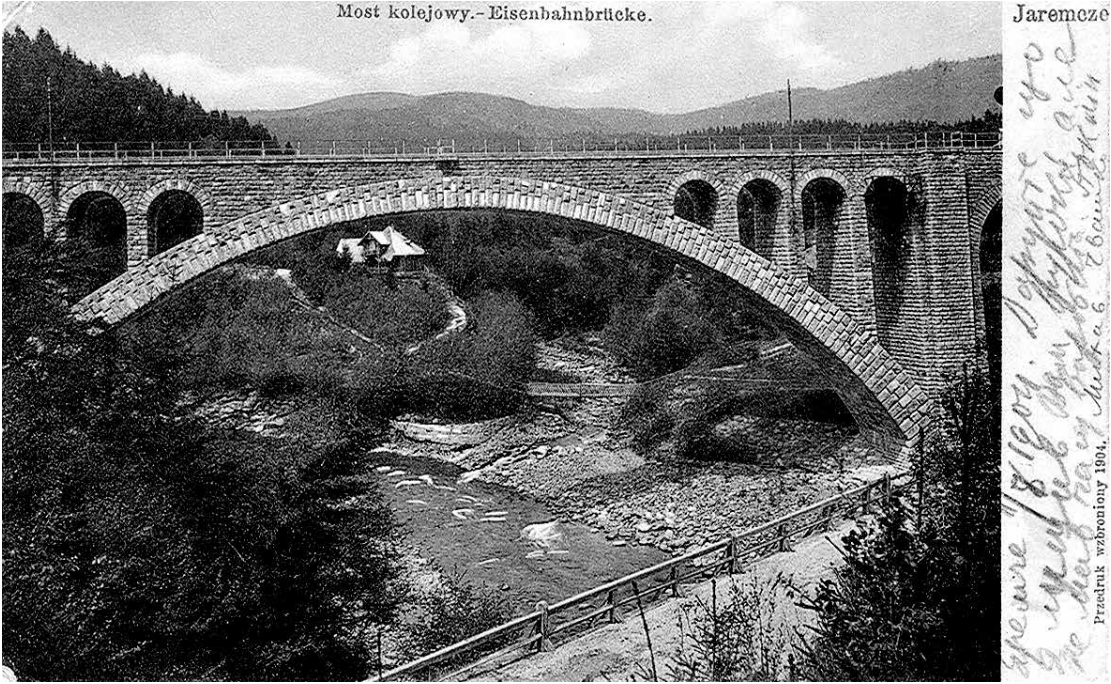
Budowniczy jednak zapomnieli, że szybkość nie zawsze idzie w parze z jakością. W pośpiechu dopuszczono się szeregu poważnych uchybień. W 1868 r. runął most przez rzekę Prut systemu Schlikforna. A z czasem wzdłuż całej linii pojawiły się zsuwy torowisk i zasypywały

się tunele. Najstraszniejsze było jednak to, że kolej okazała się stratną – dochody z jej eksploatacji nie pokrywały wydatków na jej budowę i utrzymanie. W wyniku tego w 1889 r. kolej Lwowsko-Czerniowiecka została znacjonalizowana.

Od tej chwili zaczyna się, jeżeli nie okres rozkwitu, to przynajmniej rozwoju. Ruszyła budowa mostów, które nie upadają, nasypów, które się nie osuwają i tuneli, które się nie zasypują. Na całej trasie prowadzono generalną rekonstrukcję dworców. Lwów, Stanisławów, Kołomyja, Czerniowce – wiek tych dworców to dobre ponad sto lat.



LOKOMOTYWA KOLEI IM. KAROLA LUDWIKA



WIADUKT KOLEJOWY W JAREMCZU



CE SARZ FERDYNAND I

Osiągnięcia i straty

Jednocześnie przekładano nowe połączenia kolejowe. Pod koniec XIX w. ze Stanisławowa torę prowadzili już do Halicza, Kołomyi, Kałusza, Niżniowa i Woronienki (mała miejscowość koło Jaremcza). Dziś z naszego dworca pociągi wyjeżdżają w czterech kierunkach. I wszystko z powodu przekleństw faszystów, bo to oni podczas wycofywania się w 1944 r. wysadzili most pod Buczaczem i zniszczyli most kolejowy przez Dniestr. Jeżeli będą Państwo kiedyś w Niżniowie i wejdziecie na wzgórze, to ujrzycie dobrze widoczny stary nasyp kolejowy, biegnący równoległe do szosy. Ani sowieckie władze, ani tym bardziej, obecne ukraińskie, nie starały się odnowić tego kierunku na Tarnopol. A szkoda – skróciłoby to przejazd do Kijowa o 100 km.

Niestety, nie są to jedyne braki w kolei przykarpackiej. W latach 1894–1896 w Jaremczu wybudowano olbrzymi wiadukt według projektu polskiego inżyniera Stanisława Kosińskiego. Jego długość – to 205 m, wysokość – 35 m, a szerokość najszerzego przęsła – 65 metrów! Czegoś podobnego w Europie wówczas nie było. Podobne konstrukcje pojawiły się w Alpach dopiero w połowie XX w. i przeznaczone były wyłącznie dla ruchu drogowego. Wiadukt w Jaremczu wyprzedził swoją epokę, ale czekał go smutny los. W 1941 r. saperzy Armii Czerwonej zniszczyli dzieło polskiego inżyniera i już go nigdy nie odbudowano, zaś obok przełożono torę na żelbetonowym monstrum, całkowicie

pozbawionym „estetycznego smaku”.

Lokomotywy i wagony

Należy kilka słów powiedzieć o lokomotywach. Początkowo na trasie Lwów – Czerniowce wykorzystywano dwuosiove lokomotywy parowe do przewozów pasażerskich i trzyosiove – dla towarowych. Były to przeważnie maszyny firmy „Sigl Wien”, która budowała modele „1-2-0” i „1-3-0” – odpowiednio do ilości osi.

Pierwsze egzemplarze nie posiadały kabiny maszynisty, którego latem paliło słońce, a zimą przysypywał śnieg, zaś w okresie przejściowym był zalewany strugami deszczu. W 1873 r. dla Pruskich Kolei Państwowych powstał nowy typ lokomotywy „0-4-0”, serii 171, już z kabiną maszynisty. Te lokomotywy rozwijały szybkość 70–80 km/godz. Okazały się na tyle udanym modelem, że utrzymały się na torach do II wojny światowej.

Ponieważ lokomotywy działały na węglu, ciągnęły za sobą tender z paliwem i dopiero do niego doczepiano wagony. Dym z komina ciągnął się za lokomotywą, dlatego najbardziej prestiżowe wagony doczepiane były na końcu składu. Podczas okupacji niemieckiej istniały wagony „Nur für Deutsche” (tylko dla Niemców). Też zawsze doczepiano je na końcu.

Wagony dzieliły się na klasy. Najbardziej prestiżową była klasa I, którą można porównać z obecnym wagonem sypialnym. Miejsca te, rzecz jasna, były droższe i najbardziej komfortowe. Po niej była klasa II, czyli wagony z przedziałami. Wagony III klasy podobne były do do terażniejszych pociągów podmiejskich, lecz nie były opalane.

Nietrudno domyślić się, że pociąg „Czerwona Ruta” możemy odnieść do klasy IV. W tamtych czasach mieszkańcy Galicji szanowali siebie i takiej klasy wagonów na trasie „Lwów – Czerniowce” nie znano. Poniższa tablica ilustruje finansowe możliwości mieszkańców Galicji, podróżujących koleją w latach 1869–1887:

Klasa	Liczba pasażerów, %
I	0,9–2,2
II	7,0–8,8
III	76–88

Kolej nie tylko przewoziła pasażerów i towary. Dzięki kolei w Stanisławowie pojawiło się wiele interesujących gmachów, obiektów przemysłowych i nawet ulic.

Ale to już zupełnie inna historia.

Kościół św. Rocha – ruiny pośród miasteczka-widma

Dawne miasteczko Sokolec rozłożyło się pośród malowniczych Miodoborów w dolinie rzeczki Uszyca w rej. dunajowickim obw. chmielnickiego. Jest to jedno z najstarszych osiedli na Podolu – istniało już w okresie Księstwa Halickiego, a jego złoty wiek przypada na XVI-XVIII stulecia.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
TEKST
ROMAN MALENKOW
ZDJĘCIA

Jeszcze na początku XX w. zachowała się tu klasyczna średniowieczno-renesansowa architektura: resztki umocnień, ratusz, rynek. Ale dziś wieje tu pustką, a miasto przemieniło się w widmo. Gdy w latach 1980. planowano budowę Nowodniestrowskiej Elektrowni Wodnej na Dniestrze, projektanci założyli, że miasteczko zostanie zalane przez zbiornik wodny – jak wiele wsi i miejscowości. Czy się pomylili, czy nie chcieli ryzykować – nie wiadomo. Mieszkańców Sokolca wysiedlono znad rzeki na wysoki prawy brzeg kanionu Uszyca. Poziom wody w zbiorniku okazał się jednak niższy od przewidywanego, lecz mimo to Sokolec opustoszał. Z „Nowym” Sokolcem łączy go jedynie zbieżność nazw.

Szczególnym zabytkiem miasta-widma jest dawny klasztor dominikanów z kościołem pw. św. Rocha. Zabytek jest interesujący tym, że z powodu trudnodostępnego położenia jest mało znany ogółowi turystów. Dojazd tu jest utrudniony. Ale dla ekipy „Ukraina Incognita” nie ma nieprzejezdnych dróg. Tym bardziej, że w tej ekspedycji naszym partnerem została Toyota-Ukraine, przekazując nam odpowiedni transport.

Głównym celem tegorocznej wyprawy były tereny słynnego „Mińkowieckiego państwa”, utworzonego przez polskiego szlachcica Ignacego Ścibora Marchockiego (1749–1827). Ominięcie tego rodzyńka Mińkowieczczyzny było wprost niemożliwe.

Historycy są zdania, że klasztor dominikanów wybudowano w Sokolcu około lat 60. XVII w. Trudno datę określić dokładniej, gdyż brak jest dostatecznych źródeł pisanych o miasteczku. Wiadomo, że pierwotnie klasztor był drewniany i że w 1804 r. zaczęto budować murowany. Budowano z datków miejscowej ludności aż do 1821 r. Braciszkwowie jednak niedługo cieszyli się swoim konwentem. Już w 1832 r. w ramach represji po powstaniu listopadowym klasztor skasowały władze carskie. Świątynia nie została zamknięta i była



czynna przez cały wiek XIX do początków XX.

Murowaną świątynię wzniesiono przed 1636 r. na koszt wojewody podolskiego Rewery Potockiego. Przeznaczył on też odpowiedni fundusz na godne utrzymanie braci dominikanów. Kościół wystawiono na wysokim pagórku nad brzegiem Uszyca. Przez usytuowanie na szczycie wzgórza stosunkowo niewielka świątynia wygląda potężnie, monumentalnie. Kościół jest pod wezwaniem św. Rocha, który jest dość rzadkim patronem świątyń na Podolu. Roch dotychczas nie został kanonizowany, chociaż zaliczony do męczenników przez papieża Grzegorza XIV (wspomnienie 16 sierpnia). Święty uważany jest za patrona przy wszelkich zarazach i dżumie.

Podczas okupacji Podola przez Osmanów świątynia podupadła. Są przekazy, że w okresie kamienieckiego ejaletu urządzono tu meczet, ale poważnych dowodów tej wersji nie ma. Klasztor i kościół po odejściu Turków z Podola znalazły się przez pierwsze dziesięciolecie w stanie smętnym. W ogołoconym przez wojny

kraju nie było ludzi ani kosztów, by myśleć o odbudowie. Dopiero w 1723 r. wojewoda Podolski Stefan z Rycht Humeniecki odrodził świątynię – świadczyły o tym portrety fundatorów, wiszące niegdyś w świątyni.

Początkowo ma się wrażenie, że kościół stoi na planie krzyża, ale w rzeczywistości ma jedną nawę. Dzięki dwóm dobudowanym kaplicom po lewej i prawej stronie uzyskano plan krzyża. W centrum głównej fasady stała wieża-dzwonnica. Istnieje wersja, że była pozostałością pierwotnego kościoła i pełniła funkcję wieży obronnej. W centrum dachu mieściła się niewielka sygnaturka, pokryta gontem i zwieńczona metalową chorągiewką.

Interesujące jest to, że strop kościoła nie jest sklepiony, jak w większości tego rodzaju budowli, lecz płaski na drewnianych balach. Posadzka wykładana była szlifowanymi płytami trembowelskiego piaskowca – ciemniejszymi i jaśniejszymi, które tworzyły podobiznę pola szachowego.

W architekturze świątyni wyraźnie przebijają rysy



gotyckie. Dobrze jest to widoczne nawet dziś na jego ruinach. Gotyk w czasach wznoszenia świątyni uważany był przez zakonników nie jako anachronizm, lecz jako przekaz historyczny walki zakonu o czystość wiary podczas kontrreformacji. Później, w XIX w., gdy Polska została podzielona pomiędzy zaborców, styl gotycki stał się symbolem polskiej architektury sakralnej. Pomimo niewielkich rozmiarów, kościół posiadał aż sześć ołtarzy.

Jak wspominają miejscowi mieszkańcy, około lat 1920. świątynię zamknęli bolszewicy. Pod koniec roku 1930 z dachu zerwano blachę i pokryto nią rejonowy komitet partii w Mińkowcach. Gdzie podziały się liczne obrazy świętych i wewnętrzne ozdoby – nikt nie wie. Nie można wykluczyć, że zostały spalone przez

komsomolców podczas kolejnej ateistycznej akcji – taka był wówczas „moda”. Po wojnie w świątyni urządzono... fermę dla cieląt. Dobrze, że nie chlew.

Miejscowi twierdzą, że jeszcze blisko 10 lat wstecz na jednej ze ścian można było zobaczyć fresk Archaniola Michała, ale już go nie ma.

Opuszczone świątynie mają swoją specyficzną i bardzo smutną, bolesną atmosferę. Widok opuszczonej świątyni pośród miasta-widma jest podwójnie smutny. To uczucie potęgują gęste zarośla – wydaje się, że jesteś pośród dżungli Amazonki... Zadziwiające uczucie!

Są tu też swoje duchy. Mieszkańcy opowiadają, że w okolicach Sokolca przed świtem na pasmach mgły znad Uszyca pojawia się oddział wojska w mundurach z okresu I wojny światowej i w milczeniu idą – nie wiadomo skąd i dokąd.

Po mieście-widmie pozostała nie tylko świątynia. W krzakach można dojrzeć resztki domostw i charakterystycznie dla tej części Podola, ułożone z kamieni ogrodzenia, czasem nawet pod nogami czuje się bruk. Mielśmy szczęście odnaleźć w chaszczach resztki umocnień. Niestety, nie udało się zrobić w miarę dobrego zdjęcia. Trzeba przyjechać tu jesienią, gdy nie będzie liści.

Sokolec słynął ze swych umocnień. Wiadomo, że w 1395 r. obronił się przed wojskami księcia Witolda. Przypuszczalnie, w tamtych czasach te fortyfikacje na pewno nie były murowane – a jednak! Prawdopodobnie ocalały tu resztki bastionu, ale podczas tej ekspedycji nie udało się nam ich odszukać.

Jednak, by zobaczyć ruiny starego kościoła, warto było tu przyjechać!



Muzyk niezwykły – Ludwik Konopko. Wspomnienie

*Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka
gdyby wszyscy byli silni jak konie
gdyby wszyscy byli jednakowo bezbronni
w miłości
gdyby każdy miał to samo
nikt nikomu nie byłby potrzebny*
ks. Jan Twardowski

Pierwszy raz zetknęłam się z Ludwikiem Konopką spacerując latem po parku w Polanicy Zdroju. Usłyszałam w oddali muzykę i zaczęłam natychmiast szukać jej źródła. A kiedy zobaczyłam Ludwika siedzącego na „piecyku” i grającego na gitarze, uderzyło mnie pytanie, co on tutaj robi? Tej klasy muzyk z tak nieprawdopodobnym talentem.

DOROTA KARŁOWSKA

Ludwik Konopko urodził się we Lwowie. Tam uczęszczał do polskiej szkoły i tam po raz pierwszy pojawił się na scenie występując w orkiestrze Filharmonii Lwowskiej. We Lwowie jeszcze w latach osiemdziesiątych założył razem z kolegami pierwszy zespół muzyczny o nazwie Tea Fan Club (TFC). W Polsce Ludwik zamieszkał na stałe na początku lat dziewięćdziesiątych i dalej podążał wcześniej obraną ścieżką. Najpierw współtworzył zespół Cocotier, a potem założył własną grupę Acoustic Travel Band, która wykonywała głównie jego kompozycje i aranżacje, bo kreatywność i potrzeba tworzenia towarzyszyły mu od zawsze. Zespół przez kilka lat występował w całej Polsce i Europie poruszając publiczność, a jego płyty rozchodziły się w tysiącach egzemplarzy. Acoustic Travel Band wystąpił też we Lwowie na zaproszenie Konsula Generalnego RP. Kiedy drogi muzyków się rozeszły, Ludwik podejmował współpracę z kilkoma zespołami. Czas z Que Passa wspominał jak spełnienie



LUDWIK KONOPKO



marzeń, z Pilár wśród przyjaciół pozostał najdłużej. Grupa ZOA Band była jego własnym projektem muzycznym.

Ludwik przez kilkanaście lat pojawiał się co roku w Parku Zdrojowym w Polanicy, zawsze w pierwszy ciepły wiosenny weekend. Wiadomo wtedy było, że niedługo nadchodzi lato i kolejny rok będzie się niezmienianie toczył. Kiedy dojrzewały czereśnie przenosił się z Katowic i mieszkał w Polanicy aż do jesieni, zawsze w tym samym

pensjonacie, u Gołębi. Grał wtedy codziennie w polanickim parku z przerwami na kawę w zaprzyjaźnionej Zdrojowej. Niektórzy mijali go bez wrażenia, jakby muzyka dla nich nie istniała. Innych przyciągał dźwiękiem swojej gitary jak magnes, potrafił zatrzymać dla nich czas. Ci wracali do tego miejsca co roku mając nadzieję, że znowu będą mogli go usłyszeć. Wypełniał swoją grą całą przestrzeń, chociaż sam starał się być niezauważony i pozostawał zatopiony

we własnych myślach. Miał też zawsze płyty ze swoimi nagraniami i kompozycjami. Co roku przygotowywał je na nowo i wkładał do tej samej okładki, bo nie to było przecież ważne. Pamiętam swoje zdziwienie, kiedy na płycie znajdowałam 11, 12 lub nawet 13 utworów, chociaż okładka była ciągle taka sama i wymieniała ich tylko 10. Free Time jaki znamy z jego dyskografii, to ostatnia wersja tego cyklu z nową szatą graficzną. Jak mawiał Ludwik, ostatnia po wsze czasy.

Bycie niezależnym artystą to ciężka droga w życiu. Kiedy w grudniu 2020 roku Ludwik Konopko rozpoczął prace nad nowym albumem RAIA, jakby odrodził się na nowo. Tworzył i nagrywał, dopracowywał każdy szczegół. RAIA ujrzała światło dzienne już po kilku miesiącach, a Ludwika rozpieęła duma. Cieszył się z niej ogromnie i bardzo przeżywał wszystko, co było z nią związane. Utwory takie jak tytułowa Raia, Zoa, czy Nim Zajdzie Słońce otrzymały specjalne wyróżnienia w konkursach International Songwriting Awards

(UK) oraz Unsigned Only Music Competition (USA). Znalazły się one również w finałach takich międzynarodowych konkursów, jak UK Songwriter Contest (UK), International Acoustic Music Awards (USA) oraz Annual Great American Song Contest (USA). Płyta RAIA stała się największym osiągnięciem Ludwika i jak twierdził, po raz pierwszy podpisywał się tam pod każdym dźwiękiem.

Rok później Ludwik zaczął pracować nad kolejnym albumem Serenity. Chciał w nim umieścić swoją wizję utworów, które wybrał, znał i lubił. Kiedy nagrał pierwszy z nich – Travels Pata Metheny – wielu uznało, że wersja Ludwika udoskonaliła oryginał i jako taka przejdzie do historii. W trakcie pracy nad Serenity nadeszła jednak choroba, nagle i niespodziewanie. Trudno było się Ludwikowi z nią mierzyć, w jednej chwili zmieniło się całe jego życie. Intensywne leczenie, badania, terapie, operacje i pobyty w szpitalu stały się nagle mroczną codziennością. Zaczęły wypełniać oś czasu prawie bez reszty. Wyczerpanie związane z chorobą i leczeniem towarzyszyło mu każdego dnia. Nie miał się jednak zamykać i walczył o swoje zdrowie z całych sił. Cały czas miał marzenia. Mimo wszystkich przeciwności Ludwik zdołał ukończyć Serenity, a jego własna kompozycja Up & Down umieszczona na końcu płyty znalazła się w finale konkursu UK Songwriting Contest.

Ludwik Konopko odszedł od nas po bardzo ciężkiej chorobie rankiem 6 lipca 2024 roku. Odszedł w objęcia wielkiej, wszechobecnej miłości, jak mówił bliski mu ksiądz Łukasz podczas pięknej ceremonii pogrzebowej w archikatedrze w Katowicach. Odszedł od nas artysta o wielkiej wrażliwości i ogromnym talencie. Grał i tworzył, by słyszeć muzykę, a nie tylko dźwięki. Następną płytę miał już gotową w głowie. Zatrzymajmy się na chwilę i wspomnijmy Ludwika Konopkę słuchając jego twórczości. Był muzykiem niezwykłym.



Witryna literacka

Cud

musi nadejść taki dzień
gdy wspomnienia wygrają
z wszystkimi nadziejami,
gdy to co uważaliśmy za cud
okaże się
trywialnym oszustwem
paradoksalnie – nie wolno w to wierzyć
ulec
nie wolno poddać się własnej intuicji
wiedzy pewności przeświadczeniu
wbrew banalności zaistniałych zdarzeń
i krzywd
trzeba koniecznie
wierzyć, że to, co czuliśmy
było cudem, ofiarowanym raz w życiu,
zakorzenionym w nas,

nie do zapomnienia,
wyrugowania –
po prostu należy
wyabstrahować
ale cóż...
cudów nie ma i dlatego tak trudno jest żyć
miłość jest najczęściej zawodna
i przereklamowana
tym mocniej za nią tęsknimy,
przeklinając okoliczności,
które wzbraniają
wierzyć nam, że jest cudem...
pragnienia i pożądania są albo cudem
albo zabiegiem socjotechnicznym
(zaspokoić, załatwić, kupić)
nie ma miłości tam, gdzie w nasze dusze
wdzierają się
nagłe brudne pożądania
nie ma miłości tam,

gdzie jej nie ma
w sercu
tylko w zupełnie innej części ciała
nie ma miłości tam, gdzie nie ma ofiary
i zadośćuczynienia
nie ma jej również tam
gdzie są kłamstwo, fałsz i wiarołomstwo
nie ma jej nigdy i nigdzie
bo cudów nie ma

Dlaczego

co ja tu jeszcze robię?
jak to możliwe?
nie wiem jak się wygrzebać
ktoś wpuszcza mi truciznę w niezagojoną ranę
rana zostanie, trucizna zostanie
nawet wtedy kiedy mnie nie będzie
czy się doczekam czasu
kiedy mnie już naprawdę nie będzie?
czy nie będzie mnie nawet wtedy
kiedy przestanę być?

a może odejdę zanim przestanę być?
albo dotrwam sam ze sobą do naszego końca?
to się nazywa piekło
piekło nie jest moim piekielkiem
z podań i bajek
nawet nie opisem Eca czy Joyce'a
„piekło to inni”?
piekło to ja
i oni
a może piekło to każdy kolejny dzień?
każde przebudzenie o poranku,
konieczność podejmowania decyzji,
dokonywania wyborów jedynie po to,
by udawać, że się jest,
by udawać, że wybory są ważne i potrzebne
warto walczyć o prawo do dokonywania wyborów?
po co skoro nawet wiosna przestaje mieć sens?
nie ma wyborów
nie ma wyjść
nie ma słusznych decyzji
jest mgła

JERZY GŁYBIN

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 4)

W grobowcu hrabiów Zaleskich pochowano też trzech synów Wacława Zaleskiego, mianowicie Filipa, Józefa i Antoniego i małżonkę Wacława Antoninę z Antonowiczów Zaleską (1814–1862). To o niej w 1911 roku pisała „Gazeta lwowska”: Rodzona siostra bogobojnego księdza Karola Bołoz-Antoniewicza, natchnionego kaznodziei, poeta i misjonarza.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Pamięć tej czcigodnej matrony polskiej, pochodzenia ormiańskiego, stynącej z dobroczynności, protektorki wszelkich humanistycznych przedsięwzięć we Lwowie i w Kraju, po dziś dzień przechowywała się w mieście naszym, w którym dni ostatnie życia po owdowieniu spędziła, jako przełożona i opiekunka klasztoru św. Teresy sióstr Miłosierdzia”. W rodzinnym grobowcu została pochowana też jej matka Rozalia Antoniewiczowa (1786–1859) pochodząca z rodziny Ormian polskich Romaszkanów.

Starszy z synów, później namiestnik Galicji Filip Krzysztof Artur Zaleski (1836–1911) zrobił jaskrawą karierę polityczną. Przyszedł na świat we Lwowie dnia 26 września 1836 roku. Studia gimnazjalne i uniwersyteckie ukończył szybko i z odznaczeniem. Był z wykształcenia prawnikiem, ukończył Uniwersytet w Wiedniu. Po powrocie do Galicji od 1860 roku pracował w Namiestnictwie, również pełnił urząd starosty w Czortkowie, Rudkach i Brzeżanach. Powołany do Wiednia został radcą ministerialnym, zaś od roku 1879 zostaje wiceprezydentem Namiestnictwa we Lwowie. W latach 1883–1888 po ustąpieniu Alfreda Potockiego mianowany namiestnikiem Galicji, tajnym radcą Dworu, a następnie już w Wiedniu – ministrem do spraw Galicji (1888–1893). W latach 1881–1907 był posłem na Sejm Galicyjski, zaś w latach 1889–1897 – posłem do austriackiej Rady Państwowej. Od 24 marca 1897 roku – dożywotni członek austriackiej Izby Panów. Aktywnie udzielał się w życiu kulturalnym Lwowa i to w różnych dziedzinach. W latach 1877–1884 – członek Rady Muzeum Przemysłowego, zaś w latach 1880–1883 – prezes Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Odznaczony orderami „Franciszka Józefa, Żelaznej Korony I klasy i papieskim orderem św. Grzegorza Wielkiego. Komandor Orderu Leopolda. Żona Antonina pochodziła z domu hrabiów Suchodolskich. Ze strony żony



FILIP HR. ZALESKI

szwagrami Filipa Zaleskiego byli przedstawiciele znanych rodzin Ormian polskich, mianowicie minister Dawid Abrahamowicz i znany polityk konserwatywny Kornel Krzeczunowicz.

Zmarł Filip Zaleski 21 września 1911 roku w Truskawcu, który odwiedzał corocznie dla poratowania zdrowia stynną wodą mineralną „Naftusia”. U łóża umierającego „... zgromadziła się cała rodzina: żona, obie córki oraz siostra żony p. Krzeczunowiczowa”. Syn Wacław Zaleski-junior, minister do spraw Galicji, zdążył do Truskawca już po zgonie ojca. Pogrzeb odbył się we Lwowie 25 września. „Gazeta Lwowska” z dnia 26 września umieściła dokładny reportaż z tego niecodziennego wydarzenia, który też daje przedstawienie o modzie pogrzebowej z początku XX wieku, epoki ostatnich lat Imperium Austro-węgierskiego. Zwłoki Filipa Zaleskiego wystawiono w kaplicy Boimów obok katedry rzymskokatolickiej. Otóż, według dziennikarzy lwowskich, „w kaplicy Boimów, obwieszanej dookoła wieńcami, złożono onegdaj czarną metalową trumnę ze zwłokami śp. Filipa Zaleskiego. Przez cały dzień wczorajszy odwiedzały ją tłumy pobożnych. Dzisiaj rano przeniesiono zwłoki znakomitego Męża stanu do Archikatedry i ustawiono je na katafalku wśród powodzi świec jarzących. Główny ołtarz przybrano kirem, na którego tle widniał biały krzyż. Redaktor naczelny „Gazety lwowskiej” Adam Krechowicki napisał w tym dniu: „Jasność, bystrość umysłu, zdolność szybkiego orientowania się w najtrudniejszych sytuacjach odziedziczył Filip Zaleski po ojcu, gubernatorze Galicji, który w pamięci rodaków zapisał się obywatelskimi

zasługami, dla dalekiej potomności jako Wacław z Oleska, niepospolity pisarz, krytyk i gorliwy zbieracz pieśni ludowych, których piękność i znaczenie on pierwszy należycie ocenił”.

O godzinie 11 rozpoczęło się nabożeństwo żałobne, celebrowane przez Najprzewielebniejszego Arcybiskupa ks. Józefa Bilczewskiego, przy asyście Najprzewielebniejszego Arcybiskupa ks. Józefa Teodorowicza, ks. Adama Sapiehy, kapituły obrządku rzymskokatolickiego i ormiańskiego, toteż kleru obu obrządków. W stalach zajęła miejsce rodzina śp.



TABLICA NA GROBOWCU HR. ZALESKICH



HERB HR. ZALESKICH „DOŁĘGA”

Filipa Zaleskiego, na osobnych fotelach u podnóża katafalku zasiedli Ich Ekszelencja: Zastępca Najjaśniejszego Pana hr. Chołoniewski, p. Minister spraw wewnętrznych hr. Wickenburg, p. Namiestnik dr Michał Bobrzyński, p. Marszałek krajowy St. hr. Badeni. W ławkach – gremium urzędników Namiestnictwa. W uroczystościach wzięli nadto udział: Kazimierzowa hr. Badeniowa z córką Wandą, hr. Kasińska z synem Ludwikiem, Stanisław i Edward hr. Mycielscy, hr. Michałowski, Roman hr. Potocki, Władysław ks. Sapieha, Stanisław Henryk hr. Badeni, Andrzej ks. Lubomirski z małżonką, profesorowie Morawski, Cieński, Krański, dyrektor policji Rienlender, generał Schodler, ministrowie Abrahamowicz, Głabiński, Dulęba, Biłski i wielu innych. Po ukończeniu Nabożeństwa, podczas którego chór katedralny przy akompaniamencie orkiestry pod batutą Jareckiego odśpiewał „Mszę” Grubera, odprawili przed katafalkiem Castrum Doloris we wszystkich trzech obrządkach katolickich: Metropolita ks. Andrzej Szeptycki, następnie Arcybiskup ks. Józef

Teodorowicz, a w końcu Arcybiskup ks. Józef Bilczewski.

Przed katedrą zebrały się olbrzymie tłumy publiczności. Kondukt żałobny przejechał ulicami Teatralną, pl. Mariackim, Halickim i ulicą Piekarską, na których płonęły latarnie okryte kirem. Na czelu smutnego orszaku jechały wozy, obwieszane mnóstwem wieńców, między innymi od prezesa gabinetu barona Gantscha... Za rydwanem postępowały ss. Miłosierdzia i duchowieństwo klasztorne, dalej duchowieństwo greckokatolickie z mitratami ks. Bieleckim i Turkiewiczem, Arcybiskupami ks. Bilczewskim i Teodorowiczem w otoczeniu kapituły, wreszcie rydwan ze zwłokami. Za trumną postępowała rodzina Zmarłego, tuż za nią reprezentant Najjaśniejszego Pana hr. Chołoniewski, a w pewnym oddaleniu reprezentant Rządu centralnego hr. Wieklenburg w towarzystwie Namiestnika dr Bobrzyńskiego, dalej tłumy publiczności.

Na cmentarzu nad otwartą mogiłą przemawiał Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, który między innymi powiedział: „Znana była jego wyjątkowa pamięć. Nie zapominał niczego i nikogo, ale zapomniał zawsze o tym, co mogłoby być powodem jego żalu lub gorczy. Rys ten stanowił szczególny urok jego indywidualności i nadawał jemu i jego życiu cechę dziwnej pogody, która pozostanie niezapomnianą dla wszystkich tych, którzy mieli sposobność do niego się zbliżyć... Prawidłem życia i postępowania dla człowieka jest rozum, dla chrześcijanina rozum i wiara. Te cnoty i zalety śp. Filipa Zaleskiego płynęły z głębokiej wiary i pobożności, która w nim rosła z wiekiem i świeciła w pełni, jak zachodzące słońce. W ostatnich latach, gdy stan zdrowia nie pozwolił mu brać udziału w życiu publicznym, życie jego płynęło cicho i pogodnie, a dom jego był zawsze ogniskiem życia polskiego”. Po przemówieniu Marszałka Stanisława hr. Badeni i po odśpiewaniu przez duchowieństwo „Anioł Pański”, złożono trumnę ze zwłokami śp. Filipa Zaleskiego w grobowcu rodzinnym. W 1918 roku tamże została pochowana jego małżonka Antonina z Suchodolskich Filipowa Zaleska (1842–1918).

Rodzinny grobowiec Zaleskich znajduje się na polu nr 6. Nad grobem wzniesiono wysoki okazały pomnik w kształcie słupa w stylistyce neogotyckiej ozdobionego liściem akantu i zwieńczonego krzyżem, zaś boczną ścianę grobowca zdobi herb Zaleskich „Dołęga”.

Profesor Jurij Biriulow uważa, że grobowiec zbudowano według projektu rzeźbiarza Cypriana Godebskiego i Abła Marii Periera, możliwie z udziałem architekta Wincentego Rawskiego-seniora.

Galeria wybitnych lwowskich szachistów (cz. I)

Henryk Friedman, lwowski szachista, działacz i publicysta szachowy

Henryk Friedman – wybitny polski szachista, żydowskiego pochodzenia obecnie prawie zapomniany. Z zawodu – urzędnik i dziennikarz. Urodził się 20 stycznia 1903 roku w Krużłowieckiej Hucie. Szkołę średnią oraz studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza (UJK) ukończył we Lwowie.

ŁARYSA PŁACHOTNA
OLEKSANDR PROKHOROV

Brak szczegółowych danych o kierunku studiów i o przebiegu nauki. Od dzieciństwa wykazał zainteresowanie grą w szachy. Na początku lat dwudziestych zaczął układać swoje pierwsze zadania szachowe. Jeszcze jako uczeń gimnazjum uczestniczył w konkursach rozwiązywania zadań szachowych zorganizowanych w czasopiśmie „Sport”. W 1922 roku brał udział w meczach drużyn najstarszych lwowskich uczelni – uniwersytetu i politechniki, z wynikami na korzyść jego uczelni.

Założony w 1894 roku Lwowski Klub Szachistów po trudnych latach wojennych reaktywował swoją działalność dopiero w 1922 roku. Później Friedman wspominał: „Szachciści Lwowa, zdani na własne siły, zabrali się do pracy. Z dnia na dzień daje się widzieć wielkie zainteresowanie szachami wśród lwowian, niemal na każdym kroku. Kawiarnie, wały, ogród, park i zamek wypełnione są wprost rojami szachistów”.

W jesieni roku 1922 zawiązuje się małe koło szachowe w kawiarni „De la Paix”, później rozwój klubu był tak intensywny, że już po pierwszym roku istnienia liczył kilkaset członków z siedzibą w kawiarni „Warszawskiej”. Znany szachista płk. dypl. Marian Stejfer, opisując początki kariery Friedmana, zauważył: „Już jako młody student wybijał się we Lwowie, gdzie przez lat blisko dziesięć, od roku 1926–1934 prawie bez przerwy był mistrzem Lwowa, niemal bez konkurencji”.

W roku 1924 odbywał służbę wojskową w 22 Pułku ułanów w Brodach.

I chociaż nie miał możliwości uprawiać treningi, jednak w mistrzostwach Lwowa w listopadzie 1925 roku jeszcze jako żołnierz zajął III miejsce.

Wspominał, że uciążliwość służby wojskowej nie sprzyjała zajęciom szachowym. W mundurze wystąpił również w I mistrzostwach Polski w Warszawie. Skorzystał wówczas ze specjalnego urlopu, którego udzieliło mu Ministerstwo Spraw Wojskowych. Wtedy zajął w Warszawie, niestety, odległą XIV lokatę.

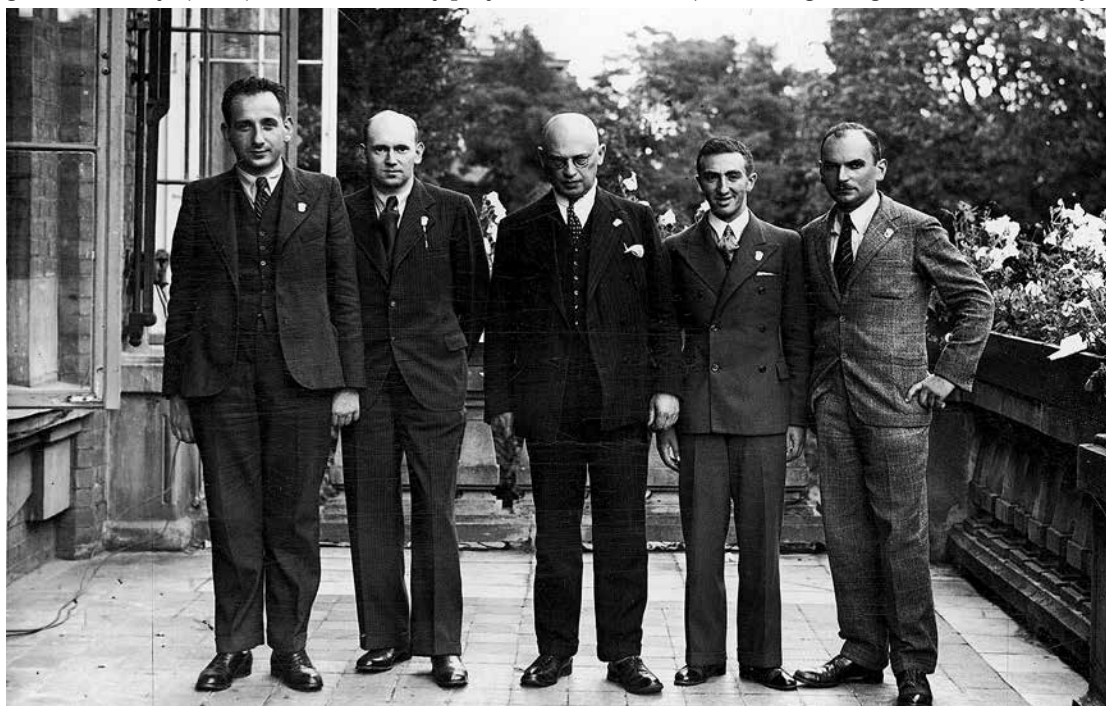


HENRYK FRIEDMAN

Triumfował w mistrzostwach Lwowskiego Klub Szachistów, którego był sekretarzem zarządu. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się rozgrywki w znanych lwowskich kawiarniach „Louvr”, „De la Paix”, „Roma”, „Udziałowa” pomiędzy LKSz i powstałym w 1924 roku klubem „Hetman”.

W roku 1927 honorowy patronat nad mistrzostwem Lwowa objął generał Władysław Sikorski, dowódca VI Okręgowego Korpusu Lwów. Mistrz Lwowa Henryk Friedman otrzymał z jego rąk nagrodę 700 złotych oraz ozdobne szachy wykonane ze srebra i brązu.

W tym czasie zaczyna swoją działalność jako dziennikarz szachowy – najpierw od kącików szachowych w prasie codziennej, później pracował dla następujących popularnych wydań: „Dziennik Lwowski”, „Chwila” oraz specjalnych: „Szachista” (redaktor naczelny 1933–1935, 1938–1939) i „Przegląd Szachowy” (1937).



DRUŻYNA POLSKICH SZACHISTÓW. (OD LEWEJ) PAULIN FRYDMAN, HENRYK FRIEDMAN, KSAWERY TARTAKOWER, MIECZYŚLAW NAJDORF, KAZIMIERZ MAKARCZYK

Udanym był dla Friedmana debiut w turnieju poza granicami kraju. W 1927 roku w Keczkemet w turnieju o Puchar Węgierskiego Klubu szachowego zdobył I nagrodę (7p. z 9 partii). W I Drużynowych mistrzostwach Polski w Królewskiej Hucie w 1929 roku z reprezentacją miasta Lwowa na drugiej szachownicy uzyskał 3 punkty z 5 partii.

W latach międzywojennych Lwów odwiedzili wybitni gracze światowej klasy dla rywalizacji z miejscowymi szachistami w symultanach. W 1924 roku Henryk Friedman pokonał Borisa Kosticza z Jugosławii, który w ramach peregrinacji dookoła świata odwiedził kawiarnię „Miraz”. W grudniu 1928 roku w symultanie udaje mu się wygrać u mistrza świata Aleksandra Alechina w legendarnej kawiarni lwowskiego hotelu „Georg’a”.

W 1933 roku w Warszawie odbył się przedolimpijski siedmioosobowy selektywny turniej, który przyniósł mu V-VI miejsce

18. — c5—c4!
Znowu groźba, w razie 19.
d×e6? c×d3! i strata figury.
19. Gd3×c4 Wc8×c4
20. d5×e6 Sf8×e6
21. Se2—g3 Se6—d4
22. Hc2—d3 Sg4—e5
23. Hd3—e3 Wc4—b4
Z groźbą 24. W×b2+K×b2 25.
Sc4+! — 24. Sc3—d1 Se5—c4!

Seans Alechina we Lwowie
Nieprzyjęty gambit hetmański
Białe: Czarne:
A. Alechin H. Friedmann
1. d2—d4 Sg8—f6
2. c2—c4 e7—e6
3. Sb1—c3 d7—d5
4. Gc1—g5 c7—c6
5. e2—e3 Sb8—d7
6. c4×d5 e6×d5
7. Gf1—d3 Gf8—e7
8. Hd1—c2 0—0
9. Sg1—e2 Wf8—e8
Białe postanawiają długo roz-
szować, czarne zawczasu przygo-
towują silną pozycję obronną.
10. h2—h4 Sd7—f8!
11. 0—0—0 Gc8—e6
12. f2—f3 —
Przygotowuje e3—e4
12. — Wa8—c8!
13. e3—e4 d5×e4
14. f3×e4 —
W razie gdyby 14. Gd3×e4
to 14... Sf6×e4, 15. Sc3×e4
Ge6×a2, a po 16. b2—b3 Ga3+
z b. silnym atakiem.
14. — Sf6—g4,
Grozi Ge7×g5 z zyskiem piona
i jakości.
15. Gg5×e7 Hd8×e7
16. Wd1—e1 —
Jedyne, każde inne posunięcie pro-
wadzi do straty jakości. Czarne
bowiem groziły Sf2 lub Se3.
16. — We8—d8!
Czarne przechodzą szybko do
ataku.
17. Kc1—b1 e6—c5
18. d4—d5 —
Bicie jest niekorzystne, gdyż
otwiera linję c.

PARTIA SKOMENTOWANA
PRZEZ HENRYKA FRIEDMANNA
UKAZAŁA SIĘ W CZASOPIŚMIE
„ŚWIAT SZACHOWY”: ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU
SZACHOWEGO. R. 3, 1929, NR 2

5 p. z 12 partii). Po zakończeniu ostatniej partii Friedman w ocenie swoich partii, powiedział: „Sztuką jest wygrane partie wygrać! Tej sztuki muszę się jeszcze uczyć”.

Wybitny mistrz, warszawianin Dawid Przepiórka wyznał przed lwowskim mistrzem: „Starzej się, młodzież na arenę!” Słowa te zapamiętał. Dwa lata później wygrał turniej przedolimpijski w Łodzi i uzyskał awans do drużyny narodowej na VI turniej narodów w Warszawie. Przed Olimpiadą jako trening rozegrał mecz ze sławnym

25. He3—d3 —
Biały hetman nie może opuścić trzeciej linii, gdyż nastąpi mat lub strata hetmana. Np. 25. Hf4, Sa3+ 26. Kc1 (Ka1 Sdc2+ i mat) Hc5+ 27. Kd2, Se6+. Albo też 27. Sc3 H×c3+! 28. bc, Se2+ i mat w następnym posunięciu.
25. — Sd4—b5,
26. Sg3—f5 He7—c7!
Białe podd. Uw. H. Friedmann

Ksawerym Tartakowerem i lwowianinem Ksawerym Sulikiem, wynik z pierwszym – remis, z drugim – wygrał.

W Olimpiadzie Warszawskiej w 1935 zdobył wspólnie z drużyną medal brązowy. Obserwując jego zachowanie podczas gry, dziennikarz gazety „Nasz Przegląd” dowcipnie pisał: „Henryk Friedman ze Lwowa uprawia czary nad szachownicą, zawiesza rękę nad główką konia albo damy, a potem zatacza tą ręką floresy i kibice wpatrzeni w dobrodusznego lwowianina przeżywają piekielne emocje”.

W 1936 roku kapitan sportowy PZSzach Marian Steifer zaprosił ponownie Friedmana do polskiej ekipy. Olimpiada odbyła się w Monachium na ośmiu szachownicach. Bez żadnej porażki Friedman zdobywał srebrną medal, pokonując szachistów 11 państw.

Był prezesem założonego w 1934 roku we Lwowie Polskiego Związku Szachistów Korespondencyjnych. Uczestniczył w Pierwszych Indywidualnych Mistrzostwach Polski w grze korespondencyjnej (II miejsce). Pełnił obowiązki kapitana i grał na pierwszej szachownicy w Olimpiadzie Korespondencyjnej. W 1937 roku uczestniczył w dwóch turniejach w Rumunii (I i II miejsce).

Po wkroczeniu Związku Radzieckiego opowiadał się po stronie nowej władzy.

10 października 1939 roku ukazało się jego „Pozdrowienie dla szachistów ZSRR” na szpaltach gazety „Czerwony Sztandar”. Ten dokument rzucił cień na jego biografię. Dzięki współpracy z komunistami uniknął represji. Ominęły go też deportacje.

W czasie wojny przebywał w rodzinnym mieście, reprezentując Lwów i Ukrainę w zawodach zorganizowanych przez Sowietów (1940). Brał udział w turnieju pokazowym z udziałem najlepszych szachistów Lwowa oraz w mistrzostwach Ukrainy w 1940 r. (zdobywając 8 punktów, zajął 8 miejsce). Po raz ostatni brał udział w mistrzostwach Lwowa w 1941 roku (II miejsce).

Były to jego ostatnie turnieje. Nie wyjechał ze Lwowa po wkroczeniu nazistów. Prawdopodobnie został aresztowany podczas niemieckiej okupacji miasta w nieznanych bliżej okolicznościach. Zniknął bez śladu. Jego dalsze losy do tej pory nie są wyjaśnione. Prawdopodobnie zginął w komórce gazowej w jednym z niemieckich obozów koncentracyjnych w Auschwitz 26 czerwca 1942 roku.

Bronisław Radziszewski – powstaniec styczniowy, uczyony, społecznik, honorowy obywatel miasta Lwowa (cz. I)

Na terenie Cmentarza Łyczakowskiego na Górze Powstańców 1863/1864 roku pochowano 230 weteranów powstania styczniowego, zaś w innych kwaterach cmentarza znajduje się jeszcze 435 grobów powstańczych. Wśród tych zasłużonych narodowi polskiemu patriotów znajduje się też grób profesora Bronisława Leonarda Radziszewskiego (6 listopada 1838 roku – 11 marca 1914 roku), który został pochowany w grobowcu rodzinnym na polu nr 71.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Urodzony w Warszawie, od 1862 roku należał Bronisław Radziszewski do tajnych organizacji narodowych. Po wybuchu powstania styczniowego aktywnie działał na rzecz zakupu broni, również zajmował się wyrobem prochu dla potrzeb powstańców. Od lipca do połowy września 1863 roku pełnił funkcję pomocnika sekretarza stanu Rządu Narodowego Józefa Kajetana Janowskiego, zaś w połowie września 1863 roku Radziszewski otrzymał nominację na komisarza rządowego w województwie augustowskim, a od października 1863 roku do września 1864 roku był komisarzem pełnomocnym Rządu Narodowego w tymże województwie. Po upadku powstania wyjechał do Belgii, gdzie w latach 1864–1867 studiował chemię na Uniwersytecie w Gandawie pod kierownictwem profesora Kekulego. Doktoryzował się w czerwcu 1867 roku uzyskując stopień kandydata nauk ścisłych, zaś w sierpniu tegoż roku stopień doktora filozofii. Trzy lata pracował jako asystent chemii na Uniwersytecie w Leuren.

Od roku 1870 zamieszkał w Galicji, w Krakowie, gdzie był zastępcą profesora chemii w Instytucie Technicznym. W roku 1872 uzyskał nominację na profesora nadzwyczajnego chemii ogólnej i farmaceutycznej na Uniwersytecie Lwowskim, zaś 6 czerwca 1874 roku został profesorem zwyczajnym i kierownikiem Instytutu Chemicznego. Od tego czasu aż do śmierci w 1914 roku mieszkał i pracował we Lwowie. Wpisał się trwale w dziejach naszego miasta jako utalentowany uczyony, autor ponad 200 cennych prac naukowych w językach polskim, francuskim i niemieckim, jest jednym z klasyków chemii organicznej w Polsce. We Lwowie był pierwszym profesorem, który wykładał chemię ogólną

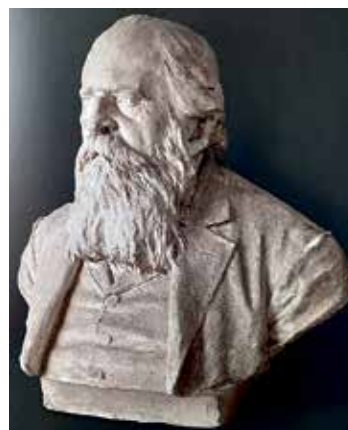


KLATKA SCHODOWA WYDZIAŁU CHEMICZNEGO

i farmaceutyczną po polsku. Po latach wspominał, że „...objął wykłady chemii po wrogim polskiemu narodowi prof. Linemanie wykładającym chemię w języku niemieckim”.

Wykłady prof. Radziszewskiego tchnące umiłowaniami przedmiotu, odznaczające się wysoką znajomością rzeczy, a głoszone przez lat prawie czterdzieści z niezwykłą swadą oratorską, przykuwały do siebie bardzo liczne szeregi uczniów, spośród których wyszło wielu poważnych uczonych. Przez wiele lat był prof. Radziszewski kierownikiem Katedry Chemii i Studium Farmaceutycznego. W latach 1882–1883 został wybrany rektorem Uniwersytetu Lwowskiego.

Jako społecznik, był aktywny w wielu dziedzinach życia miasta. Jako rektor zasiadał w Sejmie Galicyjskim. W roku 1891 doprowadził do wybudowania nowego okazałego gmachu Instytutu Chemicznego i Instytutu Mineralogicznego (obecnie w tym gmachu znajduje się Wydział Chemiczny i Wydział Fizyczny) Uniwersytetu lwowskiego przy ulicy Długosza 14 (obecnie Cyryla i Metodego). Było to spełnieniem, realizacją zawodowych marzeń profesora. Jak pisał Zdzisław Zawałkiewicz, redaktor naczelny „Czasopisma Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”: „Dnia 8 listopada 1891 roku ukazał się profesor Bronisław Radziszewski uczniom swoim po raz pierwszy



POPIERSIE BRONISŁAWA RADZISZEWSKIEGO

na sali wykładowej nowego Instytutu Chemicznego we Lwowie przy ulicy Długosza, który wzniesiony został jego staraniem i według jego wskazówek... Już sama postać profesora budziła takie poszanowanie, że nim wypowiedział pierwsze słowo, samym spojrzeniem i wyrazem twarzy jednał sobie powagę i szacunek u wszystkich słuchaczy”.

Ufundował popiersie Jędrzeja Śniadeckiego dłuta Antoniego Popiela, ustawione na głównej klatce schodowej gmachu Instytutu (po II wojnie światowej popiersie zostało zniszczone). Zabiegał o uruchomienie na Uniwersytecie lwowskim Wydziału Lekarskiego. W 1894 roku profesor Radziszewski aktywnie współpracował w organizacji pawilonu Uniwersytetu lwowskiego na słynnej Galicyjskiej Wystawie Krajowej. Jak pisał Zdzisław Zawałkiewicz: „Uwagę sfer naukowych zwracały na Wystawie Krajowej 1894 roku wyniki prac naukowych i laboratorium profesora Radziszewskiego wystawione w pawilonie Uniwersyteckim”. Badał i propagował wody mineralne Koso-wa, Truskawca, Morszyna, Rymanowa, Iwonica. Był autorem pracy „Źródła mineralne w Polsce” (1910 r.) W tym kierunku rozwijał badania Teodora Torosiewicza, słynnego lwowskiego aptekarza.

W latach 1874–1903 pełnił funkcję radnego miasta Lwowa i przewodniczącego komisji budżetowej. Profesor Radziszewski zaszczytnie przyczynił się do budowy pomnika Adama Mickiewicza. W listopadzie 1897 roku wszedł do społecznego komitetu budowy pomnika, zaś w latach 1898–1904 był przewodniczącym komitetu. Przed Radziszewskim i całym komitetem powstał poważny problem realizacji rezultatów konkursu, który wygrał Antoni Popiel, znany i ceniony artysta lwowski, profesor politechniki. Część członków komitetu uważała, że komitet nie zobowiązywał się z góry, że wykona któryś z nagrodzonych projektów. Istniały też różne opinie co do miejsca ustawienia pomnika. Ówczesny prezes komitetu prof. L. Ćwikliński zrezygnował z prezesury i właśnie wtedy nowym prezesem z wyboru został prof. Radziszewski, który

doprowadził do realizacji całego przedsięwzięcia i do uroczystego odsłonięcia pomnika w dniu 30 października 1904 roku.

W dniu jubileuszu 25-lecia pracy naukowej profesora, 10 czerwca 1897 roku Rada miejska jednogłośnie uchwaliła nadać Bronisławowi Radziszewskiemu, w uznaniu jego zasług, niemniej też na dowód czci i życzliwości, obywatelstwo honorowe miasta Lwowa oraz złoty medal pamiątkowy. Był pierwszym w historii naszego miasta, kto otrzymał tak zasłużone i tak piękne wyróżnienie. Na sali radnej postanowiono w uznanie jego zasług przed miastem zawiesić jego portret.

W 1910 roku w sali wykładowej Instytutu Chemicznego wmurowano tablicę pamiątkową ku czci profesora i odsłonięto jego popiersie marmurowe dłuta Antoniego Popiela (niestety, tablica i popiersie zostały zniszczone po II wojnie światowej). Profesor Kadyj podczas uroczystości odsłonięcia tablicy powiedział: „Szerokie kręgi obywatelskie powołały komitet, który myśl ustawienia biustu profesora Radziszewskiego wprowadził w czyn i ozdobił tę salę tablicą pamiątkową i popiersiem profesora. Ten sam artysta, którego geniusz stworzył we Lwowie kolumnę Mickiewicza, wykonał i podobiznę profesora Radziszewskiego”. Po tych słowach spadała zasłona, a uczestnikom tej pięknej uroczystości okazał się umieszczony u góry ściany biust profesora Radziszewskiego z marmuru. Tuż zaś pod nim tablica pamiątkowa z czerwonego marmuru z następującym napisem: „Bronisław Radziszewski, profesor chemii Wszechnicy lwowskiej w latach 1872–1910. W lipcu 1910 r. Uczniowie i towarzysze pracy w hołdzie”.

We Lwowskiej Galerii Sztuki zachował się gipsowy model popiersia. Organizowano też sesję naukową, zaś wygłoszone referaty opublikowano w osobnym tomie czasopisma „Kosmos”. W 1873 roku profesor Radziszewski był jednym z członków-założycieli Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie, również założycielem i długoletnim redaktorem czasopisma „Kosmos”. Od roku 1874 był członkiem korespondentem, a cztery lata później członkiem czynnym prestiżowej Akademii Umiejętności w Krakowie. Profesor Radziszewski był też członkiem Towarzystwa Chemików czeskich w Pradze, Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie. Odznaczony został austriackim orderem Żelaznej Korony III klasy i mianowany Radcą Dworu. Przez wiele lat był członkiem i członkiem honorowym Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego i w latach 1873–1878 – redaktorem „Czasopisma Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”.



WYDZIAŁ CHEMICZNY UNIwersYTETU LWOWSKIEGO

Smak lata zamknięty w słoiku (część 1)

Warzywa i owoce najlepiej smakują latem. Letnie rozkosze nie trwają jednak długo. Warto więc zatrzymać te letnie smaki i zamknąć je w słoikach. Serdecznie Państwa zapraszam.

JADWIGA SABADASZ

Sałata z kabaczką w pomidorowym sosie

Składniki:

1,5 kg kabaczka
1kg pomidorów
1 marchew duża
2 cebule
1-2 sztuki papryki słodkiej
5 ząbków czosnku (ostra papryka według uznania)
80 ml oleju
4 łyżki cukru
1 łyżka soli
50 ml octu 9%.

Wykonanie:

Jeśli kabaczki są młode, nie obieramy. Kabaczki pokroić w kawałki, marchew zetrzeć na tarce o dużych oczkach, cebulę pokroić w kostkę. Obsmażyć cebulę, dodać marchew i dusić do miękkości. Oczyszczzone, umyte pomidory i paprykę zmielić albo zblendować. Wszystkie składniki włożyć do garnka o grubym dnie (oprócz octu), przykryć i na małym ogniu dusić 10 minut. Następnie dodać kabaczki, wymieszać i dusić 30 minut, mieszając. Za 5 minut przed końcem gotowania dodać pokrojony drobno czosnek i ocet. Porozkładać do sterylizowanych słoików, pozakręcać i wynieść do zimnego miejsca.

Ketchup z cukinii

Składniki:

1,5 kg cukinii
200 g koncentratu pomidorowego
0,5kg cebuli
2 jabłka
1 papryka czerwona
120 ml octu jabłkowego
80 g cukru
1 łyżka soli
0,5 łyżeczki pieprzu czarnego
0,5 łyżeczki papryki mielonej, słodkiej
1/3 łyżeczki curry.

Wykonanie:

Jarzyzny umyć, obrać ze skórki, przekroić na pół, wydrążyć pestki i nasiona. Cukinię i jabłka zetrzeć na tarce. Cebulę obrać i razem z papryką zblendować. Wszystko włożyć do miski, dodać sól, wymieszać i odłożyć do lodówki na 2 godziny. Następnie przełożyć do garnka o grubym dnie, dodać cukier, zagotować, zmniejszyć ogień i gotować 20-30 minut, mieszając. Dodać ocet i resztę sypkich składników, wymieszać, gotować 10 minut bez przykrycia. Pod koniec dodać koncentrat, wymieszać, gotować 10 minut pod przykryciem. Gorący ketchup zblendować na gładką masę, porozlewać do sterylizowanych słoiczek, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Kawior z cukinii

Składniki:

2 kg kabaczka
700 g marchewki
600 g cebuli



50 ml oleju
2 łyżki z górką koncentratu pomidorowego
2 łyżeczki cukru
1 pełna łyżka soli
1-2 liście laurowe
1 łyżka octu 9%.

Wykonanie:

Kabaczki pokroić w kostkę, posolić i odłożyć na 20 minut. Następnie zlać sok i dusić w niedużej ilości oleju. Osobno obsmażyć marchew startą na tarce o dużych oczkach i cebulę pokrojoną w kostkę. Dodać koncentrat pomidorowy, cukier, wymieszać, dusić 5 minut. Połączyć jarzyny z kabaczkami, dodać sól, liście laurowe, wszystko zblendować, dodać ocet. Rozłożyć do sterylizowanych słoików, pozakręcać i pasteryzować (0,5 l słoiki - 15 minut). Przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sałata z kabaczką

Składniki:

2 kg kabaczka
1 duża marchew
5-6 ząbków czosnku
po pięćku pietruszki i koperku
120 ml oleju
120 ml octu 9%
1,5 łyżki soli
3 łyżki cukru
0,5 łyżeczki papryki chili.

Wykonanie:

Umyte kabaczki pokroić w kostkę (jeśli są młode, to nie obieramy ze skórki), marchew pokroić w słomkę i na 2 łyżkach oleju obsmażyć, dodać 2 łyżki wody i trochę poddusić. Zieleninę pokroić, czosnek zetrzeć na tarce o drobnych oczkach. Wszystkie składniki połączyć razem, wymieszać i odstawić na 3-4 godziny (kabaczki powinny puścić sok). Następnie porozkładać do sterylizowanych słoików, podolewać powstały sok. Pasteryzować 15-20 minut, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sałata z ogórków

Składniki:

4 kg ogórków
4 marchewki
3 papryki (można wziąć o różnych kolorach)
4 średnie cebule
6 ząbków czosnku
1 szklanka cukru
1 szklanka oleju
1 szklanka octu spirytusowego 10%
1 łyżka soli
1/2 łyżeczki pieprzu czarnego.

Wykonanie:

Umyte ogórki pokroić ze skórką w cienkie plasterki, obraną cebulę pokroić w piórka. Umytą, oczyszczoną paprykę pokroić w cieniutkie paski. Marchewki zetrzeć na tarce o dużych oczkach, a obrany czosnek drobno pokroić. Wszystko wymieszać, dodać cukier, olej, ocet, sól i pieprz. Wymieszać i odłożyć na 1-2 godziny. Następnie sałatkę razem z płynem porozkładać do sterylizowanych słoików, ugniatając. Pozakręcać i pasteryzować 15 minut. Przewrócić słoiki do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sałata z selera

Składniki:

3 duże selery
3 papryki (można wziąć o różnych kolorach)
2 cebule
500 ml wody
500 ml octu 10%
3/4 szklanki cukru
1 łyżeczka ziaren gorczycy
1 łyżeczka pieprzu
1 łyżka soli
3 liście laurowe.

Wykonanie:

Do rondelka wlać wodę, dodać cukier, gorczycę, pieprz, sól i liście laurowe, zagotować i na małym ogniu gotować 15 minut, wystudzić. Umyć papryki, usunąć gniazda nasienne i pokroić w drobne paski. Umyty, obrany seler zetrzeć na tarce o dużych oczkach, obraną cebulę pokroić w piórka. Warzywa porozkładać do sterylizowanych słoików, zalać przygotowaną zalewą, pozakręcać, pasteryzować 15 minut. Przewrócić słoiki do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sałata z fasolki szparagowej

Składniki:

2 kg fasoli
3 duże marchewki
4 duże cebule
3 czerwone papryki
250 ml oleju
160 ml koncentratu pomidorowego
350 ml wody
6 łyżek octu spirytusowego 10%
6 łyżek cukru
2 łyżki soli
0,5 łyżeczki pieprzu czarnego
3 kulki ziela angielskiego
1,5 łyżki papryki słodkiej
0,5 łyżeczki ostrej papryki
3 liście laurowe.

Wykonanie:

Fasolkę umyć, obrać, odciąć końcówki i ugotować w osolonej wodzie



(10-15 minut) do miękkości, odcedzić. Marchewki umyć, oczyścić, zetrzeć na tarce o dużych oczkach, obraną cebulę pokroić w piórka. Papryki umyć, oczyścić i pokroić w cienkie paski. Do garnka wlać olej, włożyć cebulę, marchewki i papryki, podsmażyć 5 minut, dodać cukier, sól, pieprz, ziele ang., papryki i liście laurowe, wymieszać, podsmażyć jeszcze przez 10 minut na średnim ogniu bez przykrycia. Dodać 100 ml wody, dusić przez 10 minut, dodać koncentrat pomidorowy i resztę wody, wymieszać, zagotować. Garnek zdjąć z ognia, dodać ugotowaną fasolkę, wymieszać. Warzywa z powstałą zalewą porozkładać do sterylizowanych słoików, pozakręcać, pasteryzować 20 minut. Słoiki przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Dżem z czereśni

Składniki:

3 kg czereśni
600 g cukru
1 laska wanilii lub 2 łyżeczki ekstraktu waniliowego.

Wykonanie:

Czereśnie umyć, wydrylować. W dużym rondlu owoce zasypać cukrem i odstawić na kilka godzin, żeby puściły sok. Następnie przemieszać, postawić na ogień i doprowadzić do wrzenia na średnim ogniu, zbierając pianę. Dodać wanilię, zmniejszyć ogień i smażyć aż sok odparuje, a dżem zgęstnieje. Rondel w trakcie smażenia należy 2-3 razy zdjąć z ognia, zostawić do ostygnięcia i ponownie zagotować. Gotowy dżem przełożyć do sterylizowanych słoiczek, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Konfitura z poziomek

Składniki:

1 kg poziomek
1kg cukru.

Wykonanie:

Poziomki przebrać, umyć. Owoce wysypać do rondla warstwami na przemian z cukrem, odstawić na 8 godzin. Następnie wymieszać i smażyć owoce na małym ogniu przez 5 minut, odstawić do wystygnięcia. Tę czynność (5 minut na ogniu i studzenie) powtórzyć 4 razy. Dzięki temu owoce lepiej wchłoną cukier. Na koniec gorącą konfiturę przełożyć do sterylizowanych słoiczek, zakręcić, odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Wiśnia w czekoladzie

Składniki:

1 kg wiśni
700 g cukru
90 g gorzkiej czekolady
100 ml wody
3 łyżki kakao
cynamon (według uznania).

Wykonanie:

Do garnka o grubym dnie włożyć umyte, wydrylowane wiśnie i resztę składników (czekoladę połamać na mniejsze kawałki), wymieszać. Na wolnym ogniu doprowadzić do wrzenia, mieszając gotować 15 minut. Rozłożyć do sterylizowanych słoiczek, zakręcić, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Konfitura morelowo-miodowa

Składniki:

800g moreli
4 łyżki miodu
2 łyżki soku z cytryny.

Wykonanie:

Morele wymyć, usunąć pestki, pokroić na kawałki. Owoce wymieszać z miodem i sokiem z cytryny, przełożyć do garnka o grubym dnie i gotować na średnim ogniu 30 minut, mieszając czas od czasu. Przełożyć do sterylizowanych słoiczek, zakręcić, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Konfitury borówkowe z czerwonym winem

Składniki:

450 g borówek
250 g cukru
szczypta cynamonu
sok z 1/2 cytryny
80 ml wina czerwonego.

Wykonanie:

Przebrane, umyte, osuszone borówki wymieszać z cukrem i cynamonem. Dodać sok z 1/2 cytryny, zagotować na małym ogniu i gotować 15 minut. Zdjąć z ognia, przykryć i odstawić na noc. Następnie ponownie zagotować i przez 20 minut gotować na małym ogniu, aż zgęstnieje. Dodać wino, gotować jeszcze 5 minut, zdjąć z ognia, przełożyć do sterylizowanych słoiczek, zakręcić, odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

ŻYCZĘ PAŃSTWU SMACZNEGO!

Ach, lato, lato – 1925

„Słowo Polskie” w lipcu pisało o najważniejszych wydarzeniach. Wśród nich była informacja o tym, że latem to nawet Pan Prezydent Rzplitej ma prawo na krótki...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Odpoczynek (w Tatrach)

W sobotę 12 lipca wieczorem przybył tu samochodem z Krakowa p. Prezydent Rzeczypospolitej ze swą córką i synem, w towarzystwie marszałka senatu Trąpczyńskiego, ministra kolei Tyszkę oraz świty, owacyjnie witany przez ludność. W niedzielę rano p. Prezydent wraz z towarzyszącymi mu osobami udał się do Hali Gąsienicowej celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia i otwarcia schroniska, założonego z inicjatywy i staraniem warsz. oddziału Polsk. Tow. Tatrzańskiego. Po odprawionej Mszy Św. nastąpił szereg przemówień, na które p. Prezydent odpowiadając, powiedział między innymi:

– Otwierając schronisko, przypominę wszystkim Polakom wezwanie: „W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na ciebie”. Swoboda chroni od niskich myśli i lenistwa. Na pomyślność wszystkich, którzy zechcą tu w górach odetchnąć pełną pierśią, otwieram schronisko.

Po odczytaniu szeregu depesz nastąpiło udekorowanie Krzyżem zasługi członków Tatrzańskiego Ochotn. Towarzystwa ratunkowego. Odznaczony został Krzyżem złotym generał Zaruski, adiutant p. Prezydenta, inicjator Ochotn. Tow. Rat. oraz liczni dzielni przewodnicy.

Dyskutowano też na temat najnowszego utworu Stefana Żeromskiego „Przedwiośnie”, który wywołał wiele polemik:

Żeromski St. „Przedwiośnie”

Uchwała Koła Polonistów Studentów Uniwersytetu Warszawskiego, z powodu ataków na Stef. Żeromskiego powzięta na zebraniu walnym dnia 27 czerwca 1925 roku.

– W końcu roku ubiegłego ukazała się powieść St. Żeromskiego p. t.: „Przedwiośnie”, w której znakomity pisarz Polski współczesnej dał wyraz swej nieustającej i twórczej trosce o losy narodu. Rdzeniem tej ostatniej powieści Żeromskiego jest idea pozytywnej pracy nad budową wzorowej państwowości naszej przy rewizji tego, co w tym zakresie zrobiono dotychczas, a jednocześnie groźba na przyszłość w razie, gdyby realizacja tej idei odbywała się w tempie zbyt powolnym.

Tak pojęta myśl autora spotkała się z najwyższym uznaniem w sercach społeczeństwa, poczuwającego się do



PREZ. RZPLITEJ STANISŁAW WOJCIECHOWSKI NA WYPOCZYNKU

odpowiedzialności za obecne i przyszłe dzieje naszego państwa i narodu. Nie wszyscy jednak zrozumieli tę wielką ideę „Przedwiośnia”. Odezwały się w ostatnich czasach głosy oskarżające Żeromskiego o szerzenie idei antypaństwowych i niemoralnych, o wywieranie deprawującego wpływu na młodzież etc.

Tak daleko posunięte niezrozumienie oburzyło do głębi młodzież polską, zgrupowaną w Kole Polonistów Studentów U. W., która gorąco protestuje przeciw podobnym wystąpieniom, a jednocześnie składa wyrazy hołdu i uwielbienia wielkiemu pisarzowi, dla którego zagadnienie bytu narodu i jego

postępu moralnego jest wciąż najżywotniejszą sprawą.

Z „Czytelni Akademickiej”

Lato 1925 r. nie rozpieszczało kuracjuszy w Truskawcu. Informacja stamtąd niejakiego „Wuka”:

Deszcz, deszcz i deszcz – oto charakterystyka sezonu truskawieckiego

I nie pomogą barometry, nstawiane skwapliwie przez Zarząd co dzień na pogodę. Barometr idzie w górę, a „deszcz leje z góry”. Widocznie i niebo nad Truskawcem opilo się zbawiennej Naftusi i ciągle w upustach obfitych odsyła ją kuracjom w myśl zasady: „Co cesarskiego

– cesarzowi, co truskawieckiego – Truskawcowi”.

Ależ wszystko na ziemi musi mieć swój koniec, więc żyją tu wszyscy nadzieją, że niepogoda minie w końcu i słońce wysse wilgoć, obficie w parku nagromadzoną. Tymczasem piją wszyscy litrami Naftusie; ten i ów biegnie rano do Marysi lub gorącej Zosi, jeszcze inny płucze gardło Bronistawą, a wszystkie niewiasty dążą do Józi, która znakomicie działa na płeć i poprawia cerę lepiej niż „Creme Simon a la glycerine” lub inny osławiony kosmetyk francuski. A kąpią się wszyscy w odnowionych łaźniach, w których wzorową czystość i porządek poczytać trzeba za zasługę właścicielowi Truskawca.

W ogóle dbałość o Zakład na każdym kroku widoczna. Deptaki, ścieżki i ścieżyny – mimo deszczów – zawsze czyste i starannie utrzymane; klomby kwiatowe i strzyżone szpalery w porządku. Nawet Mickiewicz, chociaż niezbyt do siebie podobny, ujrzał się znowu na cokole w parku leśnym, wyciągnięty z lamusa i połatany. Tylko muzyka gubi nieraz swą harmonię, gdy baranie struny na deszczu się rozprężają lub puzonista zbyt dużo wypije Naftusi. Trzeba by dla niej zamiast otwartego, żelaznego kiosku, wystawić w dogodniejszym miejscu muszlę bardziej akustyczną.

Na głód kuracjusze skarżyć się nie mogą. Oprócz licznych pensjonatów jest dobrze prowadzona restauracja zakładowa i kawiarnia z dancierem wieczornym, jest mleczarnia J. Rudka ze Lwowa, ciesząca się liczną frekwencją gości, szukających jaskich kuchni, zalecanych otyłym jegomościom przez dr. Pelczara, Praschila, Klugera i całej rzeszy innych specjalistów, którzy uwzięli się na żółdki pacjentów i zakazują potraw to mącznych, to mięsnych, to wszelakich innych, jakby samą Naftusią można żyć i na jeść się do syta.

W ogóle wskazania lekarskie wyglądają jak bojkot restauracji przez lekarzy, ale trudno w tę grzędę wchodzić bez obawy przed strażą zakładową, ustrojoną w brązowe mundury z zielonemi wyłogami, która ma strzec ładu w zakładzie.

Zjazd gości liczny. Po pierwszym zapełniły się pensjonaty

i wolne dotąd pokoje. Rozumie się, że – jak zwykle – najwięcej jest przyjaciół świeżo skaptowanych dla polskiej państwowości. Oo. Jezuita skupili się w swoim Sarjuszku, księża świeccy z infułatem ks. dr. K. Zajchowskim na czele na Księżówce. Są „goście” z Warszawy, Poznańskiego, Lwowa i Krakowa. Zjeżdża też „Najtańszy teatr w Polsce” Pilarzkiego z „Hrabiną Maricą” aby wskutek deszczu pospuszczane w dół nosy podnieść ku górze i urozmaicić monotonię kuracji, przerywanej tylko skąpą lekturą gazet i książek z niezbyt bogato wyposażonych truskawieckich bibliotek.

Starzy bywalcy, a są tacy, co już dwudziesty siódmy raz z rzędu odwiedzają Truskawiec, o postępie Zakładu mówią z wielkim uznaniem; nowicjusze, porównując Zakład truskawiecki z innymi, muszą także wyrazić sąd korzystny o Truskawcu. Może tu tylko trochę za ciasno, może deptak za wązki na dzisiejsze potrzeby, ale teren, w którym Zakład się skupia, rozszerzyć trudno. Toteż dziwić się trzeba, że napływ kuracjuszy nie jest zbyt wielki, gdy się zważy, że solanki Truskawca należą do najlepszych w Małopolsce i nie ustępują Marienbadom i innym szeroko rozreklamowanym Bądom.

W tym deszczowym roku Przemysł martwi się o swoją elektrownię.

O elektrownię

Ostatnia powódź Sanu zalała również zabudowania przemyskiej elektrowni tak, że ruch maszyn musiał być wstrzymany, a miasto pozbawione światła. Fakt ten dostarczył zwolennikom budowy nowej elektrowni argumentów przeciw rozszerzaniu i przebudowie obecnej, na co Magistr. rozpiął już oferty. Burmistrz Kostrzewski nie chce brać odpowiedzialności wobec miasta, zwołał więc na wtorek posiedzenie Magistratu, komisji elektrowni oraz zaprosił inż. Pollaka i Sehafera, ażeby jeszcze raz zastanowili się nad projektem przebudowy elektrowni. Podstawą dyskusji było „Orzeczenie” prof. G. Sokolnickiego, zawierające w sobie wszechstronną ocenę błędów i niedogodności obecnej elektrowni, oświadczające się jednak stanowczo za rozszerzeniem i przebudową starej elektrowni a odrzuceniem projektów budowy nowej, przede wszystkim ze względów finansowych, gdyż kosztą w wypadku drugim byłoby wyższe o 2 miliony.

Ponieważ prof. Sokolnicki przyjął również na siebie moralną odpowiedzialność za sprawność i „zupełne powodzenie praktyczne” elektrowni, jeśli zostanie według jego projektu przebudowana, przeto uczestnicy zebrania po przemówieniach inżynierów fachowców, uchwalili zalecić Magistratowi bezzwłocznie przystąpić do rozszerzenia elektrowni według przedłożonych planów.



W TAKICH LUKSUSOWYCH WILLACH W TRUSKAWCU MOŻNA WYPOCZYWAĆ NAWET PRZY DESZCZU

Premier Grabski zmodernizował finanse państwowe, teraz proponuje modernizację rolnictwa:

Premier Grabski o reformie rolnej

Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu zabral głos Prezes ministrów p. Wł. Grabski, który zaznaczył na wstępie, że w przemówieniu swoim pragnie rozprószyć wątpliwości co do stanowiska rządu oraz co do tego, czy projekt jest dostosowany do okoliczności w jakich się znajdujemy, czy jest wykonalny.

Nasuwa się pytanie – oświadcza mówca – czy reforma agrarna jest konieczna w chwili, gdy dopiero uporał się z reformą finansową. Zdaniem premiera dopiero reforma stosunków finansowych umożliwi oszczędność, a więc tworzenie warsztatów pracy i powiększenie istniejących. Z drugiej strony reforma rolna, dając możność rolnikom tworzenia warsztatów pracy czy rozszerzenia ich, tem bardziej pobudza ich do oszczędności.

Niewątpliwie reforma rolna mogłaby być skutecznie przeprowadzona przy pomocy długoterminowego kredytu, jednak brak jego nie jest nieprzewidywaną przeszkodą. Oszczędność stwarza kredyt, a państwo, które mogło przyjąć z poważną pomocą wobec nieurodzaju, będzie mogło przyczynić się także do reformy agrarnej przez dotacje budżetowe. Płonna jest obawa, że obecna ustawa zniszczy kredyt, gdyż kredyt boi się najwięcej niepewności, a teraz stosunki zostają wyjaśnione i ustalone przez tę pełną umiarkowaną ustawę.

Wielu ludzi w zasadzie godzi się na ustawę w tem przeświadczeniu, że i tak z niej nic nie będzie. Tak rozumować nie wolno. Nie można uchylać rzeczy radykalnych w treści a potem mieć świadomość, że to jest niewykonalne. Potrzebujemy ustaw wykonalnych; aby ta ustawa była wykonalna, trzeba, aby za nią opowiedziała się poważna większość. Rząd ma możność wykonania ustawy tak, jak wyszła z komisji. Ewentualne poprawki powinny ustawę ulepszyć.

W końcu oświadczył premier, że gdyby ustawa przepadła, okazałoby się taką samą głęboką niemoc, na jaką poprzednio chorowała nasza ojczyzna w dziale finansów publicznych.

Motoryzacja się rozwija coraz prężniej, wobec tego pod Krakowem rozegrano...

Rajd samochodowy

Przedwczorajszy dzień rajdu samochodowego należy uważać za jeden z trudniejszych, gdyż samochody musiały wykazać swą sprawność na terenach górskich. Toteż w dniu tym zdarzył się wypadek, który na szczęście nie pociągnął ofiar. Mianowicie Nowakowski jadący na samochodzie „Tatra” 16 na ostrym wirażu pod Chabówką wpadł na drzewo, a jadący w tym Wojtowicz oraz drugi pasażer wpadli do wody.



RAJD SAMOCHODOWE SPRZYJAŁY ROZWOJOWI MOTORYZACJI. RAJD LWÓW-RYMANÓW, 1928 R.

Wczoraj odbyła się na terenie górskim próba szybkości pod Mogilanami. Żadna z maszyn nie otrzymała punktu karnego. Najlepszy czas uzyskał Bettaque na „Austro Daimlerze” – 2 min. 2 sek. Dotychczas z rajdu wycofały się dwa samochody, mianowicie Strzelnickiego „Steyer” 15 oraz Nowakowskiego „Tatra” 16, za użycie obcej pomocy, pozostałe bowiem w ostatnich 3 dniach rajdu szły bez punktów karnych.

Należy zaznaczyć, że posiedzenia jury w ciągu trzech ostatnich dni nie odbywały się. Bliższe szczegóły i wyniki z trzech ostatnich dni będą komunikowane dziś rano.

Skończył się kolejny rok szkolny, a teraz pora na jakże aktualne i dziś:

Refleksje poklasyfikacyjne

Okres egzaminów dojrzałości i klasyfikacji rocznych zaciemnił ponury refleks tragedii wileńskiej i różnych przykrych wydarzeń samobójstw lub zemsty na klasyfikującym ucznia profesorze.

Dla profesora okres to wogóle przykry, bo z nauczyciela-wychowawcy przedzierzgnął się on musi w sędziego, który ma nie tylko określić notą zachowanie się i postępy ucznia, ale niejednokrotnie napiętnować lenistwo, nieudolność lub zaniedbanie się ucznia i decydować o stracie roku. Jeśli wogóle robienie komuś przykrości tylko u natur wypaczonych jest przyjemnością, o ileż boleśniej przychodzi wychowawcy pisać swojemu własnemu uczniowi notę ujemną.

Jakże bardzo musi on w sumieniu swem walczyć, gdy waży na szali wszystkie pro i contra i chce uczciwie spełnić swój ciężki obowiązek sędziego, któremu uczucie sympatii dla młodzieży stawia hamulec w wydaniu sprawiedliwego wyroku! Wiedzą o tem

bardzo dobrze rodzice, pukający pod koniec roku do litościwego serca profesora, wiedzą o tem ci, którzy okrężnymi drogami, godnymi nieraz opatentowania, podejmują się pośrednictwa między nauczycielem-wychowawcą, a tym samym nauczycielem-sędzią.

Znane powszechnie wydarzenia, towarzyszące końcowym egzaminom tegorocznym, muszą pobudzić myślący ogół do refleksyj. Toż odkąd istnieje nowożytna szkoła, istnieje ocena postępów uczniów. Ocena ta dawniej była stokroć surowsza niż obecnie. Według statystyk około 33 prc. uczniów przepadało przy klasyfikacji, a były i poszczególne wypadki, że procent ten wzrastał do 50 prc. Przecież jednak nie rzucali wtedy uczniowie granatów ręcznych na swoich profesorów, nie strzelali do ich mieszkań, nie truli się, ani w inny sposób nie pozbawiali się życia. Z psoty czasem za pomocą klepsydry uśmiercali surowego pedagoga lub szybko wybili mu kamieniem w mieszkaniu, ale i te wybryki należały do rzadkości.

Mniej nerwów, a więcej poczucia odpowiedzialności za swoje postępy w nauce i pilności u młodzieży szkolnej było wtedy. Podkład etyczny był zdrowszy.

Jeśli młodzież nie jest dobrą – widocznie nie jest zdrową atmosfera, wśród której młodzież się wychowuje. Przychodzi ona do szkoły z rozstrojonymi nerwami i chce bez wysiłku zdobywać laury, a chęć pokonywania choćby najmniejszych przeszkody jest jej obca. Nie ma w niej uporu do nauki, nie ma woli. Bierność, apatia, rozleniwienie myśli – a równocześnie wysokie pretensje, aby jak najmniejszym wysiłkiem jak największe osiągnąć korzyści – oto jej cechy ujemne, z którymi szkoła musi staczać dziś formalną walkę. Hasło: „Z trudnościami łamać uczmy się za młodu!” gdzieś się zapodziało.

Reforma dusz młodych jest zatem potrzebna i konieczna.

Słynne zabawy we lwowskich szynkach, opiewane w piosenkach, nie zawsze kończyły się pokojowo.

Wielka awantura w szynku

W położonym przy ul. Gródeckiej 138 szynku Tennenbaumowej wywołali wczoraj późnym wieczorem wielką awanturę trzej sierżanci i dwaj plutonowi z parku lotniczego. Zabawiali się oni w tym szynku, a gdy przyszło do wyrównania rachunku – oświadczyli restauratorce, że nie mają obecnie pieniędzy i później dług wyrównają. Gdy Tennenbaumowa telefonicznie odniosła się do Komendy miasta – żołnierze pobili szkło, a jeden z sierżantów pewnego cywilnego, który wskazywał im na niestosowne zachowanie się, dotkliwie pobił. Awantury te wywołały przed szynkiem wielkie zbiegowisko, zebrało się sporo awanturników, którzy zamierzali się ująć za pobitym cywilem i byłoby niewątpliwie noże w robocie, gdyby nie zjawienie się pięciu posterunkowych. Ci obronili lotników przed wzburzoną tłumem i odprowadzili ich do komisariatu. Zjawił się wtedy patrol wojskowy i zabral ich do Komendy miasta.

W kąciку poetyckim Słowo Polskie przedstawia fragment poematu Jana Kasprzowicza ze zbioru: „Mój świat”:

Janosik i kupcy

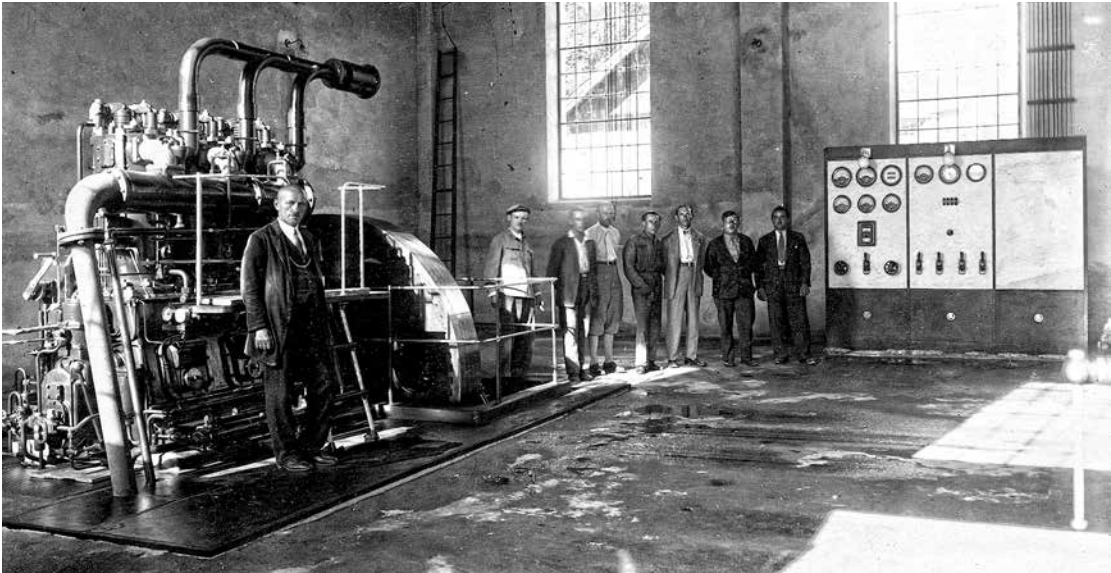
Idą takie czasy
Różnymi drogami,
Kiedy się zrównają
Góry z dolinami.

*
Bierze Janik wody,
Bez kładki i mostka,
Z nim razem Baczyński
I Napierski Kostka.

*
Lotem przeskakują,
Jak płomyki skrawe,
I wierszyk i przełęcz
I staw i siklawę.

*
Tak rozmyślając,
Jakby też najprędzej
Można świat góralski
Wyrwać z jego nędzy (...)

Została zachowana oryginalna pisownia



WNĘTRZE NOWOCZESNEJ ELEKTROWNI

Humor żydowski

Trochę za późno

W wagonie kolejowym bogaty szlagon prowadzi rozmowę z niegłupim Żydem. Po jakimś czasie szlagon wyjmuje z torby podróżnej kotlety wieprzowe i, zabierając się do jedzenia, proponuje uprzejmie Żydowi:

– Może pan pozwoli jeden kotlet?
– Nie – odpowiada Żyd. – Mnie tego jeść nie wolno, bo to nie jest koszerne.

– Trudno. W takim razie zjem sam.
Zjadłszy sam wszystkie kotlety, wyciąga z torebki flaszkę wina i podaje sąsiadowi do picia.

– Pan dobrodzie jest bardzo łaskawy, ale – nam Żydom nie wolno nic jeść ani pić, co nie jest koszerne. Chyba, że nas ktoś do tego gwałtem przymusza.

– Skoro tak, to dobrze! Zaraz pana zmuszę! – woła szlagon w dobrym humorze. I wyjmując z kieszeni nabity rewolwer grozi:

– Pij pan, albo strzelam!
Żyd prędko wypił i powiedział:
– Jaka szkoda, że mi pan tak nie groził już przy kotletach...

Spodnie i świat

Do pewnego krawca przyszedł klient zamówić spodnie. Pierwsza miara odbyła się po tygodniu, druga po miesiącu, a gotowy strój udało się z trudem wydębic od krawca po kwartale. Klient zawołał więc oburzony:

– Panie, przecież wasz Pan Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, a pan na głupią parę spodni potrzebujesz aż trzech miesięcy?

– Panie kochany – odpowiedział krawiec – ale popatrz pan na te spodnie i popatrz pan na ten świat!...

Za wielu Żydów

Żyda – bankiera wiedeńskiego – który przeszedł na wiarę protestancką, ktoś się spytał:

– Dlaczego już lepiej nie przyjąłeś panującej wiary katolickiej?

– Zastanawiałem się nad tym dość długo – odpowiedział neofita. – Ale doszedłem do przekonania że wśród katolików jest już i tak za wielu Żydów.

Pytanie odpowiedź

Żyd zapytany przez chrześcijanina:
– Dlaczego Żydzi na pytanie zawsze odpowiadają pytaniem?

Odpowiedział:
– A dlaczego by mieli nie odpowiadać pytaniem?

Pytanie

Kon jest zdenerwowany. Kręci się po mieszkaniu, nie może sobie znaleźć miejsca. Żona widząc, w jakim stanie jest mąż, pyta go:

– Co się stało, dlaczego jesteś taki zdenerwowany?

– Jestem winien Rabinowiczowi dwa tysiące złotych, jutro upływa termin płatności, a ja nie mam pieniędzy.

– Nie martw się, ja to zaraz załatwię.

Konowa podchodzi do telefonu, nakręca numer Rabinowicza i powiada do niego:

– Panie Rabinowicz, tu mówi Konowa. Mój mąż jest panu winien dwa tysiące złotych. Jutro upływa termin płatności. Tak? To niech pan przyjmie do wiadomości, że mój mąż panu jutro nie zapłaci.

A po odłożeniu słuchawki Konowa zwraca się do męża:

– Teraz niech on się martwi.

MISTRZOWIE HUMORU.
ANECDOTY ŻYDOWSKIE,
WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA

Legendy starego Stanisławowa (cz. 111)

IWAN BONDAREW

Znajdź taniej

Ta historia przydarzyła się dwóm ławowiernym rosyjskim turystom. Dokładniej, byli z Moskwy, bo między Rosjanami i moskalami jest ogromna różnica. Chodzi tu o zasobność portfela.

Tradycyjny obrazek na frankiowskim dworcu: do przybyłych pasażerów podchodzą taksówkarze i proponują jazdę do Jaremczy lub Bukowelu. Taka przyjemność kosztuje o wiele drożej niż bilet w marszrutce (busiku, kursującym na tej trasie). Ale każdy klient ma swoje pojęcie drożyzny.

W połowie roku 2000 do jednego z taksówkarzy przed dworcem podszedł turysta i z charakterystycznym moskiewskim akcentem zapytał: „Ile kosztuje jazda do Jaremczy?”. Pasażer wyglądał na klasycznie niezłe uposażonego nowicjusza, więc taksówkarz postanowił zaryzykować:

- Sto pięćdziesiąt dolarów!
- A dlaczego tak drogo?

Kierowca odpowiedział, że cena jest całkiem ludzka, czy nie najtaniej na dworcu. Niech popyta innych. Turysta-niedowiarek podszedł do następnego kierowcy eleganckiej wołgi, myśląc, że tam będzie taniej. Ale ten rzucił – dwieście. Naturalnie miał na uwadze cenę w hrywnach, co było stałą takśką, ale turysta nie miał o tym pojęcia.

Pojechał jednak z tym pierwszym, który potem jeszcze przez tydzień „ulgowo” woził tego turystę po Karpatach, nie dopuszczając do niego innych taksówkarzy na armatni wystrzał.

Bankowa karuzela

W 1907 r. w Stanisławowie wybudowano wspianą kamienicę pod Bank Austro-Węgier. Stała ona w samym centrum miasta, przy ul. Jachowicza (ob. Wasyla Wyszywanego) i należała do tzw. „Dzielnicy bankowej”.

Po rozpadzie imperium Habsburgów do władzy w mieście przyszli Polacy. Odpowiednio zmieniła się ta instytucja finansowa – na „Bank Polski”. Jak i II Rzeczypospolita, bank przepadł w burzliwym „złotym wrześnie” 1939 r.

Sowieci nie zmienili przeznaczenia budynku i umieścili tu filię Państwowego Banku ZSRR. Przetrwiała tam najdłużej – do niezależności Ukrainy. Za Ukrainy działał tu początkowo Bank Państwowy, a w 2003 r. gmach sprzedano strukturze komercyjnej – bankowi „Aval”.

W sierpniu 2005 r. Grupa Finansowa „Raiffeisen” z Austrii przejęła „Aval” za miliard dolarów i bank otrzymał nazwę „Raiffeisen bank Aval”.

Tak oto zamknęto się koło historii – jako bank austriacki kamienica zaczynała i, oby dał Bóg, skończyła.

Zamurowany żywcem

„Zamurowały demony” – grzmiał jeden z aktorów w radzieckim filmie z lat 1980., a w 2006 r. te słowa powtórzy operator dźwigu, budujący dom na Rynku.



PLAC PRZED DWORCEM

W tym czasie o naszym mieście pisano w gazetach i wydaniach internetowych. Powód był słuszny – budowlancy tak zapalili się do pracy, że nie zauważyli, jak zamuralowali na podwórku jednego z domów dźwig. Aby wyzwolić zakładnika z tej sytuacji byli dwa wyjścia.

Początkowo planowano wykorzystać potężny helikopter i wyciągnąć niebezpiecznika z podwórka górą, nad domem. A co będzie, jeżeli nie wytrzymają liny i olbrzymia konstrukcja runie na sąsiednie budynki?

Zdecydowano się na drugi wariant – ze Stryja przywieziono inny potężny dźwig, który ustawiono na Rynku i przystąpiono do działań. Operacja trwała trzy dni i kosztowała sto tysięcy hrywn.

Możliwe, że natchniony całą tą historią właściciel budynku Myroslaw Bojko planował zgłosić swój gmach do państwowej nagrody w dziedzinie architektury. Nagrody nie dostał, ale do historii miasta „dom z dźwigiem” się wpisał.



TEN SAM DŹWIG

Najwyższy pomnik w mieście

Oficjalnie uważa się, że we Frankiwsku są trzy pomniki Iwana Franki. Największy z nich stoi na placu przed hotelem „Nadija”. Mniejsze popiersie dekoruje zaciszny skwer przy ul. Iwana Franki. Kolejne popiersie niedawno odsłonięte zostało w Opryszczwach.

Ale istnieje i czwarty pomnik, o którym mało kto wie, chociaż znajduje się on w samym centrum miasta. zapytacie – jak to tak? Gdyż wisi wysoko, a głowę przechodnie zadzierają rzadko. Mowa tu o kamienicy przy Rynku 1, gdzie mieści się Centrum handlowe „Galeria-N”, znanej też, jako „gmach Bojka”.

Na wysokości czwartego piętra fasadę dekoruje płaskorzeźba, przedstawiająca wąsatą mężczyznę i kobietę w staromodnej sukni wyciągających do siebie ręce. Postacie symbolizują Iwana Frankę i Józefę Dzwonkowską i ich niespełnioną miłość. Jeżeli historia „drugiej miłości poety” jest znana, to historia tej oryginalnej płaskorzeźby już nie za bardzo.



BANK AUSTRO-WĘGIER



FRANKO I DZWONKOWSKA

W 2007 r. po zakończeniu budowy „Galerii-N” jej właściciel zapragnął, by była udekorowana płaskorzeźbami, jak inne secesyjne kamienice w mieście. Zwrócił się do artysty Wołodymyra Dowbeniuka, który opracował szkice trzech płaskorzeźb o tematyce ukraińskiej. Przedstawiały one kolejno wspomnianego Frankę i Józefę, hersztów karpackich opryszków Oleksę Dowbusza i jego „femme fatale” Dzwinkę oraz symbole Galicji – lwa i kawkę. Bojko zatrzymał się na temacie Franki i Józefy. Płaskorzeźba została wykonana metodą suchego modelowania z mieszanek grysów granitowych z cementem. Całość potem zatonowano „pod marmur”.

Gdy się przyjrzymy, to ujrzymy, że Józefa przedstawiona jest na tle gałązek kaliny, a Franko otoczony żółędziami i liśćmi dębu. Jest to alegoria pierwiastków męskiego i żeńskiego, w ukraińskiej kulturze wyrażanych przez symbole roślinne.

Poniżej, na wspornikach balkonu umieszczono cztery płaskorzeźby kawki. Również nie są przypadkowe, bowiem są symbolem Galicji i widnieją w herbie naszego miasta.

Ogólnie wyszło dość niezłe. Śmiało można stwierdzić, że płaskorzeźba jest najwyżej umieszczoną tablicą pamiątkową we Frankiwsku i zarazem jedynym pomnikiem Franki na Ukrainie, gdzie towarzyszy mu postać kobiety.

Tajemnica fortecznych kazamat

Bastion na tyle dobrze wpisał się w życie miasta, iż wydaje się, że istniał tu zawsze. Chociaż tak naprawdę otwarcie galerii miało miejsce z okazji jubileuszu 350-lecia miasta w 2012 r.

A wszystko rozpoczęło się latem 2007 r. Pozostałości murów z ul. Nowhorodkiej tak skutecznie były zasypane ziemią, że tworzyły niewielki pagórek. Gdy zaczęto go rozkopywać, to ukazały się interesujące rzeczy. Budowlancy natrafili na siedlisko bezdomnych w zasypnym do połowy kazamacie. Wejście było tak dobrze zamaskowane, że nawet mnóstwo osób, przechodzących obok, nic nie zauważyło. Dopiero, gdy zaczęto kopać... Ta kryjówka mieściła się w okolicy dzisiejszej restauracji „Corassini”.

Ale na budowlanców czekała też inna niespodzianka. Część kazamat prawie pod sufit była zasypana różnym śmieciem: w jednym miejscu były buteleczki po radzieckich wodach kolońskich i płynach po goleniu – setki, jeżeli nie tysiące buteleczek po popularnych „Saszach”, „Nataszach”, „Potrójnym” czy „Ruskim lesie”. Przyczyniło się do tego niejedno pokolenie frankiowskim alkoholików, bo za czasów sowieckich wódka była droga i trzeba było znaleźć jej tańsze zamienniki.

Kierownik prac kazał to wszystko wywieźć na śmieci. „A można z tego było zrobić muzeum radzieckiego alkoholizmu” – stwierdza teraz i wzdycha.



PANORAMA BUDOWY GALERII „BASTION”

Jubileuszowy Bukowiński Festiwal Nauki

W dniach 26-28 czerwca 2025 roku odbyła się druga część Jubileuszowego 10. Bukowińskiego Festiwalu Nauki. W pięknej scenerii odbywały się Wykłady popularno-naukowe z serii *Kultura-Natura i Bliscy Nieznajomi*.

Pierwszego dnia podziwialiśmy okolice Jastrowia, zwłaszcza Okonek. Goście zwiedzali okolice i słuchali Adama Stangreciaka, Krzysztofa Dymka i innych. Niezapomniane warsztaty poprowadziły Beata Dymek i Magdalena Marchwiak. Ośrodek Kultury w Jastrowiu stał się niekwestionowanym centrum wydarzenia. W piątek i w sobotę gościliśmy wykładowców i słuchaczy w tych pięknych wnętrzach i otwartych sercach. Było o portretach rodzinnych, o cyfrowych echach polskości na Bukowinie, o materialnym i niematerialnym dziedzictwie kulturowym. Wszystkim wydarzeniom towarzyszyła wystawa przygotowana przez Michała Sikorę i Macieja Tarkowskiego. Promocja książek i Bukowiński Klub Filmowy dopełniły powyższy bogaty program.

Niezwykłe warsztaty poprowadziła Małgorzata Jaszczolt, opowiadając o sposobach zachowania pamięci, o tym jak



założyć muzeum lub izbę pamięci. Realizowane projekty zaprezentowało Stowarzyszenie „Głogowska Edukacja Kresowa”, Instytut Sławiści PAN wraz z Centrum Kompetencji Cyfrowych UW, Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Rozmowy z cyklu *z Bukowiną w sercu* mają coraz szerszy zasięg zainteresowań. W sobotę zacerpnęliśmy wiedzę o Antonim Borowskim – burmistrzu

Jastrowia, opowiadali nie tylko, lecz prawdziwi wnukowie burmistrza. Do podróży na temat herbu Jastrowia zaprosił nas Piotr Kozłowski. Chwilowo zostaliśmy przeniesieni do roku 1938 i nieudanej wyprawy z Bukowiny do Polski. Tę część opowieści dopełniła radosna informacja o kolejnym projekcie, który będzie realizowany w Ośrodku Kultury w Pile – *Koraliki Tradycji. Łączy nas Bukowina* oraz wzruszające

wspomnienia dyrektora Karoliny Frączek o babci, która zaaszczepiła wnukom bukowińską kulturę.

Z okazji Jubileuszu dyrektorka Ośrodka Kultury w Jastrowiu przygotowała dla uczestników jubileuszowy TORT. Od samego początku wydarzenie realizują i są jego pomysłodawcami Helena Krasowska i Magdalena Pokrzyńska. Wydarzenie towarzyszyło 36. Międzynarodowemu Folkloro-

stycznemu Festiwalowi „Bukowińskie Spotkania”.

Organizatorami przedsięwzięcia byli: Fundacja Sławiści, Centrum Kompetencji Cyfrowych Uniwersytetu Warszawskiego, gmina i miasto Jastrowie, Instytut Sławiści, Polskiej Akademii Nauk, Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, Nadleśnictwo Jastrowie, Nadleśnictwo Okonek, Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, Ośrodek Kultury w Jastrowiu, Polskie Towarzystwo Leśne Oddział Nadnotecki, Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Pile, Stowarzyszenie Res Carpathica, Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych HORYZONT, Stowarzyszenie „Głogowska Edukacja Kresowa”, Universitatea „Ștefan cel Mare” Din Suceava, Wydział Filologiczny Uniwersytetu im. J. Fiedkowicza w Czerniowcach.

Pierwsza edycja 10. Bukowińskiego Festiwalu Nauki odbyła się 14.06.2025 roku w Drągowinie, pod nazwą „ZE ŚWIATA CZTERECH STRON...”

Projekt został dofinansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez ministra Nauki w ramach Programu Społeczna odpowiedzialność nauki II.

HELENA KRASOWSKA

Święty Paweł Apostoł we Lwowie

Nasze kolejne spotkanie sympatyków kultury chrześcijańskiej miało miejsce u oo. paulistów 11 czerwca 2025 roku. Tym razem dowiedzieliśmy się nieco więcej o tym, jak to się stało, że w naszym Lwowie już od ponad 10 lat znajduje się zgromadzenie św. Pawła Apostoła, czyli Towarzystwo Świętego Pawła – i kto za tym stoi.

Rozpoczęliśmy od modlitwy przed Najświętszym Sakramentem m.in. odpowiadając medytację bł. Jakuba Alberionego pt. „Rzeczywista obecność”. Oto jej fragment: „W Eucharystii Jezus Chrystus jest obecny ze swoim Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem. W Eucharystii mieści się ten sam Jezus, który popłakiwał w żłóbku, pracował w warsztacie w Nazarecie, przemawiał do tłumów, cierpiał mękę krzyżową, umarł na krzyżu, zmartwychwstał, ukazywał się apostołom i przebywa teraz pełen chwały w niebie. [...] Jezus ze swoim sercem: które wszystkich kochało i kocha, otwartym na każdą prośbę i każdą potrzebę, otwartym włóczęgą, w którym wszystkich nas gromadzi i gdzie płonie wyjątkowy ogień miłości dla każdego z nas”.

W dalszej części spotkania br. Adam przybliżył nam w skrócie historię i misję oo. paulistów. Otóż zgromadzenie z zadaniem

głoszenia Dobrej Nowiny przez najnowocześniejsze, najbardziej skuteczne i najbardziej daleko sięgające środki zostało założone przez włoskiego księdza Jakuba Alberionego w 1914 roku. Już dwadzieścia lat później pierwsi pauliści pojawili się w Polsce. Bardzo szybko wydali cztery Ewangelie z komentarzem oraz wiele książek religijnych korzystając też z własnej drukarni. Z pewnością publikacje te docierały również do Lwowa i okolic, gdyż były to czasy II Rzeczypospolitej.

Fundacja w Polsce miała być przyczółkiem do dalszego

podążania z misją ewangelizacyjną na wschód. Niestety wybuch II wojny światowej, a następnie okres komunizmu w Polsce bardzo utrudnił to zadanie. Przełożony polskiej wspólnoty, włoski kapłan Domenico Ravina został uwięziony, drukarnia skonfiskowana, a kandydaci do zgromadzenia rozesłani do domów.

W 1978 roku Towarzystwo Świętego Pawła zaczęło się jednak odradzać w Polsce. W 2014 roku, w stulecie istnienia paulistów, dwóch polskich kapłanów przybyło do Lwowa i rozpoczęło nowy etap historii zgromadzenia. Towarzystwo Świętego

Pawła to jednak tylko wycinek całej Rodziny Świętego Pawła, która składa się z dziesięciu instytutów. Należą do niej siostry paulistki, które mają swoją misję podobną do tej, jaką pełnią pauliści. W latach 1994–2013 prowadziły one wydawnictwo i księgarnię w Moskwie. Następnie istnieją Siostry Uczennice Boskiego Mistrza obecne w Ukrainie od 1996 roku – troszczące się o piękno liturgii, dbające o kapłanów i poprzez codzienną adorację Najświętszego Sakramentu wyprasające łaski dla misji i dla całego świata. W Rodzinie Świętego Pawła są też siostry pastorki prowadzące równoległe z kapłanami pracę duszpasterską w parafiach. Ponadto Siostry

Apostolinki pracujące z młodzieżą, aby pomóc jej rozpoznać powołanie życiowe. Inne instytuty to Anuncjantki i Gabrieli. Są to kobiety i mężczyźni, których Bóg powołuje do życia bezżennego z zadaniem głoszenia Dobrej Nowiny w swoich środowiskach. Istnieje też instytut dla małżonków, którzy pełnią swoją misję jako chrześcijańskie rodziny. Ponadto kapłani diecezjalni zrzeszają się w Instytucie Jezusa Kapłana. Gałąź ta ma swojego sługę Bożego Bernardo Antoniniego, który w latach 1989–2001 pracował na terenie Rosji, a następnie w latach 2001–2002 w Kazachstanie. W końcu świeccy, którzy po złożeniu przyrzeczeń wypełniają misję wspólnie z innymi instytutami jako Współpracownicy Rodziny Świętego Pawła.

A za tym wszystkim – jak wyjaśnił nam br. Adam – stoi św. Paweł Apostoł, który jest prawdziwym założycielem Rodziny Świętego Pawła. Tak mówił bł. Jakub Alberione, który żył w przeświadczeniu, że to Apostoł Narodów z nieba prowadzi całą tę działalność. Możliwe jest także to, że już teraz za jego wstawieniem Pan Bóg powołuje konkretne osoby z Ukrainy dla kontynuacji i rozwoju misji.

Po tak obfitych informacjach, przyszedł czas na wspólną agapę, w której dominowały tegoroczne czereśnie. Spotkanie natomiast zwieńczyliśmy wspólnym śpiewem, który porusza serca, napawa nadzieją i pokojem serca.

MARIA BARANOWA



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyr, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Biskup Edward Kawa nowym ordynariuszem diecezji kamieniecko-podolskiej



1 lipca 2025 roku, Watykan poinformował o nominacji nowego biskupa diecezji kamieniecko-podolskiej Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie. Decyzją Ojca Świętego Leona XIV, nowym ordynariuszem tej diecezji został biskup Edward Kawa OFMConv, dotychczasowy biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej.

Biskup Edward Kawa zastąpi na tym stanowisku bpa Leona Dubrawskiego OFM, który kierował diecezją od 2002 roku, a wcześniej od 1998 roku pełnił funkcję biskupa pomocniczego. Dzień ogłoszenia decyzji zbiegł się z 76. urodzinami ustępującego hierarchy.

Diecezja kamieniecko-podolska obejmuje struktury Kościoła rzymskokatolickiego na terenie obwodów chmielnickiego i winnickiego.

Nowy ordynariusz, bp Edward Kawa, urodził się 17 kwietnia 1978 roku w Mościskach w obwodzie lwowskim. W 1996 roku wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych (franciszkanów konwentalnych), a w 2003 roku przyjął święcenia kapłańskie. 13 maja 2017 roku papież Franciszek mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej. Sakrę biskupią otrzymał 21 czerwca tego samego roku.

Biskup Kawa znany jest z zaangażowania społecznego i charytatywnego. Koordynował akcję „Papież dla Ukrainy”, w ramach której do kraju trafiła pomoc humanitarna od katolików z Europy oraz samego papieża Franciszka. Po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny w 2022 roku aktywnie uczestniczył w organizacji i dystrybucji wsparcia humanitarnego.

W strukturach Konferencji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego w Ukrainie bp Kawa pełni funkcję sekretarza oraz przewodniczy Komisji ds. zakonów męskich i żeńskich.

ŹRÓDŁO: VATICAN NEWS
FOT. FACEBOOK, EDWARD KAWA



Witryna literacka

Niezlomnym

Przychodzimy do was z wyblakłych fotografii podnosząc się w bólu z naszej śmierci, semper fidelis polegliśmy wyklęci, ale to nasi zabójcy są martwi...

My żyjemy jeszcze póki czyjeś dłonie przynoszą maki na nasze cmentarze – wśród zbóż zerwane w polskiej ziemi – a krzyże na polach schylone niech jasność zapalą jak witraże, bo mrok zbyt długo nas więzi...

Wtedy ujrzymy, że nie był to kres drogi i serca nam będą bić jak dawniej, a Polska sponiewierana, gdzieś na dnie, wybuchnie płaczem milionów łez i trwogi Kiedy zrozumie, że jest zupełnie sama... także opuszczona przez rodaków fałszywych i osaczona ze wszystkich stron jak sarna na muszce zapitych zdrajców i myśliwych...

A z głosów krążących wśród drzew jak ptaki słowa złowieszcze unoszą się wyżej, że źli ludzie chcą wojnę w sercach zapalić – I Polska miałaby płonąć? Znowu liczyć krzyże?

To przeniewiercy niecni i niegodni widzą nas wszystkich jak żołnierzy wyklętych – a zdolni do niejednej zbrodni – nie szczedzą nam śmiertelnych cierni...

Ale to Polska jest nieśmiertelna i święta i woła do ciebie poprzez wieki, Jej śpiew usłyszysz i w Bogarodzicy, i zawsze o tym musimy pamiętać, gdy głos Jej zagłuszyć chcą peerelczycy!

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyszmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wysmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berydyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruclu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Radio Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berydyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berydyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berydyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berydyczów” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідомство про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariahasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. P. Sahajdacznego 29 W
04-070 Kijów, Ukraina
Telefony: +38 044 591 15 18
www.instytutpolski.pl/kyiv/

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.07.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,60	41,70
1 EUR	48,90	49,05
1 PLN	11,40	11,50
1 GBR	56,40	56,70



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotlobulatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Sztuka w czasie wojny

Nowe wystawy w galeriach lwowskich

Artystyczny Lwów nie bierze przerwy na letnie wakacje. Artyści pracują z twórczą energią, zaś galerie wystawiają co miesiąc nowe dzieła nowych artystów lwowskich i nie tylko. Wśród prywatnych projektów wystawowych wyróżnia się powstała dopiero w 2025 roku „Zenyk Art Gallery” (ZAG), która swoją skalą, ambicją, poziomem przedstawionych dzieł sztuki i organizacją wydarzeń od razu stała się liderem. Na przełomie czerwca i lipca w jej salach prezentuje się kilka znaczących wystaw artystycznych, które zwróciły uwagę bardzo wymagającej publiczności lwowskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Już sama transformacja starego gmachu postsowieckiego na nową przestrzeń artystyczno-koncertową zasługuje na specjalną rozmowę i specjalną analizę tego projektu. We wtorek 2 lipca, w południe, sale na wszystkich piętrach galerii były wypełnione publicznością, gdyż jest na co popatrzeć i co zobaczyć. Między innymi do 3 września będzie trwała nowa wystawa pod tytułem „Raj - Piekło”. Sama nazwa jest pełna sensu filozoficznego. Opowiada nie tylko o obrazach, dziełach sztuki, ale też o ich autorach, o ich poszukiwaniach w sztuce. Również o tym jak niektóre z wystawionych obrazów trafiły do Lwowa na tę wystawę. Każdy obraz ma swój los i swoją drogę do widzów, tym razem tych konkretnych lwowskich. Chodzi o to, że obrazy te są świadkami wojny, agresji rosyjskiej. Tutaj we Lwowie są one jakby w ewakuacji, są przesiedlone, przywiezione ze wschodnich regionów Ukrainy, uratowane od bombardowań i codziennych ostrzałów. Są to dzieła 65 artystów, zaś razem wystawa połączyła 145 dzieł, bardzo różnych, dzieł różnych epok i stylów. Między innymi są tu unikatowe eksponaty z muzeów Charkowa.

Można zobaczyć grafiki Albrechta Dürera, bardzo charakterystyczne XVII-wieczne obrazy martwej natury malarzy holenderskich, także grafikę holenderską, ale już XIX-wieczną. Obok występują XVI-wieczne ikony ukraińskie i współczesne abstrakcyjne płótna autorów ukraińskich.

Chcę jednak zwrócić uwagę lwowian na jeden obraz, mianowicie na legendarne płótno Illi Riepina „Zaporożcy piszą list do sułtana tureckiego”. Tak, tak. Oryginał, dzieło wielkiego malarza ukraińskiego na wystawie u nas we Lwowie. Wielki obraz, wywieziony spod ostrzałów z Charkowa znalazł we Lwowie przytułek i wdzięcznych widzów. Został odnowiony, „leczony” przez lwowskich konserwatorów. Przed tym obrazie stoi kolejka – ludzie chcą sfotografować się z tymi legendarnymi Zaporozcami. Warto przypomnieć też, że artysta-malarz to żaden Rosjanin



KURATOR WYSTAWY OŁESIA DOMARADZKA

Riepin, tylko Ukrainiec Ripyn, który był potomkiem kozaków zaporoskich, urodził się w Ukrainie, zawsze podkreślał swoje ukraińskie pochodzenie. Ukraińskiego Ripyna chcieli Rosjanie skrócić, zrobić z niego Rosjanina, zaś jego „Zaporożcy...” mogli zginąć pod bombami rosyjskimi...

Z monumentalnego projektu „Zenyk Art Gallery” wracamy do centrum miasta, do małych przytulnych lwowskich galerii. Wiele z nich istnieją już dwadzieścia – dwadzieścia pięć lat. W ich salach zostały organizowane setki wystaw lwowskich i innych artystów i twórczej młodzieży, i szanownych mistrzów. Jedną z moich ulubionych jest właśnie galeria „Zielona kanapa” przy ulicy Ormiańskiej naprzeciwko dzwonnicy słynnej zabytkowej Katedry Ormiańskiej. Galerię założyła i prowadzi Ołesia Domaradzka, historyk sztuki, artystka malarz, człowiek, który subtelnie rozumie sztukę, zarówno klasyczną, jak i współczesną. Na pewno w jej odczuciu sztuki, rozumieniu dzieł naprawdę wartościowych, artystów naprawdę utalentowanych, kryje się tajemnica sukcesu

galerii. Najlepsze tego świadectwo to wieloletni wielbiciel jej galerii, którzy przychodzą na każdą nową wystawę, lista artystów, którzy w niej wystawiali i wystawiają swoje dzieła.

Na nowej wystawie lipcowej oglądamy obrazy Weroniki Czeredniczenko, artystki monumentalistki, malarki, jaskrawej przedstawicielki młodego pokolenia lwowskich twórców sztuki. Weronika Czeredniczenko, rodem z Chersonia, wykształcenie fachowe zdobyła we Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki (2014-2020) i Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (2017-2018). Pomimo młodego wieku, jej twórczość przyciągnęła uwagę publiczności nie tylko w Ukrainie, ale też w Polsce, Niemczech, na Litwie. Właśnie w tych krajach prezentowano z sukcesem jej wystawy personalne. W Polsce między innymi w Gdańsku (2025), Toruniu (2023), Starym Sączu (2022), Warszawie (2018). Poprzednia personalna wystawa Weroniki Czeredniczenko we Lwowskiej „Zielonej kanapie” miała miejsce w 2022 roku. Swoje obrazy autorka prezentowała też na wystawach



BUDYNEK GALERII ZAG



OBRAZ „ZAPOROŻCY PISZĄ LIST DO SUŁTANA TURECKIEGO”

zbiorowych artystów ukraińskich za granicą, m.in. w Mediolanie (Włochy, 2025), Nowym Jorku (USA, 2024), Wiedniu (Austria, 2024), również w Belgii (2024). Naprawdę, bardzo solidny dorobek twórczy, jak na młodą artystkę, zaś popularność jej jest całkowicie zasłużona.

Wystawa w „Zielonej kanapie” została zatytułowana „Materiały miękkie”, czyli po angielsku „Soft materials”. W fizyce są to zwykłe ciecz, płyny, również ciała amorficzne, bezkształtne, ale ze skomplikowaną strukturą wewnętrzną. Według kuratora wystawy Ołesi Domaradzkiej, „właśnie ta bezkształtność ze skomplikowaną strukturą w sensie metaforycznym i psychologicznym bardzo rezonuje z artystyczną refleksją artystki”. Weronika Czeredniczenko przedstawiła na wystawie 15 swoich nowych prac, wykonanych w latach 2023-2025. Miękkie kolory, miękkie kształty. Niektóre postacie są jakby chronione przez czarny lateks, który nie pozwala zobaczyć wrażliwą duszę tych postaci, tych osób, o których można tylko snuć przypuszczenia. Owe figury, owe portrety bezosobowe, również inne formy organiczne, przyciągają i odpychają równocześnie. Są to obrazy kobiece, ale też bardzo sprzeczne w swojej kobiecości. Obrazy namalowane ołówkami woskowymi na papierze lub lewkasie. Kompozycje artystki bardzo wyraźnie kontrastują ze sobą – są kolorowe, pełne życia i energii, zaś obok czarne, pochmurne, pełne strachu. Wszystkie te kontrasty obrazów

i duszy artystki Ołesia Domaradzka tłumaczy jej stanem psychologicznym i okolicznościami osobistymi.

– Artystka stworzyła ten cykl swoich prac w czasie wojny, z którą spotkała się bezpośrednio. Weronika pochodzi z Chersonia – tam przed agresją rosyjską mieszkali jej krewni, rodzice, babcia i dziadek. Mieli uciekać przed okupacją rosyjską, zostawili wszystko, przyjechali do niej do Lwowa i tu zamieszkali razem. W jednej chwili zawałił się cały świat jej dzieciństwa i młodości. Akurat w tym samym czasie artystka była w ciąży, czekała na dziecko. Pojawiły się nowe uczucia macierzyństwa, właśnie owa miękkość i wrażliwość. Czekająca na dziecko, chciała sobie wyobrazić jak ono będzie wyglądało, dlatego też emocje swoje przekazała poprzez obrazy bezpostaciowe, biomorficzne, bioabstrakcyjne. Niektóre obrazy kolorowe są bardzo spontaniczne, delikatne, subtelne, przypominają płatki kwiatów. Zaś ostatnie prace są czarne, przypominają pancerz, skorupę, w której artystka chce się schować i schować swoje dziecko, od okropności wojny. Każdy z tych obrazów jest jakby niedomówiony, zostawia miejsce na osobiste refleksje, własną interpretację, własne emocje. Weronika Czeredniczenko na zewnątrz jest człowiekiem jakby z rezerwą do innych, nawet pedantyczną. Ale wewnątrzny jej świat jest całkiem inny i można to zrozumieć oglądając jej obrazy. Wrażliwość jej duszy przebiega nie przez jej zachowanie, ale przez jej twórczość.

15 obrazów Weroniki Czeredniczenko przedstawionych na wystawie to cały świat kobiety w czasie wojny i różnych okropności z tą wojną związanych, świat kobiety, która wśród tych okropności odczuwa swoją odpowiedzialność za nowonarodzone dziecko i za cały świat, w którym wszyscy żyjemy. Jaskrawe, czyste kolory obrazów świadczą, że artystka jest optymistką. Wraz z nią także widzom udziela się optymizm, który promieniuje z jej obrazów. Bardzo ważnym dla zrozumienia wewnętrznego świata artystki i jej metody artystycznej jest właśnie format wystawy – wystawy personalnej, w pomieszczeniu niewielkim, gdzie nastrój, atmosferę tworzy nie każdy obraz osobno, lecz ich całość, która współdziała z atmosferą zamkniętej przestrzeni pomieszczenia galerii.



WERONIKA CZEREDNICZENKO, „ZWĄTPIENIE”

Partnerzy medialni

